Rocznik I Październik — Listopad № 3

WIEK XX

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA WŁOCHA

„Finis totius operis est removere viventes in hac vita de statu miseriae et perducere ad statum felicitatis."
(Alighieri Dante. Listy)

„Celem wszelkiego dzieła jest podnieść tych, co żyją w stanie nędzy i doprowadzić ich do stanu szczęśliwości."

TREŚĆ NUMERU III.

	Str.
JULJUSZ MAKAREWICZ Sprawa nieletnich w Kom. Kod.	237
ROMAN POZNAŃSKI Kłopoty Ameryki z Europą	246
ZYGMUNT STRASZEWICZ Projekty uzdrowienia waluty	257
LEON GODLEWSKI Rok z życia politycznego Persji	165
ALAN Armja polska, jej przyszłe zadania i organizacja	286
JERZY POGONOWSKI Stosunki polsko-ukraińskie	303
NOTATKI: Dyplomacja; Propaganda; G. Śląsk; Wileńszczyzna; Zjazd w Honolulu	318
KSIĄŻKI: K. M. Morawski: Na marginesie polityki Foerstera; W. W. Polska odrodzona (Kutrzeba); Polityka doświadczalna (Comte de Fels); Początki Polski ludowej (E. Starczewski); Książki nadesłane	328
Sommaire:	351

„WIEK XX" znajduje się na składzie głównym: w Polsce w księgarni Gebethnera i Wolffa; w Ameryce Polish Book Importing Co., firma ta jest wyłącznie upoważniona do sprzedaży naszego pisma w Ameryce; w Paryżu jest „WIEK XX" na składzie w „Polonji"

Redakcja: ul. Moniuszki 4; tel. 160-34.

Cena numeru: 600 mk.

WARSZAWA 1921

Dotychczas ukazały się w „WIEKU XX“.

Str.

WŁADYSŁAW WŁOCH W wirze Europy 2
WINCENTY WITOS Polityczne i gospodarcze położenie Polski . 19
ST. GUTOWSKI Przyszłość stosunków angielsko-polskich . . . 29
JOSEPH NOULENS Górny Śląsk 35
PAUL REYNAUD Europa a Górny Śląsk 37
J. B. SAGET W sprawie Górnego Śląska 40
JERZY FIEDOROWICZ Łączność G. Śląska z organizmem gosp. Polski 42
H. KORYBUT-WORONIECKI Co rządzi Historją 54
J. S. Ekonomiczne przyczyny niezadowolenia Pomorzan . . . 62
H. B. Z Małopolski 65
JERZY MICHALSKI Organizacja Ministerstwa Skarbu 91
K. W. KUMANIECKI Z rozważań nad zespoleniem dzielnic Polski 101
ALAN Wojskowo-polityczne położenie nowej Polski 117
PIERRE LA MAZIERE Dlaczego nie ogłosiłem książki o Polsce 130
LEOPOLD CARO Myśl o drodze ku przyszłości 142
„ „ Co rządzi historją? 162
ZYGMUNT STRASZEWICZ O wolności rozsądnej i wolności prawdziwej 147
J. KARDASZ Nastroje polityczne wśród ludu w Małopolsce . . 153
G. J. Polityka kanclerza Witha 156

* * *

NOTATKI (67—71); Dyplomacja (166); Konferencja w Washingtonie (167); Państwo w Państwie (171); Strajki (174); Soldateska (176); Górny Śląsk (176); Wilno (178); Jak się ratuje markę (176); Rola handlowa Polski (178).

* * *

KSIĄŻKI: A. F. POLLARD: A short History of the Great War 71, (W.W.); A. TARDIEU: La Paix 73, (W.W.); H. TENNENBAUM: Polityka gospodarcza Anglji 77; K. FIRICH: Polskość G. Śląska 81, (J. F.); F. A. VANDERLIP: What happened to Europe 183, (W. W.); AMERICAN DELEGATES: What really happened at Paris 190, (W. W.); A. RACZYŃSKI: Wywłaszczenie na cele reformy rolnej i ustawy Kresowej 207 (M. C.).

Każdy numer ma Sommaire francuski.

Rok I. PAŹDZIERNIK Nr. 3.

WIEK XX

Miesięcznik Polityczno-Społeczny

WARSZAWA 1921.

Sprawa nieletnich w komisji kodyfikacyjnej.

Przestępczość szerzy się w Polsce w sposób zastraszający. Kradzieże kieszonkowe i z włamaniem, sprzeniewierzenia i oszustwa, morderstwa rabunkowe są na porządku dziennym. Zjawiają się postacie przestępności właściwe tylko nieuregulowanym stosunkom społecznym: bandytyzm, tworzenie stałych związków zawodowych przestępców. Walka społeczeństwa ze światem zbrodni przybiera stopień najwyższego natężenia—sądów doraźnych. Wszystko bezskutecznie.

Dlaczego? oto dlatego, że nie sięgamy do źródła złego, stosujemy środki lecznicze do zewnętrznych przejawów, zamiast tępić chorobę samą.

Stosunki wojenne i powojenne spowodowały upadek etyki, przypominający czasy po wojnie trzydziestoletniej. Wojna przemieniła z gruntu zasady moralności z takim trudem hodowane i wszczepiane; wojna, z istoty swej oparta na instynktach najpierwotniejszych, przeciwnych zasadom dekalogu, musiała pozostawić po sobie osad i ferment na szereg lat. W miejsce kategorycznych imperatywów: nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż—wstawiła pochwałę największego niszczenia ludzkiego życia i mienia, zasadę rekwizycji w miarę potrzeby rzeczywistej lub urojonej, swobodę stosunków płciowych z konieczności.

Świat wyszedł z formy.

Nie są to stosunki nowe, zaranie jakiejś nowej, nowożytnej, futurystycznej etyki, jakby ktoś sądzić chciał, to tylko zwykłe cofnięcie się do form pierwotnych; wszak społeczeństwa dzikie i półdzikie odnoszą się z obojętnością do dóbr jednostki a chronią wyłącznie dobra ogólno — społeczne.

Powstał konflikt między normami ustaw karnych, stojących jeszcze na wysokości cywilizacji przedwojennej, a przeciętną etyką odpowiadającą poziomowi mieszkańców środkowej Afryki.

Instynkt samozachowawczy państwa domaga się zwycięstwa zasad zawartych w kodeksach karnych. Środki jednak stosowane przed wojną dla nadania powagi ustawie, już wówczas niewystarczające, dziś są tylko paljatywem, stosuje się kary czasem drakońskie nawet, a przestępstwo nie znika, odwrotnie, raczej natężenie przestępności zdaje się stale wzrastać.

Zadaniem miarodajnych czynników musi być uświadomienie sobie, że kara i tylko kara nie jest skutecznym środkiem walki z przestępstwem. Sto lat temu twórca statystyki Queelet stwierdził, że jest budżet państwa powtarzający się z roku na rok avec une regularité effrayante: budżet więzień, galer i szafotów. Budżet ten w latach powojennych powtarza się także, lecz wykazuje cyfry wręcz zastraszające, a mimo to nie daje jeszcze całości obrazu, gdyż nie wykazuje znacznie większej ilości przestępstw niewyśledzonych i nieukaranych.

Co robić należy? Kara, to forma walki z przestępstwem bardzo prostolinijna, konieczna pewnie, ale naiwna. Kara dawniejsza tępiła przestępców bądź to przez bezpośrednie uśmiercenie, bądź przez niehygieniczne urządzenie więzienia (wieża in fundo w dawnej Polsce). Kara nowożytna w regule nie polega na uśmierceniu i śmiercią w regule się nie kończy, nie odstrasza i nie poprawia, jest wprawdzie odpowiedzią na przestępstwo, ale nie jest skutecznym środkiem walki z przestępnością.

Jeżeli mamy chorobę leczyć, a przestępność jest zjawiskiem socjalno-patologicznem, to sięgnąć należy do jej źródła, do psychiki przestępcy lub jednostki ludzkiej, która

przestępcą stać się może. Walka z przestępnością przenieść się musi ze środków represyjnych na środki zapobiegawcze.

Nowożytna kryminalistyka zna w tym względzie trzy hasła: wychowywanie młodzieży zaniedbanej, leczenie jednostek o zmniejszonej odpowiedzialności, odcinanie od społeczeństwa przestępców zawodowych.

Narazie zająć się musimy problemem pierwszym. Sprawa stała się aktualną dlatego, ponieważ komisja kodyfikacyjna R. P. powołana do ułożenia ustawy karnej dla państwa polskiego, znajduje się obecnie w obliczu i w przededniu zasadniczego rozwiązania tego zagadnienia, a nie wie, czy szerokie kręgi naszego społeczeństwa są już należycie przygotowane do załatwienia sprawy w sposób konsekwentny i celowy.

* * *

Sprawa nieletnich przestępców łączy się ściśle ze sprawą zaniedbanej młodzieży. Nikt nie wątpi, że nieletniego, który nie spełnił przestępstwa, a wykazuje zaniedbanie w dziedzinie etyki, wolno i należy wychowywać przymusowo. Powstaje pytanie, czy nieletniego, który popełnił czyn przewidziany w ustawach, jako karygodny, należy karać? czy także tylko wychowywać przymusowo? czy najprzód karać a potem wychowywać?

Oto jest pytanie!

Zmagają się w tej dziedzinie dwa prądy, dla których punktem wyjścia są zasadniczo różne zapatrywania na psychikę nieletniego.

Jest prąd jeden, który w nieletnim widzi małego dorosłego, człowieka w minjaturze, tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Prosta stąd płynie konkluzja, że co dobre dla dorosłego, to stosować należy do nieletniego, ale zawsze w minjaturze. Dorosłemu grozi kara, to nieletniego także karać należy, ale w minjaturze. Grozi dorosłemu kara więzienia od roku do lat pięciu, to nieletniemu wystarczy wymierzyć karę sześciu miesięcy.

To jest stanowisko kodeksów państw b. zaborczych, kodeksów w Polsce obowiązujących.

Przeciwstawia się temu nowa fala pojęć, idąca z zachodu, pojęć wytworzonych w społeczeństwie najpraktycz-

niejszem na kuli ziemskiej: w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Tam inne rozbrzmiewa hasło: nieletni nie jest dorosłym, nie jest nawet małym dorosłym, jego psychika jest tak odmienną od psychiki człowieka dorosłego, że stosować należy zupełnie inne metody postępowania.

Nieletni, wchodzący w kolizję z ustawą karną, jest osobnikiem, którego wychowanie z punktu widzenia życia społecznego jest zaniedbanem, bez względu na to, z jakiej pochodzi sfery; nieletni przestępca nie może pozostawać w dotychczasowem środowisku, które nie umiało lub nie chciało korzystnie oddziaływać na jego etykę, musi przejść wychowanie społeczne, należy mu wszczepiać zasady społecznego współżycia, ale do tego celu nie prowadzi kara, bo kara sądowa nie jest środkiem wychowawczym, kara sądowa nieletniego demoralizuje, wypacza, zniechęca, zabija w nim ambicję, piętnuje go raz na zawsze. Precz z postępowaniem karnem, które zastąpić należy wychowaniem przymusowem, choćby długoletniem, społeczeństwo nieletniego z rąk swych już nie wypuści, dopóki go nie poprawi i nie zmieni.

Hasła te pochodzą z kraju, który jeszcze w ośmnastym wieku tworzył nowe systemy więzienne, w miejsce systemu wspólności, hasła te nie pozostały bez wpływu na Europę, dzięki literaturze, bezpośredniemu zetknięciu się prawników europejskich z wynikami nowej metody. Hasła te znalazły oddźwięk w ustawodawstwie angielskiem, belgijskiem (od r. 1912) w projekcie szwajcarskim.

Komisja kodyfikacyjna R. P. prądy te zna dokładnie. Rok minął od czasu, gdy w czerwcu 1920 sekcja prawa karnego pod mojem przewodnictwem przyjęła zasady te nowożytne jako punkt wyjścia. Uchwały sekcji wywołały w prasie fachowej, ożywioną dyskusję, której wynikiem było postanowienie wysłania delegatów komisji zagranicę celem zbadania nowej instytucji na terenie belgijskim i zapoznania się z opinją prawników szwajcarskich i francuskich. Nie posunęło to sprawy naprzód, okazało się bowiem, że w Europie zachodniej zdania są równie podzielone, jak w Polsce.

Twórca projektu szwajcarskiego, prof. Stooss, przyklasnął z całego serca projektowi polskiemu postawienia

sprawy na podłożu nowożytnem, sędziowie belgijscy są wręcz oczarowani swoją ustawą, którą uważają za zbawienną i doskonałą, z lekceważeniem wyrażają się o pomysłach oparcia systemu postępowania z nieletnimi o zasadę karania. Równocześnie jednak okazało się, że we Francji pokutuje częściowo duch starego Code pénal z początku XIX-go wieku, a prof. Garçon, nestor prawników francuskich, do którego udał się jeden z delegatów polskich, wypracował nawet w swojem seminarjum projekt ustawy o nieletnich dla użytku — Polski projekt, oparty o dawny system. Prof. Garçon należy do tego typu uczonych, o którym Anatol France mawia: savant et vieux il n'aimait pas les nouveautés... Wprawdzie Garçon nie przedstawia całego świata naukowego Francji, wiadomem jest powszechnie, że Garraud stoi na innem stanowisku, wprawdzie nauka francuska nie może sobie rościć pretensji do nieomylności, ale mimo to wszystko z tych czy innych względów opinja komisji kodyfikacyjnej przechyliła się obecnie na stronę poglądów dawnego typu, a chociaż z „frankopolskiego" projektu Garçona niewiele zostało przy dalszych obradach, zostało jednak to, co najgorszego, zasada karania nieletnich, jako małych dorosłych.

Projekt, który ma być przedmiotem dyskusji na najbliższem posiedzeniu plenarnem Komisji kodyfikacyjnej, przewiduje następującą sytuację: nieletni od lat trzynastu do siedmnastu, w razie jeżeli stwierdzono u niego t. zw. rozeznanie (z francuskiego discernement), otrzymuje wyrok sądowy, zasądzający na karę swoistą zamknięcia w zakładzie poprawczym. Wymiar ustawowy tej kary wynosi od sześciu miesięcy do dziesięciu lat, sędzia, mogąc w tych granicach poruszać się swobodnie, podaje w wyroku minimum i maximum zamknięcia np. od trzech do pięciu lat. W obrębie tego wymiaru sędziowskiego rozstrzyga zarząd zakładu, kiedy uznać karę za wystarczającą, możliwe jest, że przed upływem jeszcze owego minimum (np. trzech lat) zarząd postawi wniosek na warunkowe uwolnienie nieletniego; do wniosku takiego sąd mógłby się przychylić.

Powiedziane jest ponadto: a) zupełne darowanie kary przez sąd w sprawach mniejszej wagi, b) warunkowe wstrzymanie wykonania wyroku.

Jak widzimy system ten jest kombinacją bardzo dawnego typu swoistych kar dla nieletnich (w rodzaju austrjackiego zamknięcia w odosobnionem miejscu) nowożytnemi odstępstwami od kary, stosowanemi w stosunku do dorosłych.

Jedno i drugie mija się z celem i nie uwzględnia psychiki nieletniego przestępcy.

Kara zamknięcia nieletniego, czy to w odosobnionem miejscu (jak przepisuje prawo austrjackie), czy też w zakładzie poprawczym (jak chce projekt polski), ma tę słabą stronę, że jest—karą, że jej wymiar z natury rzeczy uwzględniać będzie nie tyle stopień indywidualnego zaniedbania po stronie nieletniego, ile wielkość wyrządzonej przez przestępstwo szkody, wszak projekt, wyraźnie przewidując możliwość darowania kary w sprawach mniejszej wagi, przywiązuje wagę do sprawy jako takiej, przestępstwa jako takiego, a nie do indywidualności sprawcy.

Nie należy zapominać, że wszelka kara pozbawienia wolności przemienia się skutkiem nieuniknionego szablonu— w więzienie. Wszak wspomnianą wyżej karę zamknięcia w odosobnionem miejscu wykonywano w Austrji w zwykłem więzieniu lub areszcie. Wszelkie zastrzeżenia stają się tu martwą literą.

Kara przewidziana w projekcie polskim nosi zachęcającą nazwę „umieszczenia w zakładzie poprawczym". Wszystko to już było, miała Austrja także domy poprawy, gdzie zamykano nieletnich dodatkowo po odcierpieniu kary głównej, ponieważ zamknięcie w domu poprawy pojmowano, tak zresztą, jak chciała tego ustawa, jako karę, wyniki były bardzo mizerne. Sam fakt skazania nieletniego na karę pozbawienia wolności pod tą, czy inną nazwą jest dla skazanego zabójczym, w oczach społeczeństwa, zarządu zakładu karnopoprawczego, podświadomie w oczach samego sędziego, a przedewszystkiem we własnych oczach samego nieletniego skazańca.

Projekt polski przewiduje postępowanie karne przed sędzią nieletnich, w obecności prokuratora i obrońcy, przewiduje odwołanie od wyroku (apelację), i skargę nieważności (kasację) do sądu najwyższego.

Wszak wszystko to są instytucje procesu karnego,

prowadzonego przeciw dorosłym—z pewnemi modyfikacjami.

Nie pomoże tu nic eufemizm, ani dekoracyjne obsłonki, jak np. że projekt skazanego wyrokiem sądowym nieletniego nazywa konsekwentnie — wychowańcem, wszak austrjacka ustawa o domach poprawy nazywała nieletnich skazańców równie sympatycznie po ojcowsku: jugendliche Korrigenden.

Istota rzeczy pozostaje niezmieniona; wyrok skazujący po przeprowadzeniu postępowania karnego, kara pozbawienia wolności orzeczona wyrokiem sądowym.

Autorowie projektu, rozumiejąc dobrze, jak niepożądane dla nieletniego jest zamykanie w zakładach karnych, czy karnopoprawczych, przewidują możność ochronienia skazańca od fatalnych tego następstw i dlatego wprowadzają możliwość darowania kary i warunkowego wstrzymania wykonania wyroku. Są to instytucje niewątpliwie bardzo cenne, liczące się z wyjątkowemi sytuacjami życiowemi, bardzo cenne—dla dorosłych, bo dorosły umie ocenić grozę położenia, ocenić ten miecz Damoklesa, który wisi nad nim w czasie postępowania karnego i w czasie t. zw. próby. Ta groza działa na dorosłego elektryzująco, człowiek lekkomyślny zmienia się pod jej wpływem, poważnieje, przyrzeka sobie, że już nigdy więcej w takiej krytycznej sytuacji się nie znajdzie. Ale nieletni? czyż nie jest to znowu przenoszenie psychiki dorosłego, zupełnie dowolne, na umysłowość niewyrobioną, daleką od rozwagi i przemyślenia? czy nieletni potrafi ocenić doniosłość darowania kary lub wstrzymania jej wykonania, nieletni, przy którym przyjmujemy, że jego wychowanie etyczne i umysłowe jest zaniedbanem?

* * *

Dlaczego projekt stoi koniecznie na stanowisku karania nieletnich, chociaż przewiduje możliwość odstąpienia od zasady w pewnych wypadkach, dlaczego nie chce stać na stanowisku zasadniczem, wychowania przymusowego bez żadnych wyjątków? Czy dlatego, że w takim razie nieletni miałby uledz większemu zepsuciu? Chyba nie, wszak stanowisko amerykańsko-belgijsko-szwajcarskie przewiduje wychowywanie w osobnych osadach czy domach,

przy stosowaniu ścisłej dyscypliny, aż do skutku. Czy dlatego, że system wychowywania, zamiast karania, sprowadziłby dla społeczeństwa poważne niebezpieczeństwo? Chyba nie, wszak niebezpieczeństwo grozi większe przy systemie, przewidzianym przez projekt, bo tam sędzia, wyznaczajacy zgóry okres zamknięcia nieletniego, może się łatwo pomylić, może wyznaczyć okres od roku do trzech, a nieletni po upływie lat trzech okaże się równie zepsutym, jak przedtem; wypuścić musi się go na wolność, bo wyrok przewidywał maximum lat trzech.

System wychowywania niemal zupełnie wyłącza takie pomyłki, bo nieletniego wychowywuje się, aż do skutku.

Czem wytłomaczyć sobie opozycję przeciw jedynie racjonalnemu sposobowi rozwiązania kwestji? Słyszy się często odpowiedź: „takie rozwiązanie sprzeciwiałoby się poczuciu prawnemu naszego społeczeństwa". Czy tak jest w istocie? Czy to, co uważamy za poczucie społeczeństwa, nie jest przypadkiem myślowym konserwatyzmem pewnej kategorji prawników, wychowanych w trzech zaborach na ustawodawstwie państw b. zaborczych?

Wszak dawne prawo polskie inaczej zapatrywało się na tę sprawę. Prawo polskie znało przedewszystkiem odpowiedzialność karną dopiero od lat szesnastu życia, a nie od lat trzynastu.

Do nieletnich niżej lat szesnastu stosowano wrazie uznania niezwykłego rozwoju (malitia suplet aetatem) kary cielesne (czy miały charakter sądowy, czy administracyjny, kwestja wątpliwa).

Jasno stawia kwestję kanclerz Ocieski w r. 1550, na zapytanie Sądu grodzkiego Krakowskiego: „pytacie się waszmość, czy odebrać gardło opryszce, co ma lat dwanaście i piszecie, że ma głowę na złe. Ja waszmość opowiadam moje myślenie, że kiedy on jeszcze lepak nie może wybrać żony, jeszcze za zupełnego człowieka mieć go nie można. Lecz poprawić go batogiem należy. Oddać go radzę do szkoły Panny Maryi, a on, nauczywszy się, co jest złe, będzie się kajał i jego głowa będzie dobra".

Była to pedagogja sui generis; jestem przeciwnikiem kary chłosty dla dorosłych, przeciwnikiem chłosty jako środka pedagogicznego dla nieletnich, a jednak wolałbym

z dwojga złego nawet taki system wychowawczy od karania formalnego zamknięciem w zakładzie karno-poprawczym.

Wolę receptę kanclerza Ocieskiego od projektu przedłożonego Komisji Kodyfikacyjnej.

Kanclerz Ocieski przedstawia stanowisko społeczeństwa polskiego—dawniejszego.

A nowożytne? Już po ogłoszeniu projektu ustawy polskiej, odbył się w Poznaniu w maju b. r. zjazd polskich psychjatrów, który powziął między innemi następującą uchwałę:

„Zjazd uważa za rzecz najważniejszą i najpilniejszą ujęcie w ramy ustawy sprawy przestępców młodocianych na zasadzie wyłącznego zastosowania momentu wychowawczego i poprawczego przy możliwie najdalszem odsunięciu granicy wieku, od której ma zacząć się zwyczajna odpowiedzialność karna".

Sprawa chyba jasno postawiona, nie sądzę, by z tą uchwałą dało się pogodzić postępowanie karne przeciw trzynastoletnim z następowem skazaniem na karę zamknięcia w t. zw. zakładzie karnopoprawczym.

Słyszałem zdanie, że psychjatrzy nie mogą rościć sobie pretensji do przedstawiania społeczeństwa. Dlaczego? Oto dlatego, że mają przyrodniczy pogląd na świat. Jest to zdanie oczywiście śmiałe, zwłaszcza, że wśród prawników „przyrodnicze" zapatrywanie na problem nieletnich ma także licznych zwolenników. Przypuśćmy jednak, że przyrodnicy stoją poza nawiasem społeczeństwa, w takim razie niechże się wypowiedzą inni, zanim klamka zapadnie, zanim wypowie zdanie ostatnie komisja kodyfikacyjna i sejm.

Juljusz Makarewicz.

Kłopoty Ameryki z Europą.

New York, w Sierpniu.

Gdy się mówi o stosunkach amerykańskich, w pierwszym rzędzie należy liczyć się z panującym w wielkim mocarstwie Nowego Swiata nastrojem pokojowym i ogólnem dążeniem do powrotu do przedwojennych warunków życia.

Dla amerykanina osiagnięcie tego celu jest koniecznym i bliskim rezultatem wspólnego wysiłku i pracy w tym kierunku całego narodu. — Podobny nastrój panuje i w Zachodniej Europie, tylko my, którzy do bardzo niedawna okolicznościami byliśmy wciągnięci w wojny, przejęci jesteśmy pewnym duchem militaryzmu, który nam bardzo często przeszkadza w należytej ocenie faktów i zrozumieniu konjunktury politycznej i ekonomicznej świata. To też uważam za wskazane na samym wstępie zwrócić uwagę czytelnika na pomienione panujące w Stanach Zjednoczonych tendencje, które same przez się wytłómaczyć mogą, z punktu widzenia amerykańskiego, niejedno zagadnienie i sposób ich rozstrzygnięcia.

Wszystkie państwa europejskie, które prowadziły wojnę, przechodzą do chwili obecnej jeszcze wielki kryzys ekonomiczny. Zrozumiałem jest to w zupełności dla zwyciężonych Niemiec, ponoszących zasłużony ciężar warunków pokoju Wersalskiego, jak również dla zwycięskiej koalicji w Europie, odczuwając wielkie konsekwencje anormalnego życia czasu wojennego. Odbudowa zniszczonych wskutek działań wojennych warsztatów pracy, opieka nad inwalidem, uregulowanie finansów państwowych, silnie nadszarpniętych nadmiarem wydatków spowodowanych prowadzeniem wojny, oto główne zadania, które miały i mają jeszcze do dziś dnia do rozwiązania narody Europy.

Stany Zjednoczone nie były terenem walk i w pierwszych latach wojny i jako państwo neutralne nietylko, że nie ponosiły wydatków wojennych, ale bogaciły się kosztem państw prowadzących wojnę. Zdawałoby się, że uprzywilejowane to położenie Ameryki nie powinno było doprowadzić tego kraju do kryzysu, który obecnie przeżywa.

Jest jednak inaczej i wypada wyjaśnić to anormalne, na pierwszy rzut oka, zjawisko, które bezwzględnie się odbija na naszych stosunkach z zamorskim mocarstwem.

Na czem właściwie polega kryzys, który przechodzi Ameryka? Jest on zupełnie odmienny od tego, który daje się odczuwać w Europie.

Powodem naszego kryzysu, jak również i naszych europejskich sojuszników, jest zadłużenie się, niski kurs waluty i, jako skutki, niemożność zaspokojenia potrzeb w surowcach dla odbudowy i rozwoju przemysłu i nawet w gotowych fabrykatach, niezbędnych dla życia codziennego. Można byłoby przypuszczać, że Ameryka, do której kas przeszło prawie całe europejskie złoto i która jest wierzycielem niemal całego świata, powinna być w stanie gwarantującym dobrobyt dla całego narodu. Przypuszczenie to jednakowoż jest mylne i położenie państwa wykazuje, że nadmiar bogactwa, zbytnio rozwinięty przemysł i rolnictwo wywołują konsekwencje i szereg nowych trudnych problematów do rozwiązania.

Podczas wojny przemysł amerykański rozrósł się do ogromnych rozmiarów. Wystarczy zwrócić uwagę na cyfry, a mianowicie na produkcję w latach wojny i po zawarciu pokoju, w porównaniu ze stanem przedwojennym. Produkcja przedstawiała się w sposób następujący w dolarach:

1904	14.750.000.00
1909	20.500.000.00
1914	24.250.000.00
1919	62.500.000.00

Jeżeli porównamy produkcję w okresie czasu od 1914 do 1919, zanotować można wzrost produkcji o 158%, gdy w poprzedniem pięcioleciu o 28%. Wzrost produkcji podczas i po wojnie wywołany był głównie potrzebami wojennemi, co stwierdzić mogą dane co do poszczególnych towarów wojennych.

	1919	1914	%
1. Aeroplany . . .	14.373.000	790.000	1719.3
2. Amunicja . . .	88.059.000	30.840.000	186.15
3. Automobile .	3.283.919.000	662.751.000	395.15
4. Statki i stal	1.454.116.000	66.217.000	2096.0
5. Towary baweł.	1.877.919.000	676.569.000	177.0

Jeszcze w 1919 roku, to jest po zakończonej wojnie zauważyć można ciągłe zwiększanie się produkcji, co widoczne jest z faktu, że w tym roku zużyto o 37% więcej surowców, niż w poprzednim 1918.

W rezultacie tego rozwoju przemysłu w roku obecnym nagromadziły się ogromne ilości towarów. Zapasy te, wskutek unieważnienia umów wojennych i zmniejszenia siły kupnej o 50%, nie znajdują zbytu wewnątrz kraju, a eksport zagranicę staje się niemożliwy.

Europa również potrzebowałaby towarów, w szczególności surowców, maszyn i obrabiarek; nie jest w stanie importować ze względu na wysoki kurs waluty amerykańskiej i ciągłe wahania europejskich walut. Najlepszy przykład można znaleźć w Polsce, która w obecnej chwili pozbawiona jest możności kupowania towarów amerykańskich ze względu na spadek marki polskiej. Wobec takiej groźnej sytuacji, finanse amerykańskie zmuszone były powstrzymać rozwój przemysłu w poprzednim zakresie i zredukować produkcję. Osiągnięto to przez zmniejszenie kredytu przemysłowi, co pociąga za sobą zmniejszenie produkcji. Najlepiej o tem świadczyć może, że w 1921 roku zużyto 66% surowców w porównaniu z r. 1919, jak również liczba bezrobotnych, która dochodzi do 5.000.000. Jednocześnie miarodajne sfery i Rząd Amerykański badają, w jaki sposób można uzdrowić wytworzoną anormalną sytuację. Oczywiście, że jedynym sposobem jest umożliwienie eksportu.

Większość finansistów zdaje sobie sprawę z konieczności ułatwienia zbytu towarów zagranicę, specjalnie zaś do Europy, ale rozwiązanie tej sprawy napotyka na wielkie trudności. W pierwszym rzędzie zależy to od uzdrowienia stosunków wewnątrz kraju. Pierwszą największą sprawą jest zmniejszenie płac robotniczych. Podczas wojny, gdy praca była bardzo poszukiwana kapitaliści byli zmuszeni do zaspokojenia nawet niczem nieusprawiedliwionych żądań robotników. W obecnej chwili, gdy ze względu na konieczność zmniejszenia produkcji, zostało umożliwione zwolnienie wielkiej ilości robotników, położenie to zostało wyzyskane, jako sposób do zmuszenia ich do redukcji płac. Zostało to już osiągnięte w przemyśle kra-

wieckim, gdzie płace zostały zmniejszone o 10% i w fabrykach butów o 20%. Zauważyć tu należy, że przy redukcji o 20%, robocizna pozostaje jednakowoż droższą w stosunku do roku 1914 o 100%.

Konieczność zreformowania warunków pracy została wywołana również potrzebą okazania pomocy rolnictwu. Rolnik przechodzi obecnie ciężkie chwile. Rolnictwo, narówni z przemysłem, nie może znaleźć zbytu dla swych produktów z powodu niemożności eksportu z podobnych jak wyżej dla przemysłu wskazanych przyczyn. Niezależnie od zmniejszenia rynku zbytu wewnątrz kraju dla surowca, jak bawełny przy ograniczonej fabrykacji w przemyśle włókienniczym, daje się rolnikowi odczuwać ogromna dysproporcja pomiędzy cenami przez niego za własne produkty osiąganemi, a fabrykatów. Gdy ceny produktów żywnościowych i surowców powróciły prawie do normy przedwojennej, towary nie osiągnęły jeszcze cen zadawalniających, a to z powodu drogiej robocizny. Wygórowane płace robotnicze podnoszą oczywiście ceny węgla transportu, przeróbki surowców tak, że rolnik musi płacić za potrzebne mu towary ceny zbyt wygórowane. Przypuszczać można, że kapitał amerykański, dotychczas rządzący Ameryką i posiadający dominujący wpływ w tym kraju, zdoła przeprowadzić uzgodnienie wysokości płac robotników z obecnemi warunkami.

Jednakowoż, równie palącą sprawą jest finansowanie eksportu. Rozstrzygnięcie tej sprawy napotyka na wielkie trudności odnośnie do eksportu do Europy. Spowodowane one są pewną rozbieżnością zdań pomiędzy bankami Zachodniej Ameryki i New-Yorku, jak również i samą konjukturą polityczną. Różnica poglądów tych kół finansowych uwydatniła się w wystąpieniach przedstawicieli banków w prasie i na konferencjach zwołanych dla omówienia tych spraw przez Prezydenta Hardinga. Finansowe grupy Zachodniej Ameryki, mniej związane z finansami europejskiemi od grup Nowo-Yorskich, uważają, że Stany Zjednoczone winny prowadzić politykę „desinteressement“ w sprawach europejskich. Wychodząc z tego założenia i nie wierząc, aby Europa mogła w najbliższej przyszłości powrócić do stanu normalnego, chciałyby one doprowa-

dzić do ograniczenia stosunków gospodarczych, poświęcając nawet swe wierzytelności w państwach europejskich. Zwolennicy tej polityki finansowej mniemają, że z większą korzyścią dla państwa byłoby przepisać te wierzytelności na konto strat, niż przez nowe wkłady kapitałów ratować to, czego odzyskać się nie da.

Ameryka posiada inne rynki niż Europa. Bliższe i bardziej znajome są warunki gospodarcze Południowej Ameryki, nieograniczone możliwości przedstawiają z siebie niewyzyskane jeszcze prawie Chiny. Bardzo aktywną działalność rozwinęła w celu eksploatacji tego kraju potężna grupa finansowa z J. P. Morganem na czele.

Jaki pogląd zwycięży? Czy banków Zachodu, czy też Nowego-Yorku? Finanse „businessowej" stolicy Ameryki reprezentowane są przez trzy potężne konsorcja: J. P. Morgan, Standard Oil C-o. (Rockefeller) i Kuhn and Loeb. W rękach tych trzech grup, posiadających lub związanych z najpotężniejszemi bankami jak np. Bank, Guaranty Trust C-o.

Bankers Trust C-o., National City Bank, National Bank of Commerce, First National Bank of New-York. International Acceptance Corporation znajduje się potężny kapitał, co rządzi prawie całym światem. Przed wojną, gdy popyt na pieniądze był mniejszy, pomienione grupy konkurowały między sobą. Podczas wojny, specjalnie zaś w obecnej chwili, gdy zapotrzebowanie jest większe od możności zaspokojenia, konkurencja ta ustała i w zasadniczych sprawach polityki finansowej grupy te działają w ścisłem porozumieniu. Ze względu na wskazaną dość widoczną solidarność interesów powątpiewać należy czy w najbliższej przyszłości akcja banków Zachodnich będzie mogła liczyć na sukces. W tych warunkach grupy New-Yorku poważnie zastanawiają się nad sprawą niesienia pomocy Europie, w szczególności w ułatwieniu importu z Ameryki, kwestji tak ważnej dla ich własnego kraju. Zagadnienie jest jednak nie łatwe do rozwiązania.

Stany Zjednoczone są wierzycielem państw aljanckich na ogromne sumy; ogólna suma długów *wojennych* przedstawia się w liczbie: przeszło dziesięciu miljardów dolarów długu, a mianowicie:

Belgja	347.691.561.23
Kuba	9.025.500.00
Czechy	61.256.206.74
Francja	2.950.762.938.19
Anglja	4.166.318.358.44
Grecja	15.000.000.00
Włochy	1.648.034.050.90
Liberja	26.000.00
Rumunja	23.205.819.52
Rosja	187.729.750.00
Serbja	26.175.139.22

W Sumie tej wliczony jest dodatkowy dług, zaciągnięty przez różne państwa w rządowym towarzystwie U. S. Grain Corporation. Państwa te nietylko nie mogą w najbliższej przyszłości spłacić kapitału, ale nawet zapłata procentów w stosunku 5 rocznie nie zostaje normalnie uiszczana. Ciężar więc tych długów spada na obywateli Stanów Zjednoczonych, z których ściąga się ogromne podatki. Niezależnie od tego suma inwestowanych kapitałów amerykańskich w walorach obcych określić się da na około 20 miljardów dolarów. Zanotować tu trzeba, że już po wojnie inne państwa jak Polska zaciągnęły nowe długi, czy to za dostarczone zboże i inne produkty żywnościowe, czy też w formie pożyczki jak ostatnia pożyczka francuska na 50 miljonów dolarów, zrealizowana przez grupę Morgana.

Zauważyć należy, że Stany Zjednoczone, które w końcu przyjęły udział w wojnie światowej poniosły duże ciężary w związku z prowadzeniem takowej, jak również rynek wewnętrzny pochłonie w najbliższych latach poważny kapitał niezbędny dla rozwoju interesów w państwie.

Finansiści amerykańscy obliczają, że na potrzeby Ameryki potrzebna będzie suma 40 miljardów dolarów: jak np. na polepszenie kolejnictwa, budowy nowych kolei, na irygację Zachodu. Przy uwzględnieniu potrzeby niesienia pomocy Europie, wydatki te będą musiały ulec redukcji.

Jakie stanowisko zajmuje w tych kwestjach Rząd Amerykański? W wystąpieniach jego przedstawiciele są bardzo oględni i przysłuchują się głosowi opinji publicznej, w szczególności zaś kapitału. Rządowi Republikanów,

którzy przeprowadzili wybory swego Prezydenta Hardinga pod hasłem „desinteressement“ w sprawach europejskich trudno znaleźć formułkę, usprawiedliwiającą aktywny udział w sprawach europejskich. Lecz to przyjść musi. Niesienie pomocy Rosji chociaż pod powłoką akcji filantropijnej, jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Projektowane omawianie spraw finansowych międzynarodowych na przyszłej konferencji rozbrojenia w Waszyngtonie jest również pewnym wskaźnikiem.

Tymczasem jednakowoż cały wysiłek Rządu, działającego pod wpływem opinji publicznej, jest możliwe zredukowanie programu uzbrojeń i oswobodzenia narodu amerykańskiego od nowych ciężarów podatkowych. Co przyniesie konkretnego w tym względzie konferencja w Waszyngtonie, najbliższy czas pokaże.

Nie możemy być obojętnymi widzami w chwili, kiedy na drugiej półkuli decydować się będzie sprawy tak ogromnej wagi, co nie może nie odbić się na interesach naszego Państwa. Nie o nas specjalnie będą tam mówili; nie bądźmy megalomanami, ale i sprawa pomocy Polsce w związku z ogólnym stosunkiem do państw europejskich rozpatrywaną być musi. Powinniśmy bacznie śledzić za obradami i, wciąż przypominając światu o naszem prawie do istnienia i rozwoju, wyzyskać konjunkturę międzynarodową. *)

Dla wyjaśnienia sobie możliwości dla Polski w wyzyskaniu pomocy finansowej, należy uprzytomnić sobie stosunek kół finansowych amerykańskich do naszego Państwa.

Z wielkim smutkiem stwierdzić tu należy, że Polska z każdym dniem traci na popularności w Ameryce. O ile w początkach naszej niepodległości byliśmy krajem najbardziej faworyzowanym, o tyle w chwili obecnej panuje brak zaufania do nas, który się objawia na nieszczęście we wszystkich niemal sferach społeczeństwa amerykańskiego. Złożyły się na to nieprzychylne do Polski stanowisko, najrozmaitsze czynniki natury politycznej, to jest ogólna konjunktura międzynarodowa i, przyznać tu należy,

*) Chyba o lekkomyślność należy posądzić Rząd, że nie obsadza placówek w Ameryce (Dop. Red.)

nieudolność kół rządzących i odpowiedzialnego za takowe całego naszego społeczeństwa. Nie mam tu zamiaru poświęcać zbytnio miejsca dla omówienia spraw, niejednokrotnie poruszanych przez różnego odłamu organy naszej prasy, pragnę tylko w krótkości sformułować te słuszne i niesłuszne zarzuty czynione nam w przyjaznej nam Ameryce. Śmiało mogę powiedzieć, przyjaznej nam Ameryce, która nam dała w chwilach najtrudniejszych tyle dowodów zrozumienia ciężkich warunków budowy państwowości, bezinteresownej życzliwości i pomocy. Jeżeli dzisiaj stosunek do nas się nieco zmienił, gdy nawiązanie tak ważnych stosunków finansowych i handlowych przedstawia wielkie trudności, nie winniśmy tego kłaść tylko na karb zręcznie prowokowanej propagandy niemieckiej i żydowskiej, ale szukać powodów i w naszem własnem postępowaniu. Najważniejszym zarzutem, niesłusznym zresztą, jest, że jesteśmy „trublemakers in Europe“, to jest czynnikiem zakłócającym pokój w Europie. Tak komentowanem było przez finanse amerykańskie wystąpienie zbrojnie na Górnym Śląsku. Sfery te widziały w tem powstaniu, jak również w sprawie Wileńszczyzny chęć polaków do awanturniczych, według ich zdania wystąpień, dążeniem do nowych wojen. Taka interpretacja, nieświadomie przejęta przez naszych przyjaciół od wrogów, znalazła bardzo podatny grunt, ze względu na panujące, jak wyżej zaznaczyłem, tendencje do powrotu do czasów pokojowych, do przedwojennych warunków życia. Przeciętny „businessman“ amerykański, zresztą jak każda apolityczna jednostka, zapatruje się na zagadnienie polityki międzynarodowej litylko z punktu widzenia swego własnego interesu. To też każda komplikacja międzynarodowa odbija się pośrednio na jego własnej skórze. W chwili, kiedy możność ekspertu zagranicę odgrywa tak wielką rolę w uzdrowieniu stosunków amerykańskich, walki w jakimkolwiek bądź punkcie Europy paraliżują handel amerykański. To też za powstanie na Górnym Śląsku, spowodowane, według opinji amerykańskiej, przez Polskę, czyni ją za nie odpowiedzialną. Czy prawda jest po stronie Polski, czy też Niemiec, nie odgrywa roli, fakt pozostaje faktem; w pojęciu amerykanina istniała groźba nowej wojny, możność, że Polska ma być

znowu terenem nowych walk, stąd niepewność rynku, brak zaufania. Gdy się mówi o Polsce, jeden z wybitnych działaczy wyraził się: „Wasz kraj nie przechodzi kryzysu ekonomicznego, lecz kryzys zaufania". Kiedy jednym z największych czynników kredytu państwowego jest zaufanie, cały nasz wysiłek skierowany być winien w celu odzyskania go.

Brak zaufania do Polski tłómaczy się również niezrozumieniem ważności przyjęcia jasnego planu i programu finansowego i skarbowego. Nie posiadamy należytego budżetu państwowego, wydatki państwowe oparte są na ciągłych nowych emisjach banknotów marki polskiej, która sama w swej koncepcji nie posiada jeszcze ustalonej wartości, uzależnionej od przyszłej uchwały Sejmu Ustawodawczego. Żyjemy w ciągłem prowizorjum, które winno ustać. Zrozumiałą jest rzeczą, że to prowizorjum jest rezultatem konieczności politycznych, ale w kwestji walutowej powinniśmy je znieść. Jak temu zaradzić? Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że w miarodajnych sferach amerykańskich od rozstrzygnięcia tej zasadniczej sprawy zależy cała przyszłość naszego Państwa. Ciągłe wahanie się kursu marki polskiej ogromnie szkodliwie się odbija na życiu naszego państwa. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na to, że ciągły spadek waluty demoralizuje nasze społeczeństwo, które zmuszone jest do życia sprzecznie z zasadą oszczędności, mogącą jedynie gwarantować dobrobyt państwa.

Od sanacji więc kwestji walutowej w znacznej mierze zależy nasz kredyt zagranicą, przy którego pomocy sanację przeprowadzić można.

W tem miejscu zaznaczyć jeszcze należy, że brak zaufania do Polski, jako kontrahenta wytłomaczyć można nieszczęśliwemi tranzakcjami zawartemi na rynku amerykańskim przez Rząd Polski i ciała samorządowe, jak również nieodpowiedniem wykonaniem zaciągniętych zobowiązań. Wszystkim znana historja pożyczki dolarowej — zawartej przez ówczesnego ministra skarbu D-ra Bilińskiego. Różne poglądy panowały w Polsce co do dogodności warunków tego kontraktu. Bez wdawania się w ocenę tej sprawy stwierdzić tu trzeba nie licujące z powagą naszego Państwa

postępowanie pewnych przedstawicieli naszego Rządu, którzy uważali warunki podpisane za zbyt uciążliwe dla Państwa i czyniąc kontranhentom wszelkiego rodzaju trudności, starali się doprowadzić do zerwania samej umowy. Chociaż przez tę akcję uzyskano zmianę warunków pierwotnej umowy, pociągneło to jednak za sobą niepowodzenie realizacii samej pożyczki i ustalenie się opinji, że Polska nie honoruje podpisów swych Ministrów. Zanotować tu należy, że do tej chwili nie zostały jeszcze zlikwidowane spory wynikłe z tej tranzakcji, zainteresowani w niej amerykańscy kapitaliści, którzy posiadają pewne wpływy w Ameryce, bezwzględnie nie przyczyniają się do stworzenia na rynku przychylnej dla polskich interesów atmosfery *).

Wielce szkodliwa dla naszego kredytu była akcja prowadzona w prasie i w komisji finansowo-budżetowej Sejmu, mająca na celu zerwanie umowy przekazowej z Guaranty Trust Co. Bez oceniania warunków pomienionej umowy, zaznaczyć należy, że bank ten jest ściśle związany z wszechpotężną grupą J. P. Morgana i że zerwanie kontraktu podpisanego przez Vice Min. Skarbu Rybarskiego utwierdziłoby sfery finansowe w przekonaniu o niezbędności zachowania nadzwyczajnych środków ostrożności przy wstępowaniu w stosunki finansowe z polskim Rządem. Wypada również zwrócić uwagę na fakt, że związywaliśmy się bardzo nieoglębnie z firmami amerykańskiemi, nie posiadającemi żadnego „standingu" w Stanach Zjednoczonych. Nie bez wrażenia w Ameryce przeszło zawarcie umowy miasta Warszawy co do sprzedaży obligacji miejskich z firmą p. Shottlanda. Ciała samorządowe winny być bardzo ostrożne w wyborze swych kontrahentów w Ameryce, bo związanie się z nieodpowiednią firmą podrywa kredyt nietylko samego miasta, ale i całego państwa. Niejednokrotnie można było się spotkać ze zdaniem miarodajnych sfer amerykańskich, że, jeżeli stolica Państwa wchodzi w interes z nieodpowiednią firmą, utrudnia to tej ostatniej nawiązanie stosunków z pierwszorzędnemi grupami.

*) Pan O'Longtslin, który podpisał kontrakt w imieniu Korporacji jest obecnie Vice-Prezesem Shipping Boardu, a Płk Roberts związany jest z National City Bank.

Dotychczas Polska na gruncie amerykańskim podpisała dwie umowy z poważnemi amerykańskiemi grupami z Radio Corporation of Annim co do budowy wielkiej stacji telegrafu bez drutu i z Guranty Trust Co. Nie trzeba zapominać, że Polska jako niepodległe państwo stawia swe pierwsze kroki w sferze interesów międzynarodowych i winno się starać wzbudzić do siebie zaufanie, na które zasługuje.

Objektywne dane naszego stanu gospodarczego, stwierdzić można, są dobre. Warsztaty pracy stare są uruchomione, nowe powstają, rozwój rolnictwa już w tym roku redukuje do minimum import produktów żywnościowych z zagranicy, tylko od naszego społeczeństwa solidarnie działającego z rozumnym rządem zależy polepszenie stosunków gospodarczych w kraju. Od należytego przygotowania i wprowadzenia w czyn programu finansowego od szczerze prowadzonej polityki pokojowej i od sprawnej działalności naszych placówek zagranicą zależne jest odzyskanie niemal zupełnie straconego kredytu i zaufania naszych sojuszników, specjalnie St. Zjednoczonych. Przyjazna Ameryka, posiadająca ogromną potęgę kapitału pomóc nam może. Musimy przez planową pracę przez ciągłe i dokładne informowanie miarodajnych sfer amerykańskich o naszem życiu gospodarczem dowieść, że jednak z nami traktować można i że to leży w obopólnym interesie obu państw.

Roman Poznański.

Projekty uzdrowienia waluty.

(Artykuł niniejszy otrzymała Redakcja „Wieku XX" w połowie września, a więc przed zmianą gabinetu. Wywody autora schodzą się z exposé Ministra Skarbu w wielu szczegółach. *Przyp. Red.*)

Katastrofa walutowa, która coraz groźniejszą przybiera postać, zmusza ludzi do zastanowienia się nad sprawami ekonomicznemi, a zwłaszcza wywołuje masę projektów sanacji. Ma to niewątpliwie pewną dobrą stronę; następstwem będzie podniesienie poziomu wykształcenia ekonomicznego, które jest obecnie u nas w tak pożałowania godnym stanie.

Swoją drogą wartość objektywna tych projektów jest na ogół równa zeru. Niektóre z nich wprost rozbrajają swą naiwnością. Ma się wrażenie, że człowiek ujął siebie pełną garścią za czuprynę i wytęża wszystkie siły, aby podnieść się do góry. Wogóle autorowie ujawniają rozpaczliwą ignorancję podstawowych prawd ekonomji, a zwłaszcza zwykle nie rozumieją wcale roli gospodarczej pieniądza.

Nawet bardziej realne z tych projektów są zbudowane na piasku. Zrodziły się one pod wpływem pewnej nieszczęsnej idei, która zahypnotyzowała ministerstwo, ekonomistów fachowych i ekonomistów przygodnych. Sprowadza się ona, koniec końców, do tego, że państwo posiada nieograniczoną władzę tworzenia papierków wartościowych, coś w rodzaju czarodziejskiej sakiewki Piotra Schlemila.

Zapytajmy np. tych panów dlaczego marka polska spada? Natychmiast wymienią nam całe tuziny przyczyn i winowajców. Winien jest mały wywóz, a duży przywóz, winni są szmuglerzy, wywożący z kraju produkty spożywcze, winni są niemcy, którzy chytrze zwalczają naszą walutę, winna jest czarna giełda, strajki, paskarze, winna jest publiczność, uciekająca od marki, winni są chłopi, którzy nie uciekają od marki... ale wszyscy znamy te litanję winowajców, i niema potrzeby omawiać jej od deski do deski.

Na tym padole płaczu nie wszystko jest tak, jak być powinno, ale przynajmniej w wyobraźni możemy stworzyć świat idealny, nie znający tych wszystkich plag, świat w którym wywóz równoważy się z przywozem, w którym niemcy nie knują zdrady, robotnicy raz wraz nie strajkują, czarni giełdziarze łącznie z paskarzami zostali wywieszani co do nogi, publiczność jest cnotliwa i nie ucieka od ojczystych papierków, natomiast chłopi pozbywają się ich na wszelkie możliwe sposoby, jednem słowem usunięte zostały wszelkie czynniki, wpływające ujemnie na zdolność nabywczą pieniędzy papierowych. W takim raju ziemskim możnaby znieść wszelkie podatki, a rząd opędzałby wszystkie potrzeby państwowe, utrzymywał armje i flotę, popierał sztukę, przemysł, rolnictwo oraz czynił wiele innych rzeczy chwalebnych, drukując tylko odpowiednie ilości papierków.

Ten prosty eksperyment myślowy doprowadza odrazu ową koncepcję pieniędzy papierowych do absurdu, i jest ona istotnie niedorzeczna od początku do końca. Nie można bez końca zatykać dziur w budżecie nowemi papierkami. Ucho musi się koniec końców urwać, i dzbanem przestanie się nosić wodę. Katastrofa musi nastąpić i nastąpiłaby, gdyby nawet nie istnieli na świecie różni niedobrzy ludzie, którzy sprzysięgli się na wartość tej nieszczęsnej marki, i łatwo przewidzieć, z której strony spadnie cios śmiertelny.

Każdy rozumie, że im więcej rząd wypuści papierków, tem zdolność nabywcza marki, albo krócej jej wartość, musi być mniejsza. Pomiędzy liczbą marek, istniejących w obiegu, a wartością marki zachodzi ścisły związek, ale natura tego związku nie jest tak prosta, jak się wydaje pewnemu działaczowi państwowemu, który z wielkim pożytkiem dla kraju nie jest już ministrem skarbu.

W historji naszej mizerji walutowej była chwila przełomowa, dzieląca ją na dwa okresy. W okresie pierwszym spadek marki odbył się wolniej od wzrostu emisji. Gdy np. emisja się podwoiła, to marka straciła wszystkiego jedną piątą lub jedną czwartą swej wartości. W drugim okresie marka spada silniej, niż wzrasta emisja. Gdy emisja się podwaja, to marka staje się nie dwa, lecz cztery

razy mniej warta. Łatwo zrozumieć, że w pierwszym okresie wartość całej masy marek, będących w obiegu wzrastała, a w drugim się zmiejszała. Była ona największa w owej chwili przełomowej. Według rachunków inż. S. Drewnowskiego, przytoczonych na jednym z posiedzeń Stow. Techników, chwila przełomu przypadła w jesieni roku zeszłego, we wrześniu czy październiku.

Bądź co bądź niema wątpliwości, że chwilę przełomową mamy już za sobą, spadek wartości marki postępuje w szybszym tempie, niż wzrost emisji, a zatem wartość ogólna całej masy marek, będących w obiegu się kurczy. Jest to moment zasadniczy, i każdy, kto pragnie zorjentować się w naszej sytuacji ekonomicznej, musi to przedewszystkiem dobrze zrozumieć.

Organizm gospodarczy kraju wymaga pewnego minimum znaków pieniężnych, bo inaczej funkcje jego ulegną różnym groźnym zaburzeniom. Gdy jest tu mowa o minimum, to naturalnie chodzi nie o ilość papierków, lecz o ich wartość, ponieważ zaś wartość całej masy polskich marek się kurczy, i to szybko, więc musi kiedyś spaść poniżej owego minimum, i wówczas rozpocznie się agonja obecnego systemu finasowego. Niektóre oznaki wskazują, że kryzys taki stoi u drzwi, lub może już zagląda do izby. Tak np. kupcy, przemysłowcy, bankierzy narzekają na brak środków obiegowych, czyli po prostu pieniędzy. Wprawdzie oskarżają oni o wywołanie tej plagi chłopów, którzy zamknęli dziesiątki miljardów marek w malowanych skrzyniach, skutkiem czego zamało papierków jest w obiegu, ale objaśnienie takie jest ogromnie powierzchownie i całkowicie błędne.

Oczywiście kupcom przemysłowcom i bankierom nie to dolega, że papierków jest zamało, lecz to, że te papierki mają tak małą wartość. Gdyby chłopi pewnego pięknego poranku puścili w świat wszystkie zaskarbione marki, to taki fakt miałby te same skutki, co olbrzymia nowa emisja. Następstwem jego byłby znowu silny spadek marki, oraz nowe silne skurczenie wartości całej masy marek w obiegu. Wówczas owi wszyscy panowie posiadaliby jeszcze więcej papierków, niż dzisiaj, ale wartość tych papierków byłaby jeszcze mniejsza, niż dzisiaj. Innemi słowy,

gdyby chłopi nie tesauryzowali pieniędzy, to sytuacja przemysłu i handlu byłaby gorsza, niż obecnie, panowałby jeszcze większy brak środków obrotowych.

Tak więc obecne trudności finansowe pochodzą poprostu stąd, że kraj ma za mało znaków pieniężnych, gdzie wyraz za mało trzeba rozumieć w sensie zbyt małej wartości, a nie ilości. W miarę powiększenia emisji dolegliwości tegoż stanu rzeczy będą wzrastały i ostatecznie zatamują życie gospodarcze. Katastrofa dotknie nie tylko gospodarkę prywatną, lecz i państwo, po pierwsze dla tego, że jest ono wielkim przemysłowcem, kupcem i bankierem, a powtóre dla tego, że dotychczasowe źródła dochodów już mu nie dostarczą środków do zaspokojenia niezbędnych potrzeb. Dziś skarb czerpie z dwu źródeł: po pierwsze pobiera podatki, opłaty i pożyczki w markach starych i po wtóre otrzymuje z pod prasy drukarskiej marki nowe. Co miesiąc ludność wpłaca do kas państwowych pewną część posiadanych papierków, i drukarnia dostarcza pewną sumę nowych. Czyni to razem kwotę, która powinna pokryć wszystkie wydatki państwowe. Oczywiście możemy tę kwotę uważać za część obiegu pieniężnego. Ale wartość całej masy papierków stale się zmniejsza, a zatem i wartość części się zmiejsza, i musi nadejść taka chwila, gdy obydwa źródła przestaną wystarczać i już nic na to nie poradzi żadne przykręcanie śruby podatkowej, ani popędzanie maszyny drukarskiej. Wytworzy się deficyt, którego już przy istniejącym systemie pieniężnym na żaden sposób wyrównać się nie da.

Z rozważań tych niezbicie wynika, że droga, którą kroczy państwo polskie, prowadzi do głuchej ściany. Gdy dojdziemy do niej, a jesteśmy już niedaleko, to nic nie pomoże, trzeba będzie zawrócić. Odbiera to wszelką wartość różnym projektom sanacji, których przesłanką jest utrzymanie choćby częściowe systemu obecnego. Do takich należy np. projekt ustanowienia teoretycznej jednostki monetarnej oraz różne projekty ratowania finansów zapomocą nadzwyczajnego podniesienia podatków i opłat, zapomocą danin majątkowych, pożyczek przymusowych i t. d. Wszystko to byłoby podpieraniem budowy całkowicie zmurszałej, która już dziękuje za służbę, a wkrótce bezwarunkowo za-

wali się całkowicie. Z tak nędznym systemem monetarnym państwo nowożytne istnieć nie może. Jedynie rozsądną rzeczą w tem położeniu będzie reforma radykalna. Trzeba dać pokój wszelkiej łataninie i bez zwłoki przystąpić do nowej trwałej budowy, opartej na mocnych i trwałych podwalinach. To jest nieuniknione, i im dłużej będziemy zwlekali, tem większe będą trudności.

Jakże tej reformy dokonać? Nie mam zamiaru występować tu z jeszcze jednym projektem. Wprawdzie zabawa ta jest dość niewinna, ale i bezużyteczna. Zagadnienie, o którem mowa, jak każde zagadnienie praktyczne, posiada wiele rozwiązań, i stosowny wybór jednego z nich mógłby być dokonany tylko na podstawie materjału, znajdującego się w rękach rządu. Pragnę jedynie wyjaśnić, na czem ma właściwie cała reforma polegać.

Otóż z natury rzeczy musi ona składać się z trzech części, a mianowicie:

1) stworzenia nowej waluty o wartości stałej,

2) zrównoważenia budżetu państwowego,

3) wycofania obecnych marek z obiegu.

Porządek, w którym wymieniłem te części, jest bez znaczenia.

Każda z nich jest niezbędna, i trzeba je przeprowadzać jednocześnie.

Najłatwiejsza jest część pierwsza, najłatwiejsza stosunkowo, bo i tu napotkamy trudności nie małe. Dotychczasowe żałośne doświadczenia powinny były przekonać nawet najzagorzalszych etatystów, że rząd nie jest w stanie nie tylko stworzyć porządnej waluty, ale nawet produkować papierków, posiadających znośny wygląd. Z tego wynika, że złożywszy pychę z serca, trzeba dać koncesję towarzystwu prywatnemu na bank emisyjny, i tu właśnie mogą się nastręczyć poważne przeszkody, mianowicie nie łatwo zapewne będzie utworzyć poważne konsorcjum polskie, któreby się podjęło tej imprezy; popierwsze dla tego, że wymaga ona dużego kapitału, powtóre z powodu obawy, że rząd nie będzie dotrzymywał umowy, bo niestety, zwłaszcza ministerstwo skarbu, nie słynie z nadmiaru skrupułów.

Rozumie się, nowa waluta musi być oparta o złoto;

wszelkie inne kombinacje w dwudziestym wieku na planecie naszej są tylko nierealnemi fantazjami. Przytem oparcie o złoto znaczy nie tylko to, że bank ma posiadać pewną ilość złota na zabezpieczenie wypuszczonych banknotów. Takie oparcie nie utrwaliłoby wartości jednostki monetarnej. Niezbędnem jest, aby banknoty były istotnie wymieniane na złoto według wartości nominalnej. W pierwszych początkach zresztą wymienialność może być ograniczona i tylko warunkowa tak, dajmy nato, jak było przed wojną w Austrji, ale w każdym razie pomiędzy papierkami i złotem musi istnieć pewne chociażby ciasne połączenie; przynajmniej ci, którym złoto z jakichś powodów jest koniecznie potrzebne powinni mieć możność nabywać je według relacji, wymienionej na banknotach. Nie jest to system idealny, ale bądź co bądź znośny, i na pierwsze lata możnaby się nim zadowolić.

Nabycie potrzebnej ilości złota byłoby, rozumie się, rzeczą banku, pod tym względem nie miałby on prawdopodobnie większych trudności. Złoto jest takim samym towarem jak każdy inny, i można je kupić, jak kupujemy broń, maszyny, nawozy sztuczne i t. d. Teraz właśnie konjunktura jest przyjazna, bo na rynkach, złoto znajduje się w obfitości. Bank będzie kupował je, płacąc swemi banknotami, a dostawcy wymienią te banknoty na naszych rynkach na naftę, drzewo, spirytus, cukier i t. d. Ostateczny wynik będzie taki, że z kraju wyjdzie pewna ilość wymienionych dóbr, a natomiast w skarbcu banku emisyjnego zgromadzi się zapas złota, i w obrocie znajdzie się odpowiednia ilość banknotów o wartości utrwalonej. Kraj musi zapłacić za dobrą walutę towarem, ale wydatek ten jest niezbędny i opłaci się stokrotnie.

Banknoty, które w opisany sposób znajdą się w obiegu, będą pokryte całkowicie. Naturalnie bank musi mieć prawo wypuścić po nadto pewną ilość banknotów niepokrytych, dając je w postaci pożyczek krótkoterminowych przemysłowcom, kupcom, a także skarbowi. Procenty od tych pożyczek stanowią zysk banku.

Najtrudniejsza jest druga część reformy t. j. doprowadzenie budżetu do równowagi. Jest ona nietylko trudna, ale i nie wolna od niebezpieczeństw politycznych. Swoją

drogą zrównoważenie budżetu jest najzupełniej możliwe. Kto sądzi inaczej, ten w konsekwencji musiałby się pogodzić ze straszną myślą, że Polska nie może zachować niepodległości, bo wydatek na utrzymanie państwa przewyższa nasze siły. Zresztą istnieje dowód objektywny, że koniec da się związać z końcem.

Rząd, drukując papierki, nie tworzy żadnych dóbr użytecznych, nie wydaje na świat żadnych nowych wartości prawdziwych. Działanie prasy drukarskiej jest tylko sposobem wydobycia z kraju środków do zaspokojenia potrzeb państwa, i to sposobem ogromnie niezdarnym i mało wydajnym. Jeżeli więc obecnie kraj zdobywa się na utrzymanie państwa, i to bardzo rozrzutne, że wydatki niezbędne nie będą ponad jego siły, gdy zostaną zastosowane sposoby racjonalniejsze.

Nowy lepszy ład jest najzupełniej możliwy; główna trudność polega na tem, jak ten ład wprowadzić.

Nieodzownym warunkiem udania się całej reformy jest zaprzestanie druku nowych marek. Bez tego nie może być mowy nietylko o reformie walutowej, ale i wogóle o naprawie Rzeczypospolitej, gdyż fabrykacja pieniędzy papierowych zatruwa wszystkie dziedziny życia państwowego, rujnuje kraj ekonomicznie i demoralizuje ludzi. Gdyby przystąpiono do reformy wcześniej, rok lub nawet pół roku temu, to można byłoby zmniejszać stopniowo emisje i do pewnego stopnia złagodzić bóle porodu nowego systemu finansowego. Dziś pora już jest zanadto spóźniona, i prawdopodobnie trzeba będzie zatrzymać prasę drukarską, zanim jeszcze zostanie osiągnięta równowaga wydatków z dochodami. To jest właśnie najgroźniejsza skała podwodna. Wypadnie prowadzić całą sprawę w bardzo szybkim tempie, uciekając się do środków niemal rewolucyjnych, a przy tem wszystkiem nie da się zapewne uniknąć groźnego okresu przejściowego, w którym nie będzie środków na najniezbędniejsze potrzeby. Wówczas patrjotyzm ludności, rozum i energja rządu będą wystawione na ciężką i niebezpieczną próbę.

Do równowagi budżetowej trzeba dążyć z dwu stron, zmniejszając wydatki i powiększając dochody. Celem zmniejszenie wydatków wypadnie skasować wiele urzędów

zbytecznych, a pozostałe zorganizować na zasadach oszczędności i dobrej wydajności pracy. Jest to zresztą potrzebne nie tylko do zrównoważenia budżetu. Wymagają tego nieodzownie inne, jeszcze ważniejsze, względy. Dziś stało się chyba oczywistem dla wszystkich ludzi myślących, że ta potworna maszyna biurokratyczna, która powstała z tak błyskawiczną szybkością, jest nieprzełamaną przeszkodą na drodze rozwoju, i trzeba ją całkowicie przebudować, aby kraj mógł skrzepnąć i zachować niepodległość.

Do powiększenia dochodów niezbędna jest przebudowa całego dzisiejszego systemu fiskalnego, gdyż jest on monstrualnym płodem nieuctwa, zaślepienia doktrynerskiego oraz zachłanności biurokratycznej. Rujnuje on i demoralizuje kraj, a przynosi całkiem śmieszne dochody skarbowi.

Trzecia część reformy. t. j. wycofanie z obiegu marek, nie będzie zapewne tak trudną, ale wymaga od kierowników wielkiej przezorności i zręczności w prowadzeniu spraw finansowych. W kraju czas jakiś będą istniały obok siebie dwie waluty, stara i nowa. Tego zdaje się, nie będzie można uniknąć. Otóż taki stan rzeczy jest połączony z niemałemi niedogodnościami, i zadaniem rządu będzie niedogodności te usunąć, lub przynajmniej złagodzić.

Ponieważ państwo nie będzie miało na razie środków wymiany obecnych papierków na dobrą monetę, przeto wypadnie całą operację rozłożyć na dłuższy okres czasu, a więc ściągać marki zapomocą pożyczek długoterminowych, ale obrachunek powinien być przeprowadzony uczciwie, bez krzywdy dla posiadaczów marek. Tego wymaga honor państwa, a także dobrze zrozumiany interes. Niestety dotychczasowe kierownictwo naszych finansów, jak również różne dyskusje publiczne, nastręczają obawy, że ta prawda nie jest należycie rozumiana i odczuwana.

Tak w ogólnych zarysach wygląda zadanie, które Polska ma rozwiązać. Jest to zadanie bardzo trudne, wymagające rozumu, energji i poświęcenia, ale musimy je rozwiązać, bo od tego zależy, czy Polska ma istnieć jako państwo niepodległe. Nie wolno jednak siedzieć dłużej z założonymi rękoma, oczękując cudu. W naszem położeniu najgorsza jest właśnie ta bierność rządu, ten zupełny brak planu, brak wszelkich usiłowań naprawy.

Zygmunt Straszewicz.

Rok z życia politycznego Persji.

Persja, jako teren rywalizacji Rosji i Anglji przed wojną 1914 r.

By jasno sobie przedstawić doniosłość i wagę wypadków w życiu politycznem Persji w roku 1299, *) niezbędną jest rzeczą sięgnąć pamięcią wstecz do czasów z przed wielkiej wojny, gdy interesy perskie zajmowały na widowni polityki światowej jedno z przedniejszych miejsc. Persja bowiem onego czasu była terenem pokojowej walki dwu kolosów Rosji i Wielkiej Brytanji, jednakowo zainteresowanych w utrwaleniu swych wpływów w tem państwie: Rosja ze względu na ruch swój historyczny ku ciepłemu oceanowi, a Anglja stojąc na straży Indji.

Podział Persji na mocy umowy rosyjsko-angielskiej 1907 roku na dwa pasy wpływów i pas neutralny w sposób jakgdyby zadawalniający rozstrzygał od czasu do czasu spór obu stron rywalizujących i walka jakoby utraciła swój zacięty charakter. A jednak rywale, szczególnie anglicy, mieli się ciągle na baczności i każde posunięcia wojsk rosyjskich w stronę granicy perskiej, lub co się nieraz zdarzało w głąb terytorjum perskiego, wzbudziło największy niepokój w sferach angielskich i służyło przedmiotem usilnych interpelacji w parlamencie. I czy mogło być inaczej, gdy do sfery rosyjskiej wchodziły najbardziej ekonomiczne i kulturalnie rozwinięte prowincje Persji jej stolica Teheran?

Wpływy niemieckie w Persji przed wojną.

Jednocześnie na horyzoncie perskim zjawia się trzecia potęga-Niemcy i z właściwą im umiejętnością i metodyzmem zaczynają rozwijać swe wpływy handlowe i polityczne. Umowa roku 1910 osobiście przez cesarza Mikołaja zawarta w Potsdamie, zupełna niespodzianka dla Anglików, dawała im już legalizowany dostęp do Persji szczególnie ze względu na ustąpienie przez Rosję prawa na otrzymanie koncesji na budowę kolei od Chanekenu,

---

*) Rok perski liczy się od 22 marca do 21 marca.

przez który miała iść kolej Bagdacka, do Teheranu; co prawda pod warunkiem, że skorzystać z tego ustępstwa Niemcy mają tylko w tym razie, gdyby Rosja sama nie rozpoczęła budowy tej kolei w ciągu 10 lat po podpisaniu umowy. Podtrzymując wśród Persów idee ich najzupełniejszej swobody jako państwa niepodzielnego Niemcy zaczynają zyskiwać coraz więcej przyjaciół i sprzymierzeńców. Dużo z młodzieży perskiej wyjeżdża do Niemiec dla kształcenia się naukowego, a w Teheranie otwiera się wzorowa szkoła niemiecka, pobierająca sowite subsydjum od rządów niemieckiego i perskiego; w Taurydzie zakłada się ogromną fabrykę dywanów perskich, wreszcie w Ispahanie usilną propagandą niemiecką zajęty jest znany doktór Pugin.

Zniszczenie ich akcji podczas wojny

Po wybuchu wojny Niemcy starają się wszelkiemi sposobami wciągnąć Persów do gry i stworzyć w Persji trudne położenie dla wojsk rosyjskich, gdy te w drugiej połowie 1915 roku obierają ją za teren walki swej przeciw Turkom. Energiczne zjednoczone rosyjsko-angielskie zabiegi niweczą całą akcję niemiecką i poseł niemiecki książe Reuss zmuszony jest opuścić stolicę.

Persja polem walki wojennej między Rosją a Turcją. Skutki ekonomiczne i polityczne tego położenia.

Tymczasem cała zachodnia część Persji staje się terenem walki rosyjsko-tureckiej: wojska rosyjskie to posuwają się w stronę Mezopotamji dla połączenia frontu z Anglikami, to zmuszone przez Turków, odchodzą do Hamadanu i nawet jeszcze więcej ku północy. Ciężar wojny zaczyna się odczuwać i w Persji, pomimo że jest neutralną. Szczególnie ujemnie wpływa na stan ekonomiczny usilny przypływ pieniędzy rosyjskich, niezbędnych dla opłacania miejscowych wydatków na aprowizację wojska; pieniądze te początkowo nieznacznie, a od końca roku 1916 gwałtownie, zaczynają tracić swą cenę. Rząd rosyjski zmuszony jest w mennicy petersburskiej odbijać srebrne perskie krany i setkami tysięcy przywozić je do Persji. Najrozmaitszego rodzaju rekwizycje, wyprawy wojenne przeciwko plemionom perskim, rabującym od czasu do czasu transporty i uszkadzającym linię komunikacyjną, niszczą kraj. Ro-

sjanie, nigdy nie cieszący się sympatjami persów, dzięki swej bezwzględnie zaborczej i brutalnej polityce tracą ostatecznie uznanie, sprzyja temu również stopniowy upadek wpływu ekonomicznego, gdyż obrót towarów z Rosją zajmujący w czasach przedwojennych pierwsze miejsce, coraz większe przechodzi trudności: ze względu na zmniejszenie produkcji rosyjskiej coraz mniej towarów trafia na rynek perski, zapasy rubli nie mają normalnego odpływu; z innej zaś strony i towary perskie z powodu szerzącego się zastoju w życiu ekonomicznem Rosji i trudności transportu w coraz mniejszej ilośći wywożone są na rynek rosyjski.

Upadek wpływu Rosji.

Rewolucja 1917 r. jeszcze pogarsza położenie i, gdy zdemobilizowane wojska rosyjskie opuszczając front, odchodzą w stronę Rosji, już dawni straszni Rosjanie nie mają żadnej powagi: obozy ich po drodze bezkarnie podlegają rabunkom, a oddzielne zdemoralizowane bandy żołnierzy — napadom zbrojnym.

Anglja rozpoczyna wyzyskiwać swe położenie.

Nadchodzi groźna dla Persów zima roku 1917 — 1918 w ciągu której, z powodu nieurodzaju całe prowincje odczuwają straszny brak chleba, a w stolicy mrą z głodu dziesiątki tysięcy ludności.

Pomimo trudności własnego położenia, spowodowanego przez wojnę, Anglicy przychodzą rządowi perskiemu z pomocą w walce z tą straszną plagą, zyskując przez to uznanie w szerokich masach ludności perskiej.

Widzimy więc, że na początku roku 1918 Anglja w Persji ma wolne pole do działania: Niemcy i Rosja już zeszły z widowni perskiej jako poważne czynniki współzawodnicze. Jednak dopiero zawieszenie broni na froncie zachodnim i skupienie uwagi wszystkich państw w stronę Paryża, gdzie się odbywa Konferencja Pokojowa i gdzie wre walka o nowy podział Europy, daje Anglikom możność rozpocząć nieznacznie rokowania z rządem perskim co do sposobów „najbardziej skutecznej pomocy” rozwoju ekonomicznego i wojennego tego kraju.

Wussuk ed Doule, jego rola w stosunkach persko-angielskich.

W czasie tych rokowań na czele rządu perskiego stoi jeden z najmądrzejszych i najbardziej daleko widzących, ale niestety i z najbardziej sprzedajnych, przedstawicieli rządzącej klasy perskiej — Wussuk-ed-Doule. Zdając sobie najzupełniej sprawę, że Persja o własnych siłach nigdy nie będzie mogła wstąpić na drogę szerokich reform swych odżywających sposobów rządzenia sprawami kraju i że oprócz Anglji żadne inne państwo nie zdoła tak skutecznie w danej chwili pod tym względem jej dopomódz, ów wielki mąż stanu na własną odpowiedzialność podpisuje znaną umowę 9 sierpnia 1919 r.

Umowa 9 sierpnia 1919 r. i jej znaczenie.

Pomimo że umowa ta zredagowaną była w duchu zachowania zupełnej niezależności Persji, jednak jasnem jest, że dopuszczenie doradców angielskich we wszystkich dziedzinach zarządu wewnętrznemi sprawami państwa, a szczególniej w dziedzinie wojennej i skarbu, jest całkowitem oddaniem go w ręce tych doradców, tem niebezpieczniejszem, że Anglicy, ze względu na swe położenie w Indjach, zawsze szczególną uwagę przywiązywali do spraw perskich. Nie dziw więc, że sierpniowa umowa dała powód do komentowania jej w tym właśnie sensie przez prasę europejską, a dawnemu głównemu skarbnikowi Persji Amerykaninowi Morganowi Szusterowi, prawdziwemu i bezstronnemu przyjacielowi Persów, do napisania nowego dzieła „The Agony of Persia".

Akcja obu stron ku utrwaleniu i wprowadzeniu w życie umowy.

Dla dodania większej wagi i trwałości umowie, rząd perski naznacza i przeprowadza wybory do Medżilisu by mu ją przedłożyć do zatwierdzenia. Wybory do parlamentu w Persji trwają zwykle bardzo długo, ze względu na rozległość terytorjum i na brak środków komunikacyjnych, to też Konstytucja Perska wskazuje, że sesja może być otwartą, w chwili, gdy do Teheranu zjedzie połowa plus jeden ze stu dwudziestu członków ciała prawodawczego, otóż korzystając z tego, rząd zdołał tak zorganizować wybory, że większość tych 61 członków była stanowczo za umową. Dalej będziemy wi-

dzieli że po obaleniu Wussuk-ed-Doule'go, nowy rząd nacjonalistów-demokratów zwlekał z otwarciem sesji Medżilisu, aż do czasu, gdy umowa sierpniowa sama przez się upadła. Jednak, w ciągu pierwszych miesięcy r. 1920 cała akcja obu rządów szybkiemi krokami zdąża ku wprowadzeniu paragrafów umowy w życie.

Wygłoszone przez Monarchów obu państw mowy w czasie dworskiego obiadu w Buckinghamskim pałacu z okazji przybycia do stolicy Wielkiej Brytanji młodego szacha, jak gdyby jeszcze więcej utrwalają wzajemną sympatję i dążenie obu stron ku najściślejszej łączności.

Doradcy angielscy.

W maju do Teheranu przybywają doradcy ministerstwa skarbu i rząd perski dostaje kosztem zaliczki znaczną sumę na rozpoczęcie przewidywanych reform. Komisja wojenna pod przewodnictwem generała Dicksona, składająca się z równej ilości członków persów i anglików rozpoczyna obradować nad reorganizacją sił zbrojnych i opracowaniem planu obrony państwa przed niebezpieczeństwem z północy, które po zajęciu przez bolszewików Baku, a dalej i całego kaukazkiego Azerbeidżanu zaczyna przybierać formy realne.

Jednocześnie zjawiają się inni doradcy do ministerstwa rolnictwa, Robót publicznych i do Zarządu Dóbr Państwowych, zachodzi nawet mowa o zamianie przez Anglików, Belgijczyków, którzy od szeregu lat pracowali w głównym Zarządzie Poczty i Komory Celnej.

Ruch protestu przeciw nowemu prądowi w stosunkach między Anglją a Persją.

A jednak gdy naogół, jakby się wydawać mogło, tak szybko i gładko posuwają się sprawy umowy, a powrót szacha z podróży po Europie ma zwiastować rychłe zwołanie Medżlisu i wielkie łaski dla Wussuk-ed-Doule, głównego sprawcy wyprowadzenia persów na nowe tory, coraz głośniej rozbrzmiewać zaczyna głos partji nacjonalistów demokratów, stanowczo wypowiadającej się przeciw umowie, i ze wszystkich stron rozległej Persji, nadchodzić zaczynają protesty, mające na celu podkreślenie prawdziwego znaczenia umo-

wy, skierowane przeciw rządowi, na czele którego stoi Wussuk-ed-Doule.

Zmiana polityki angielskiej względem bolszewickiej Rosji i skutki tej zmiany w Persji.

Nie zważając na to, że myśl polityczna w Persji prawie nie posiada sposobów wyjawienia z powodu braku dzienników i prawidłowej organizacji stronnictw politycznych, od chwili wprowadzenia Konstytucji, jak rząd tak i monarcha czują się zawsze w swych działaniach skrępowani wyrażeniem opinji publicznej, szczególniej jeśli do jej głosów dołączy się głos duchowieństwa, jak było w danym razie. Z drugiej strony i polityka angielska zaczynała już skłaniać się ku nawiązaniu stosunków z rządem bolszewickim i z tego powodu unikała wszelkich kroków, które mogłyby pod tym względem jej zaszkodzić; Parlament angielski jednocześnie postawił za warunek przyjęcia angielsko-perskiej umowy, zatwierdzenie jej przez Medżilis, a opinja publiczna w Anglji stanowczo wypowiadała się za zmniejszeniem wydatków na utrzymanie sił zbrojnych angielskich w Persji i wogóle za mniej szczodrem popieraniem swej polityki w tem państwie. Wskutek tego zwrotu anglicy odmawiają swej pomocy wszelkim siłom zbrojnym, walczącym w Rosji przeciw bolszewikom, a w Persji wyprowadzają swe wojska z prowincji Chorośańskiej i z Meszedu, porzucając w ten sposób zamiar swój bronienia jej od bolszewików ze strony Zakaspijskiego kraju i Turkiestanu. Jednocześnie, gdy na zaproszenie z początku czerwca przez znanego nacjonalistę prowincji Gilańskiej — Kuczik-hana, bolszewicy w bardzo nieznacznej liczbie wylądowują około portu Enzeli, wojska angielskie prawie bez oporu odchodzą ku południowi, pozostawiając bolszewikom znaczne zapasy wojenne i artylerję.

Przybycie bolszewików do Persji.

Widząc to wszystko i obawiając się pozostania sam na sam z wrogo ku sobie usposobioną, chociaż znacznie słabszą niż dawniej, a jednak groźną dla słabej Persji — Rosją, persowie zmuszeni są zmienić stosownie swą akcję polityczną.

Pada gabinet Wussuk-ed-Doule, a on sam, obawiając się aresztu, potajemnie opuszcza Persję.

Dymisja gabinetu Wussuk-ed-Doule i objęcie władzy przez nacjonalistów-demokratów.

Do władzy powołani są demokraci; uformowanie gabinetu szach poleca znanemu ich liderowi — Muszir-ed-Doule, który obierając sobie za pomocnika również wybitnego działacza tej partji — Mustoufi-ol-Memaleka, rozdaje teki ministerjalne przedstawicielom stronnictwa nacjonalistyczno-demokratycznego.

Mylne jest, dosyć rozpowszechnione mniemanie, że persowie pozbawieni są uczuć patrjotycznych, naodwrót, są oni ogromnie czuli na wszelkie zamachy skierowane przeciwko ich niepodległości i, korzystając z rywalizacji państw w Persji zainteresowanych, zawsze umieli z właściwą dyplomacji wschodniej zręcznością wyzyskać swe położenie, broniąc się swym potężnym orężem, dającym się określić w dwuch słowach: opór bierny.

Patrjotyzm perski i opór bierny jako oręż walki przeciw anglikom.

Rząd Muszira-ed-Doule w swej walce z zachłannością angielską, tym właśnie posługiwał się orężem. Przedewszystkiem więc doradcy angielscy, którzy od chwili przyjazdu swego do Teheranu zaznajamiali się ze sprawami odnośnych ministerstw w swych pracach odczuwać zaczęli działanie tego oporu i niektórzy, widząc, że przy warunkach obecnych walka jest uniemożliwiona, opuszczać zaczęli Teheran; pierwsi wyjechali doradcy finansowi. Byli jednak i tacy, coprawda bardzo nieliczni, którzy poznawszy ponętność życia teherańskiego, działalność swą zredukowali do regularnego pobierania pensji od rządu perskiego i najzupełniej usunęli się od wszelkich czynności. Jednocześnie kończy swą działalność Komisja wojenna generała Dicksona, pozostawiając po sobie szczegółowo opracowany plan reformy sił zbrojnych Persji, który jednak jako oparty na zasadzie wojskowości najemnej, w państwie z bardzo małym budżetem dochodowym niema żadnych szans, aby być podstawą realną tej reformy.

Walka z bolszewikami w Mazanderanie. Rola dywizji kozaków w Persji i jej dowódcy pułku Starosielskiego.

Tymczasem bolszewicy uważają za wskazane rozszerzyć pole swej działalności poza granice zrujnowanej przez siebie prowincji Gilańskiej na sąsiedni bogaty Mazanderan.

Rząd perski ze swej strony, jakkolwiek skłonny do pertraktacii pokojowych z Moskwą, stara się stawić im pewien opór, wysyłając do tej zagrożonej dzielnicy dywizję kozaków perskich pod dowództwem rosyjskiego pułk. Starosielskiego i znacznej ilości oficerów i podchorążych rosyjskich. Dywizja ta bowiem przy Nasr-Eddin-szachu przed 40 laty zorganizowana, służąc w swoim czasie za podporę wpływu rosyjskiego w Persji, była jedyną siłą zbrojną, która mogła z powodzeniem walczyć z bandami bolszewizmu. Mając na celu nietylko swe czysto wojenne zadanie, lecz dążąc także do pokazania anglikom, że wpływ dawnej Rosji nie zupełnie zaginął i że Persja i bez ich pomocy może stawić opór wrogom swoim. Pułkownik Starosielski, przeceniając w swych relacjach siły bolszewickie, w samej rzeczy bez wszelkich trudności niszczy je w Mazanderanie i z tryumfem powraca do Teheranu, witany owacyjnie przez szacha, który mu daje w nagrodę szablę pradziada swego Nasr-Eddinaj i przez rząd perski nacjonalistyczny: zwycięstwo to bowiem jeszcze wzmacnia nieprzejednaną pozycję jego względem umowy z Anglikami.

Pochód przeciw bolszewikom w Gilanie. Ich stosunki i działalność w tej prowincji.

Lecz był to dopiero początek wojny, gdyż bolszewicy wzmacniają swe siły w Gilanie i posuwać się zaczynają w stronę Kaźwinu, położonego o 140 kilometrów od stolicy, Toteż cała dywizja zaraz z Mazanderanu przerzuconą zostaje na granicę Gilanu i rozpoczyna ofenzywę w stronę Resztu, głównego miasta tej prowincji.

Od przyjęcia bolszewików minęło dosyć czasu by Kuczik-han mógł się poznać na sposobach ich rządów i na zamiarach bolszewickich zupełnie pozbawionych altruistycznych uczuć względem Persji, zrywa więc z nimi stosunki i swe siły zbrojne—około 1500 dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych „Dżigili'' (mieszkańcy lasu) wyprowadza

z Resztu w góry, porośnięte lasami dziewiczymi, gdzie się chronił zawsze w chwilach niebezpieczeństw i gdzie go dosięgnąć żadna siła dotąd nie mogła. Ten rozłam wśród szeregów wrogów rządu teherańskiego osłabia mocno ich siły i dywizja kozaków po paru bitwach wstępuje do Resztu, gdzie uważaną jest przez ludność miejscową za wybawicieli od niewoli bolszewickiej; bolszewicy bowiem przez swe panowanie zdołali sproletaryzować znaczne części miasta i spalić najbogatsze części bazaru. Niestety jednak niedługo trwa względny spokój, siły bolszewickie wzmocnione z Azerbejdżanu Kaukazkiego w końcu lipca biją kozaków i ci w strachu panicznym w ciągu 24 godzin odchodzą od Resztu na 60 kilometrów, tu dopiero, czując za sobą siłę wojska angielskiego, nieco przychodzą do przytomności i dzięki usiłowaniom swych dowódców stopniowo przybierają cechy armji regularnej. Razem z dywizją kozaków z Resztu uciekło 10.000 ludności cywilnej.

Zwycięstwo bolszewików.

Pertraktacje rządu perskiego z Moskwą.

Gdy tak się rzecz dzieje na froncie, rząd wszelkich starań dokłada by dojść do porozumienia z Moskwą i w tym celu deleguje dla pertraktacji z bolszewikami swego posła z Konstantynopola Moszaver-ol Memaleka. Pierwszą kwestją, poruszoną przez delegatów perskich, była naturalnie wojna bolszewicko-perska w Gilanie; bolszewicy jednak z właściwą tylko im bezczelnością stanowczo zapewnili, że nie biorą w niej udziału i że cała akcja prowadzoną jest na własną rękę przez samodzielną Rzeczpospolitą Azerbejdżańską i że Persja ma wolne pole do zniszczenia tych band. Zapewnienie to było kłamliwe, gdyż jak w Reszcie tak i w Enzeli rządzili Komisarze bolszewiccy a na linji frontu dowództwo objęte było przez oficerów rosyjskich.

Powtórne zajęcie Resztu przez kozaków perskich.

W końcu sierpnia po raz drugi dywizja kozacka rozpoczęła ofenzywę w stronę Gilanu i zdołała zmusić bolszewików do opuszczenia Resztu. Znowu posypały się nagrody na pułkownika Starosielskiego i na innych oficerów-instruktorów rosyjskich i już się spodziewano, że w bardzo krótkim czasie Persja będzie oswobodzona zupełnie i że bolszewicy zepchnięci do morza w por-

cie Enzeli, zaniechają dalszych swych napadów na terytorjum perskie. W tych nadziejach wzmacniany był rząd przez depesze pułkownika Starosielskiego. Wielkie tedy było rozczarowanie, gdy w pierwszych dniach października dywizja kozacka zamiast posunąć się ku Enzeli była odrzucona aż za Reszt, który tym razem już ostatecznie na czas dłuższy miał pozostać we władaniu bolszewickiem.

Rozpad dywizji kozackiej i jego przyczyny.

Powodzenie bolszewików zależało jednak nie tyle od ich własnej siły wojennej, ile od zupełnego rozpadu w szeregach dywizji. Przyczyn zjawiska tego mamy szukać w instruktorstwie rosyjskiem. Nie było przed nikim sekretów, że stać na czele dywizji, zarządzać aprowizacją lub dowodzić oddziałem było interesem nadzwyczaj zyskownym. To też prawie wszyscy podchorąży i oficerowie rosyjscy, nie zadawalniając się sowitą pensją, pobieraną od rządu, wzbogacali się w sposób nielegalny i w ciągu 40 lat egzystencji brygady, a później dywizji kozackiej nie było ani jednego prawie dowódcy, któryby, opuszczając Persję, nie posiadał znacznej fortuny. Zupełny zanik poczucia odpowiedzialności od czasu rewolucji rosyjskiej dał bodziec do jeszcze większych nadużyć. Bardzo znaczne sumy pieniężne wyasygnowane przez skarb perski podczas lata na walkę z bolszewikami też nie całkowicie użyte zostały na cele wojenne i na zaspokojenie potrzeb kozaków, i ci ostatni wymęczeni przez ciągłe pochody i bitwy w dodatku jeszcze nie mieli ani dobrego pokarmu ani stosownego ubrania i obuwia, gdy w Gilanie nastąpił czas deszczów jesiennych. Rozpad dywizji kozackiej, tej jedynej siły wojennej Persji, uwydatnił najniepokaźniejsze strony rosyjskiego instruktorstwa, dał powód do największego niezadowolenia ze strony rządu, do napadów ze strony prasy teherańskiej, a Anglikom dopomógł podać rządowi perskiemu myśl likwidacji całkowitej tej organizacji.

Dymisja gabinetu Muszir - ed-Doule. Gabinet Sipah-Dara i zlikwidowanie instruktorów rosyjskich.

Jednak gabinet Muszira-ed-Doule, nie chcąc przyjąć projektu angielskiego, a z drugiej strony uważając likwidację za niezbędną, podaje się do dymisji i zastępuje go gabinet nacjonalistów, stojących na mniej nieprzejednanem stanowisku. Prezesem ga-

binetu jest naznaczony Sipah-Dar, bogaty obywatel prowincji Gilańskiej, i likwidacja natychmiast uchwaloną zostaje. Pod kierownictwem już znanego nam jenerała Dicksona, formuje się Komisja Likwidacyjna; anglicy otwierają szeroko swą kasę dla opłacenia wszelkich wydatków i obiecują na swój koszt wywieźć wszystkich oficerów rosyjskich i ich rodziny do krajów, które ci obiorą sobie za miejsce pobytu.

Lord Curzon w parlamencie na cały świat obwieszcza o fakcie zniesienia przez Persów instruktorstwa rosyjskiego i nie szczędzi wyrazów nagany dla charakterystyki działalności pułkownika Starosielskiego i jego pomocników.

W ten sposób zrujnowana została jedna z głównych placówek dawnej Rosji; pozostawał bank rosyjski, kolej Dżulfa-Tauriz i szosa Enzeli-Kaźwin-Teheran i Kaźwin-Hamadan. Oba te przedsiębiorstwa rosyjskie, prawnie funkcjonujące jako towarzystwa akcyjne prywatne na mocy danych im przez rząd perski koncesji, faktycznie należały całkowicie do skarbu rosyjskiego i przez urzędników państwowych rosyjskich były kierowane.

Dalsze losy dywizji.

Dywizja kozaków nie przestała istnieć bez instruktorów rosyjskich.

Dowództwo Naczelne objęte zostało przez jenerała perskiego i oficerowie perscy pozostali na posterunku, Zdezorganizowane pułki zebrane około Kaźwina pod nadzorem Anglików stopniowo doprowadzały się do porządku; Anglicy również zainteresowani w niedopuszczeniu bolszewików w głąb Persji, zastąpili kozaków na froncie Gilańskim.

Bolszewicy jednak nieprzygotowani do dalszej walki pozostali w granicach Gilanu. Nadzwyczaj śnieżna i wczesna zima przerwała wszelką komunikację przez góry, oddzielające Reszt od Kaźwinu i Teheranu i nowa ofenzywa bolszewicka mogła być przewidywana dopiero na wiosnę.

Umowa persko-bolszewicka, jej zasady.

Tymczasem w dalszym ciągu trwały pertraktacje z Moskwą. Umowa zaczęła przybierać formy realne. Bolszewicy darowywali persom wszelkie pożyczki, zaciągnięte w Rosji, zrzekali się kapitulacji i koncesji a więc oddawali narodowi perskiemu bank, ze wszystkiemi po-

siadłościami jego i wyżej wymienione linje komunikacyjne; w zamian domagali się swobody propagandy, dopuszczenia nieograniczonej ilości konsulatów i przedstawicieli swoich w Persji i przywoływali naród perski do zmiany formy rządu, czyli do obalenia Szacha, wreszcie do ustąpienia sił zbrojnych z Persji stawiali w zależności od ustąpienia z północnej Persji wojska angielskiego.

Na specjalnie zwołanej naradzie z przedstawicieli duchowieństwa, dawnych ministrów, członków Medżilisu, kupców i t. d. wszystkie postulaty bolszewickie oprócz tych, co dotyczyły wojsk angielskich, uznane zostały za nie do przyjęcia. Pomimo to po pewnych namysłach w połowie lutego umowę podpisano, Około tegoż czasu anglicy obwieścili, że pierwszego kwietnia ich wojska opuszczają Persję północną. Wiadomości tej na początku nikt nie chciał uwierzyć, tak dalece bowiem rozpowszechnionem było mniemanie, że, gdzie Anglicy staną zbrojną siłą, już nigdy stamtąd z dobrej woli nie odchodzą. Wiedząc dobrze, że tak wszyscy myślą Poselstwo Angielskie wszelkiemi sposobami starało się podkreślić nieodzowność postanowienia angielskiego rządu. Więc mówiono, że jedyną siłą, która przy obecnem położeniu zdolną jest podtrzymać porządek i bezpieczeństwo na północy Persji jest wojsko angielskie, że europejczycy nie będą mogli chyba zostać bez jego opieki; toteż wszystkim, ktoby miał chęć opuścić stolicę obiecana została pomoc władzy wojskowej dla ułatwienia podróży między Kaźwinem a Bagdadem.

Anglicy obwieszczają o ustąpieniu swem z Persji Północnej.

Bank Angielski począł czynić przygotowania do ewakuacji, starając się pozbyć swych znacznych zapasów pieniędzy srebrnych, przyjmował do kasy tylko swe banknoty i zamieniał je wszystkim na srebro bez ograniczenia sumy. A jednak bardzo mało europejczyków korzystało z tej pomocy władzy wojskowej, a i bank angielski, wkrótce zrozumiawszy, że żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi zaniechał swych ewakuacyjnych operacji. Wogóle, trzeba przyznać, że to podkreślenie i musowanie ewentualnego niebezpieczeństwa wy-

Nieudana akcja Anglików ku pociągnięciu za sobą z Persji europejczyków.

warło wręcz przeciwne wrażenie i bluff się nie udał. Persowie tak mocno stanęli na swem nieprzejednanem stanowisku, że nie można było w żadnym razie się spodziewać, że będą prosili o zatrzymanie sił zbrojnych angielskich u siebie. Taka była względem nich animozja, że większość myślała i mówiła, iż woleliby mieć bolszewików niż anglików. Nawet imię bolszewickie zostało zamienione przez słowo: rosjanin, a Rosję nie nazywano już jak przedtem Rzeczpospolitą bolszewicką, lecz poprostu Rosją, jak gdyby ustalone w niej rządy były najzupełniej normalne.

Gdy tak stolica zajętą były sprawą ewakuacji wojsk angielskich, najniespodziewaniej dla wszystkich w nocy 22 lutego dało się słyszeć kllka wystrzałów armatnich i dosyć ożywiona gra karabinów. Z rana wszyscy się dowiedzieli, że strzelanina nocna zwiastowała „coup d'etat“ uczynione przez oddział dywizji kozackiej, przybyły pod komendą Sartipa (generała najniższego stopnia) Reza-hana z Kaźwinu. Wszyscy ministrowie zostali aresztowani i uwięzieni, razem z nimi aresztowano też kilkunastu byłych ministrów, jenerał-gubernatorów i wogóle bogatych i reakcyjnie nastrojonych Persów. Ogłoszono stan oblężenia i całą władzę objął jenerał-gubernator Reza-han. W parę dni później uformowany został nowy gabinet z ludzi młodych i nigdy ministrami przedtem nie będących. Prezesem rady szach mianował Seida-Ziaeddina, byłego redaktora podtrzymywanego dawniej przez Anglików, a w owej chwili już nie egzystującego dziennika „Rad“ i byłego prezesa delegacji rządu perskiego, wysłanej rok przedtem dla zawarcia umowy z azerbeidżańską rzeczpospolitą. Z przeszłej działalności jego możnaby wywnioskować, że był anglofilem, lecz w dobie, o której mówimy, nie można twierdzić tego stanowczo, wszyscy bowiem znani anglofile byli aresztowani z jego wiedzą, a starania, czynione przez poselstwo angielskie, a nawet osobiście przez lorda Curzona o ich uwolnienie, nie zostały uwzględnione. Przeważna część aresztowanych należała do możnowładców, którzy mieli na względzie tylko własną korzyść materjalną i w ciągu długiego szeregu lat nie płacili żadnych podatków państwo-

Zamach stanu 22 lutego.

Seid Ziaeddin, prezes rządu, jego przeszłość i poglądy.

wych. Szczególnie znany pod tym względem był jeden z najbogatszych dygnitarzy Sipah-Salar, który uważał swój udział w detronizacja szacha Mahometa Ali za tak wielką zasługę wobec kraju, że nietylko on ale i jego synowie i wnucy nie mają obowiązku płacenia podatków. Seid Ziaeddina zaliczyć można raczej do rossofobów.

Rola anglików. „Coup d'Etat 22 lutego".

Powiedzieliśmy wyżej, że „coup d'état" 22 lutego było niespodzianką dla wszystkich; zastrzedz jednak należy, że do liczby wszystkich nie można zaliczyć anglików, gdyż trudno sobie przedstawić by wymarsz znacznego oddziału kozaków perskich z Kaźwina, gdzie miano ich ciągle na oku, mógł być niezauważony. Prędzej przypuścić należy, że anglicy, mając mnóstwo przyczyn by być bardzo niezadowolonymi z gabinetu Sipah-Dara, popierali plan „coup d'état" i kandydaturę Seid'a Ziaeddina, spodziewając się, że z nim łatwiej im będzie przyjść do porozumienia.

Działalność nowego rządu, projekty reform i ich wykonanie.

Nowy gabinet miał zamiar przeprowadzenia najszerszych reform państwowych lecz planu określonego nie posiadał. Stała się więc rzecz nadzwyczajna. Ministerstwa wojny, spraw zagranicznych, skarbu i sprawiedliwości, zostały zamknięte w ciągu paru tygodni w tym celu, by rozpocząć swe funkcje już jako instytucje zreformowane. Wszyscy ministrowie pracowali ogromnie, a jednak żadnych reform w organizacji wewnętrznej nie przeprowadzili i Ministerstwa otworzono na nowo w tym samym stanie, co przed „coup d'etat" zwolniono tylko znaczną część urzędników, którzy przez to stanęli w szeregach malkontentów.

Zresztą zniesiono kapitulacje i zamknięto wydział ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie rozstrzygane były sprawy pomiędzy cudzoziemcami i persami w obecności cudzoziemskich przedstawicieli. Od tej chwili wszystkie sprawy sądowe miały być rozpatrywane w sądach ogólnych ministerstwa sprawiedliwości. Całkiem zabroniono handel winem i spirytusem. We wszystkich instytucjach państwowych urzędnicy mieli się zgromadzać w godzinach przez religję wskazanych dla ogólnej modlitwy. Wreszcie uchwalono projekt zaproszenia do różnych dziedzin zarządu

państwa doradców europejskich, a więc do ministerstwa wojny, szwedów, którzy już od lat 10 byli instruktorami perskiej żandarmerji, do ministerstwa sprawiedliwości i oświaty — francuzów, skarbu—anglików, rolnictwa—amerykanów.

Zwykły dla perskiego rządu stan braku pieniędzy dał się prędko odczuć, bo aresztowani zapłacili tylko małą część ich zaległości, a innych znacznych źródeł dochodu nie było. Minister Skarbu a za nim Wojny podali się do dymisji. Mając takiego niebezpiecznego wspólnika zamachu stanu, jakim był Reza-han, już zaawansowany przez szacha z rangi sartipa na najwyższą rangę wojenną Serdara-Sipaha Seid Ziaeddin był skrępowany w swej działalności i znaczną część swych zdolności i energji musiał poświęcić walce o wzmocnienie i utrwalenie swej władzy.

Seid Ziaeddin a Serda-Sipah.

Pochodząc z rdzennej części Persji — prowincji Jezdu — gdzie się jeszcze zachował do pewnego stopnia dawny wielki duch Persów (farsów) i należąc do jednego z najbliższych do Proroka pokoleń seidów — Taba-Tabai, Seid Ziaeddin znacznie w większym stopniu niż inni przedstawiciele rządzących klas Persji, posiadał nietylko wolę, ale i ducha wytrwałości, który jest bardzo rzadką cechą u Persów.

Toteż dla osiągnięcia swych zamiarów i dla zyskania sobie Syrdara-Sipaha, Reza-hana, Seid Ziaeddin zaprasza go na ministra wojny, pozostawiając go jednocześnie na stanowisku dowódcy dywizji kozaków, jenerał-gubernatorem Teheranu i głównym dowódcą sił zbrojnych w Persji, czyli faktycznie oddał w jego ręce całą władzę realną w państwie.

Sekwestr przez Rząd perski Banku rosyjskiego i innych przedsiębiorstw rosyjkich.

2-go Marca z rozkazu Seida Ziaeddina rząd perski na mocy umowy z bolszewikami ośmiela się sekwestrować bank rosyjski (Banque d'Escompte de Perse), który ongiś grał tak wielką rolę w Persji, że zarządzający nim w Teheranie nazywany był przez persów nie inaczej jak Ministrem Banku, a który od czasu rewolucji wegetował z powodu braku środków, starając się jednak zachować dawne pozory wielkości

i wpływów rosyjskich. W miesiąc potem, ten sam los spotyka i drogę Enzeli-Teherańską i Kaźwin-Hamadańską. Protestów nie bolszewickiego przedstawiciela Rosji nie bierze się pod uwagę, gdyż oczekiwany jest przyjazd nowego bolszewickiego przedstawiciela.

Położenie Rosjan przy Seid Ziaed-din'ie.

Dowodem tego, o ile podupadło znaczenie imienia rosyjskiego mogą być liczne aresztowania z rozkazu rządu perskiego wśród rosjan zamieszkałych w Teheranie. Niektórzy, podejrzewani są o zamiary bolszewickie, inni jako niebezpieczni dla przyszłego przedstawiciela bolszewickiej Rosji, inni znowu za niewypełnianie przepisów władzy perskiej lub kryminalne sprawy. Dawni instruktorzy dywizji kozackiej dostają rozkaz opuszczenia stolicy w ciągu pewnego okresu czasu. Jednak wszystkie areszty i deportacje czynione są bez żadnego systemu, i po większej części aresztowanych zwalniają po paru dniach, a nikt niema nadzoru nad tem, by osoby, którym kazano wyjechać, rzeczywiście opuściły Teheran. Jedynym skutkiem jest straszna tajona nienawiść rosjan do persów, nienawiść tem silniejsza, że persowie przez rosjan byli zawsze uważani za niższą rasę i upokorzenie, którego teraz od nich doznają jest tem nieznoszniejsze, a myśl odwetu tem głębiej w nich zapada; gotowi są iść przeciw Persji nawet z nienawistnym dla wielu z nich przedstawicielem bolszewickim o ile ten zechce w jaki bądź sposób stanąć w ich obronie.

Podróż i przybycie przedstawiciela bolszewickiego do Teheranu.

A przestawiciel ten, w osobie towarzysza Rotsztejna, już 10-go Kwietnia wstąpił na terytorjum perskie i szybko posuwa się od strony Aschabadu przez Meszed do Teheranu. Delegacja jest bardzo nieliczna — tylko 3 osoby, kilkadziesiąt innych, z 1000 pudów bagażu, dającym dużo do myślenia oczekuje na pozwolenie władzy perskiej. Na połowie drogi, między Meszedem a Teheranem rząd perski zatrzymał posła rosyjskiego wskazując na nienormalność położenia, że gdy on przyjeżdża jako przedstawiciel, pojednawczej polityki, zbrojne siły bolszewickie posuwają się z innej strony od Gilanu. I tym razem nadchodzi już znana nam odpowiedź:

zbrojnych sił rosyjskich w Persji niema, są tylko siły Rzeczpospolitej azerbeidżańskiej; jednak p. Rotsztein obiecuje, że po przyjeździe swym do Teheranu użyje wpływów, by wojska azerbeidżańskie ustąpiły z terytorjum perskiego.

25 Kwietnia samochód ukwiecony przez część po bolszewicku nastrojonych rosjan teherańskich przywozi nowego przedstawiciela do stolicy a 26 ostatnie oddziały wojsk angielskich, wykonywując plan ewakuacji Persji, opuszczają Kaźwin i zamierzają ku Mezopotamji.

Misja Wejenna angielska, jej zadania i przyszłość.

Z sił angielskich, które w ciądu 3 lat w Persji gościły, została misja wojskowa, złożona z 8 oficerów pod komendą pułkownika Smiles'a, mająca określone zadanie kierowania operacjami wojennemi dywizji kozackiej na froncie Gilańskim i kilka dział artylerji angielskiej polowej dla wzmocnienia tego frontu. Czas pokaże, czy ta misja jest początkiem instruktorstwa angielskiego wojennego w Persji, czy ma zachować swój ściśle czasowy charakter. Cały przebieg wypadków i stosunków w polityce persko-angielskiej wskazywaćby musiał na to ostatnie; jasne jest bowiem, że jeśli bolszewicy powezną zamiar stanowczy z orężem w ręku pozyskać Persję dla celów swej szerokiej polityki światowej, to słaba Persja nie będzie mogła stawić im żadnego oporu, a dywizja kozaków w mgnieniu oka przestanie istnieć, a z nią i instruktorstwo angielskie. Jeśli zaś stan wojny przeminie, to persowie wszelkiemi sposobami postarają się, by się pozbyć oficerów angielskich w swej armji.

* * *

Znaczenie wypadków politycznych w Persji w r. 1920.

Podany krótki zarys wydarzeń w życiu państwowem Persji, mający prędzej cechy kroniki, niż analizy politycznego jej położenia, wskazywać jednak może, że wydarzenia te mają znaczenie nietylko perskie, lecz i noszą cechy wagi światowej. Tylko nieprzebyty kordon bolszewicki na północy i sito, przez które przesiewają się wiadomości z Persji, idąc drogą południową przez

kordon angielski, są przyczyną tego, że o życiu perskiem mało się mówi, a jeszcze mniej się wie.

Tymczasem nadzwyczaj ciekawe jest to zjawisko walki o zupełną swą niepodległość słabej i zdezorganizowanej Persji z kolosem światowym, jakim jest Wielka-Brytanja i ta zręczność, dzięki której persowie unikają rozpowszechnienia u siebie zgubnych wpływów bolszewickiej Rosji.

Co do Wielkiej-Brytanji widzimy, że umowa 9 sierpnia 1919 r. upadła ostatecznie; jeśli obecnie możnaby zacząć mówić o jakich nowych pertraktacjach persko-angielskich, to będą ono miały cechy zupełnie odrębne i Anglicy nie zechcą powtarzać swych błędów w polityce perskiej.

Jest faktem niezbitym i jasnym dla większości inteligencji perskiej, że Persja bez obcej pomocy, jak finansowej tak i bez doradców europejskich nigdy nie będzie mogła wejść na drogę rozwoju kulturalnego, albo eksploatować swojego ogromnego bogactwa naturalnego. Potrzebne

Warunki owocnej pracy cudzoziemców w Persji.

więc są kapitały i potrzebni ludzie, którzy by nie byli narzędziem gry politycznej zainteresowanych w Persji państw cudzoziemskich. Długa historja najrozmaitszych doradców perskich już dostatecznie jasno dowiodła, że, każda reforma ma dopóty szanse powodzenia, dopóki nie będą do niej wplątane interesy polityczne, gdyż wtedy natychmiast mamy do czynienia z oporem biernym persów, dymisją rządów jednego po drugim i wszelka akcja staje się niemożliwa.

Niebezpieczeństwo bolszewickie.

Wiecej niebezpiecznym dla Persji nie ideowo, lecz jako czynnik siły brutalnej, jest ruch bolszewicki w Rosji. Komuniści rosyjscy dotąd nie zrzekli się swego planu rozpowszechniania na wschodzie swych idei. Tylko tem można objaśnić ich nadzwyczajne ustępstwa w pertraktacjach z Persją i zawarcie umowy, która nic nie daje Rosji a wszystko oddaje persom. Widocznie bolszewicy mają na celu uśpić zupełnie czujność perską i wtedy dopiero rozpocząć swą akcję. Akcja ta jednak, o ile będzie prowadzona tylko przez propagandę, nie może mieć powodzenia. Absolutny brak klasy robotniczej z powodu nie-

egzystującego w Persji wielkiego przemysłu i zupełnie pierwotny stan umysłów w klasie rolnej nie może dać rozwoju ideom komunistycznym, ludność zaś miejska składa się przeważnie z drobnego kupiectwa i rzemieślników, pracujących samodzielnie przy własnych drobnych warsztatach. Bolszewicy mogli mieć dla Persji znaczenie tylko do czasu, gdy persom groziła zachłanność angielska, jako oręż przeciw tej zachłanności. Anglicy widocznie to w porę zrozumieli i pozbawili bolszewików tego oręża, ustępując z Persji.

Obalenie przez Serdara Sipaha, w końcu maja, gabinetu Seida Ziaeddina, którego radykalna walka z możnowładcami perskimi i politycznymi działaczami, odwiecznymi wyzyskiwaczami narodu perskiego znajdowała uznanie wśród niższych klas perskich i wśród duchowieństwa, i powrót do władzy dawnych ministrów może u persów wywołać ruch rozpaczy i wezwanie bolszewików na pomoc przeciw własnemu rządowi. Pod tym względem jednak uspakajającą wiadomość wnosi telegram o otwarciu 22 czerwca przez szacha Medżilisu i jego mowa tronowa, skierowana przeważnie w stronę reform wewnętrznych.

Pozostaje więc tylko jako oręż bolszewików ich siła brutalna. Siła ta może przynieść zniszczenie miastom północnej Persji; brak dróg i ogromna przestrzeń terytorjum perskiego, na którego obszarze nawet władza rządu perskiego daje się ledwo odczuwać, szczególnie wśród licznych plemion koczowniczych, nie pozwoli bolszewikom rozpowszechnić się po całej Persji. Te same przyczyny dla osób znających persję uwydatniają zupełnie chimeryczność planu bolszewickiego pochodu przeciw Anglikom w Indjach i Mezopotamji przez Persję. Gdyby jednak bolszewicy, nie zważając na chwiejność swego położenia w Rosji, zaryzykowali posunąć swe siły zbrojne w tą stronę, to w pustyniach i górach niezmierzonego Iranu znajdą swą zgubę ostateczną.

Persja a Polska. Pracę niniejszą uważać by należało za nieskończoną, gdyby nie było w niej wzmianki o tem, czem jest w dobie obecnej Polska dla Persji i w jaką formę nieistniejące dotąd stosunki polsko-perskie mogą się z czasem przeoblec.

Daleki Lachistan dla Persów jest czemś zupełnie nieznanem, czytają coprawda w dziennikach swoich depesze Reutera i radio francuskie, ale w nich mowa przeważnie o walkach zbrojnych, które Polska na wszystkie strony z wrogami swymi staczać była zmuszona. Mają więc wrażenie, że wciąż w niej coś wre, ciągle naokoło jest niespokojnie; a dla spokojnych i oddawna już nieprowadzących prawdziwych wojen zewnętrznych persów, te walki są czemś mało zrozumiałem i będącem jakby dowodem niedostatecznej dojrzałości politycznej Polski; a dla niektórych kół politycznych nawet wydającem się w chwili obecnej zupełnie nie na czasie.

W jesieni zeszłego roku po zwycięstwach nad bolszewikami, które prędzej przychylnie dla Polski persów usposobiły, na krótki czas imię Polski urosło i nawet dziennik oficjalny „Iran" zamieścił parę dosyć nieudolnych artykułów o polskiej literaturze i sztuce; lecz czy to w perskiej transkrypcji imiona były przekręcone, czy autor zaczerpnął swe wiadomości z jakichbądź całkiem nieznanych źródeł, trudno było z nich mieć o Polsce chociażby słabe wyobrażenie.

Granic Polski naturalnie nikt absolutnie nie zna, bo ani jednej mapy teraźniejszej Europy w Teheranie nie było. Nie przychodzi persom do głowy, że znają Polskę z jej wyrobów łódzkich, które tak cenione i rozpowszechnione były w Persji, z jej cukru, który był zawsze najpożądańszy i wreszcie z wyrobów platerowanych, które nawet nosiły nazwę „Warszau". Wszystko to było rosyjskie, a teraz już tego niema. Lecz do handlu polsko-perskiego powrócimy jeszcze i wskażemy jaką ma rolę na przyszłość. Teraz mamy tylko powiedzieć o wspólnych zadaniach politycznych.

Rosja jako punkt solidarnej polityki polsko - perskiej.

Nie trudno zrozumieć, że tym wspólnym punktem będzie stosunek względem Rosji, nie teraźniejszej zdezorganizowanej i wymierającej, lecz przyszłej, która się przecież z czasem odrodzi. Nie podlega wątpliwości, że przyszła Rosja będzie wrogo usposobiona dla wszystkich państw, które powstały z jej upadku lub wskutek wojny i rewolucji rosyjskiej miały jakiebądź zyski

dla siebie. Rosja więc będzie wrogiem wszystkich małych państw na jej dawnym obszarze powstałych, będzie wrogiem Polski za jej granice „nie ściśle“ etnograficzne, Rumunji—za Besarabję, Czechów—za Ruś Przykarpacką i Persji—za to, że niema w niej dawnej sfery wpływów, za to że bolszewicy oddali jej przedsiębiorstwa państwa rosyjskiego, za to, że persowie zlikwidowali instruktorstwo rosyjskich oficerów. Wszystkiego od persów wymagać będą nanowo, za wszystko potrzebować sowitej zapłaty. Im bliżej poznają się wzajemnie te państwa, im jaśniej poczują potrzebę solidarności odporu, tem łatwiejsza będzie walka, tem więcej będzie nadziei na jej powodzenie. Dużo jest tych „dłużników“ Rosji i w tem ich moc.

Zadaniem polityki polsko-perskiej jest w dobie obecnej poznać się jaknajgruntowniej a w przyszłej walce jaknajusilniej podtrzymywać się wzajemnie.

Polska, dzięki swej tradycyjnej tolerancji i rycerskości, cieszy się sympatją wśród narodów, gdzie nietylko interes ma znaczenie; do tych narodów należy świat muzułmański; ma przeto Polska w tym świecie zapewniony mir i uznanie, a przyszłe stosunki polsko-perskie narodzić się mogą przy najlepszych auspicjach.

Leon Godlewski.

Armja polska, jej przyszłe zadanie i organizacja.

Po dwuletnim wielkim i świetnym wysiłku przechodzi młoda Armja Polska w okres pokojowy. Zakończenie wojny jest bilansem gospodarki wojskowej. Zmieniona sytuacja polityczna, napięte położenie ekonomiczne i finansowe, a wreszcie doświadczenia wojny zmuszają do mniejszych lub większych zmian w organizacji siły zbrojnej. Dlatego widzimy we wszystkich państwach gorączkową pracę nad reformą wojskową. W Polsce ma przejście armji na stan pokojowy i połączona z tem reorganizacja szczególniejsze znaczenie. Zrozumie to każdy, kto sobie uprzytomni, w jakich warunkach armja nasza się formowała. Gdy w listopadzie 1918 r. rozpoczęto tworzyć armję, krwawił się bohaterski Lwów, szedł od wschodu i zachodu groźny pomruk rewolucji. W kraju panował chaos. Od szybkiego wystawienia jakiejkolwiek bądź armji zależał byt zmartwychwstałego Państwa. W chwili tej tworzyło kilka bataljonów legjonowych w Warszawie jedyne kadry, na których można było oprzeć budowę siły zbrojnej. Budowa ta odbywała się wśród ustawicznych walk, wśród zupełnego odcięcia od świata, bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz. Że w takich warunkach, z ochotników dorywczo formowane i niedostatecznie wyposażone oddziały nie mogły posiadać wartości bojowej, jest jasne. Stanem tym, który trwał do kwietnia 1919 r. tłómaczy się przedewszystkiem niezdecydowany i długotrwały przebieg walk na froncie ukraińskim.

Prace organizacyjne weszły dopiero na tory właściwe z chwilą uchwalenia przez Sejm regularnego poboru, nadejścia materjału wojennego z zagranicy i przytransportowanie wojsk gen. Hallera z Francji. Trudności, które miano do przezwyciężenia, były jeszcze i teraz ogromne, jeżeli się uwzględni, że największa część wyższych jednostek bojowych formowała się wśród walk na froncie, że równocześnie przeprowadzono zjednoczenie armji i demo-

bilizację starszych roczników. W jesieni 1919 r., więc po roku, można uważać organizację armji za ukończoną. Rok 1920 nie przyniósł większych zmian.

Należy przyznać, że budowa wielkiej armji w tak krótkim czasie była nadzwyczajnym wysiłkiem organizacyjnym. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że tak sformowana armja odpowiadała nowoczesnym wymogom. Złożona z młodych, niedostatecznie wyszkolonych rekrutów, przedstawiała armja nasza dość luźne i miękkie formacje, przypominające rekruckie wojska Napoleona z r. 1813, lub improwizacje Gambetty z 1870/71. Ofiarność i waleczność żołnierza naszego była bezsprzecznie wielka. Zwyciężał on niejednokrotnie bolszewika, nie posiadał jednak dość fizycznej i moralnej energji i odporności, którą może dać tylko dłuższa i twarda służba wojskowa. Przyczyniało się to nieraz do naszych niepowodzeń na froncie. Brak dobrych podoficerów, niejednolitość korpusu oficerskiego, dorywczo nabyte, a więc wielce rozmaite i niecałkiem nowoczesne uzbrojenie i wyposażenie w materjał wojenny, — to dalsze słabe strony. Mimo miłości dla naszej armji, nie możemy pozostać ślepi na jej wady. Muszą one w przyszłości zniknąć.

Należyte przygotowanie obrony narodowej, to jeden z najważniejszych punktów programu budowy państwa. Zadaniem Ministra Spraw Wojskowych będzie wskazanie drogi, wiodącej do osiągnięcia tego celu. Rządowi i Sejmowi przypadnie w udziale ustalenie jego środków i granic. Szersze zapoznanie się z kwestją tej wagi nie będzie zbędne.

*

* *

W krótkiej rozprawce o „Położeniu polityczno-wojskowem nowej Polski" starał się autor tego artykułu wykazać niedogodność naszego położenia geograficznego w pośrodku wrogich lub nieprzychylnych sąsiadów i potrzebę odpowiednio silnej obrony.

Jednem z najważniejszych zadań politycznego kierownictwa będzie zabezpieczyć sobie na wypadek wojny przewagę sił. Nieprzestrzeganie tego kardynalnego warunku mści się zawsze. O ile przewaga sił nie jest pewnie

zabezpieczoną przez umowy wojskowe z sojusznikami, należy dążyć do rozwinięcia do ostatnich granic sił własnych. Tak np. musiała się kalkulacja sił w sojuszu mocartw centralnych zasadniczo zmienić z chwilą, gdy Włochy i Rumunja odmówiły współdziałania. Jak wiadomo *), były Włochy zobowiązane do przerzucenia jednej armji w sile 5 korpusów i 2 dyw. j. nad Ren. W przewidywaniu odmowy Włoch żąda w r. 1912 niemiecki Sztab Generalny zasilenia własnej armji przez wzmocnienie stanów, pomnożenie formacji, wydoskonalenie formacji 2-iej linji i t. p.. Ale i ten wysiłek nie był wystarczający, aby zabezpieczyć korzystne rozstrzygnięcie w pierwszym starciu. Nad Marną zostaje siła niemieckiej ofenzywy złamana, a wszystkie późniejsze personalne i materjalne wysiłki Niemiec są bezskuteczne. Z powyższego wynika, że rozważne kierownictwo polityczne będzie dążyło do zabezpieczenia sobie maximum sił narodowych na wypadek wojny. Jaką maksymalną siłę wojskową przedstawiałaby w razie wojny Polska? Pozostawmy narazie względy społeczne i finansowe na boku. Przyjmijmy, że rozporządzamy nieograniczonemi środkami materjalnemi i możemy całą zdolną do służby wojskowej ludność powołać pod broń. Odpowiedź na to pytanie jest łatwa. Nie zdradzamy tu zupełnie tajemnic wojskowych.

Jest np. wiadomo, że liczba popisowych najmłodszego rocznika wynosi przeciętnie 1⁰/₀ ogólnej liczby mieszkańców. Przyjmując liczbę ludności Polski na 29 miljonów, otrzymamy 290.000 popisowych. Przy skrupulatnej ocenie zdolności wojskowej, jak to było np. przed wojną we Francji, gdzie około 80⁰/₀ popisowych podlegało poborowi, byłoby możliwe około 230.000 ludzi powołać do służby wojskowej. Czas ogólnej służby wojskowej (z pospolitem ruszeniem włącznie) wahał się w różnych państwach, stosownie do wysiłku wojskowego, między lat 19 (Włochy), a 28 (Francja, Niemcy). Przyjmijmy i dla militarnie zagrożonej Polski 25-cio letnią ogólną służbę wojskową, tj. od ukończonego 19 do ukończonego 45 roku życia, a otrzymamy — po uwzględnieniu normalnego ubytku

*) Ludendorf Urkunden der Obersten Heeresleitung.

z powodu śmierci i t. p. — jako ogólną, zdolną do obrony siłę 4 milj. mężczyzn. Toby było przypuszczalnie to maximum żywych sił, któremi mogłaby Polska w razie potrzeby rozporządzać. Jest to cyfra bardzo poważna, jeżeli sobie uprzytomnimy, że wysiłek mocarstw w wojnie światowej miał według rozmaitych podań wynosić Francja 5 i pół milj., Niemcy 7 milj., Rosja 12 miljonów mężczyzn.

Naturalnie, że uzbrojenie i utrzymywanie takiej masy jest tylko nakrótko ograniczony czas potrzeby, np. czas wojenny, możliwe. W czasie pokoju decydują natomiast względy położenia skarbu państwa i zabezpieczenie interesów prywatnych ludności, a więc warunki zupełnie odmienne i trudne do uzgodnienia. Rozwiązanie tego zagadnienie próbowano przed wojną światową w rozmaity sposób.

Państewka małe, nie posiadające wielkich ambicji politycznych, a broniące tylko swej niepodległości, czy neutralności, jak Szwajcarja, Czarnogórze uzbrajały i powoływały całą zdolną do służby wojskowej ludność (do $^1/_3$ ludności męskiej) tylko na czas wojny. Podczas pokoju otrzymywał żołnierz krótkie pierwsze wyszkolenie i odbywał kilka ćwiczeń. Były to t. zw. armje milicyjne, zdolne może do lokalnej obrony, ale dla braku spójności i sprawności nie przystosowane do zadań wojny ruchomej. Że system ten nie jest, jak to mniemano, tani świadczy budżet Szwajcarji, który przeznaczał np. w 1908 r. 27$^0/_0$ ogólnych wydatków na wojsko.

Wielkie, finansowo silne mocarstwa, stojące w środku aktywnej polityki, jak Francja, Niemcy, Rosja utrzymywały wysokie pogotowie wojenne. Mocarstwa te już jednak nie mogą uzbroić i przygotować całą stojącą do dyspozycji siłę narodową podczas pokoju, a to także ze względów ekonomicznych i finansowych. Zadawalają się one przysposobieniem $^1/_2$ — $^1/_3$ siły ogólnej. Silne i liczne kadry były podczas pokoju niezbędne, aby ustawicznie szkolić masy żołnierza, konserwować i zabezpieczać potężny materjał wojenny. Armje te posiadały obok wysokiego pogotowia wielką sprawność, ich znaczne pomnożenie nie podlegało trudnościom. Koszty utrzymania tak olbrzymich armji kadrowych były znaczne, bo wynosiły

(bez marynarki) 20 — 25% ogólnych wydatków państwowych.

Wreszcie państwa nie posiadające środków, aby módz wziąć udział w wielkim biegu zbrojeń (Austro-Węgry) lub będące w posiadaniu silnych granic, jak Anglja, Włochy zadawalały się słabszą obroną. Utrzymując nieliczne kadry, nie mogły państwa te z wybuchem wojny wystawić tak silnych armji, jak wyżej wymienione mocarstwa i tworzyły je dopiero podczas wojny. 12—14% ogólnych wydatków szło na cele wojskowe.

Jest jasne, że położenie ekonomiczne Polski nie pozwoli jej na stworzenie i stałe utrzymanie podczas pokoju silnej armji. Błędem byłoby jednak zadowolenie się skromnemi przygotowaniami pokojowemi w nadziei pomnożenia środków obrony podczas wojny. Długość przyszłej wojny nie da się przewidzieć. Nikt nie może zaręczyć, że będzie ona trwała lata i że będziemy mieli dość czasu na uzupełnienie naszych zbrojeń. Wiadomo jednak, że na wystawienie nowych formacji potrzeba długich miesięcy. Kto da nam wreszcie zapewnienie, że utrzymamy się w posiadaniu granic, że nie będziemy musieli zaraz z początku wojny znaczne obszary pod koncentrycznym naciskiem wroga opuścić? Czy znajdziemy wtedy odpowiedni spokój, aby armję wyszkolić? Niemcy mogły przystąpić do rozbudowania swych sił, gdyż udało się im opanować rozległe obszary nieprzyjacielskie i silnie ubezpieczyć terytorjum własne. Anglja, Włochy, Rosja znalazły w dogodnem geograficznem położeniu potrzebne zabezpieczenie. Już w trudniejszej sytuacji znalazła się Francja, tracąc w pierwszych tygodniach wojny wielki szmat kraju. Musimy sobie zdać sprawę, że pod względem przygotowań obronnych znajduje się Polska w położeniu przymusowem, stawienia całej stawki na jedną kartę. Tylko organizacja, której się uda pogodzić wydatność finansów kraju z możliwością szybkiego rozwinięcia środków obrony stosownie do sytuacji politycznej — będzie odpowiednia.

* * *

Wypośrodkowanie minimalnego programu wojskowego zależne jest przedewszystkiem od środków budże-

towych, które będzie mógł Sejm na cele wojskowe przeznaczyć. Polska przechodzi obecnie ciężkie przesilenie finansowe; położenie jest tak niejasne, że nawet na krótszy przeciąg czasu planów robić nie można. Na zupełne uregulowanie waluty w sprawach takiej wagi, jak obrona państwa czekać jednak nie można i już dziś musimy przystąpić do zrealizowania choćby skromnego programu wojskowego. Że wydatki, które taki plan pociągnie, będą wielkie i ciężkie, nie ulega wątpliwości. Przedstawiałyby się one szczególnie przy niskim kursie polskiej marki niepomiernie wysoko.

Wobec chwiejności marki polskiej, która utrudnia wszelką kalkulację i porównanie z wydatkami innych państw, będzie wskazane przyjąć jako podstawę naszych obliczeń markę niemiecką w złocie.

Chcąc się zorjentować w sprawach budżetu wojskowego niezbędną jest rzeczą zapoznać się z wydatkami wojskowemi państw europejskich przed wojną. Nie mówimy tu o okresie bezpośrednio przed wybuchem, w którym wydatki wojskowe szły w miljardy, lecz o czasach spokojnych, czasach, w których budżet wojskowy obracał się w ramach więcej normalnych, np. w 1907/08. Co do napięcia budżetu wojskowego w wymienionym okresie, możemy większe państwa europejskie podzielić na 3 grupy·

Grupa	Kategorja budżetu	Obciążenie na głowę ludności w mrk. zł.	Państwa	*) Uwaga
I	budżet wojskowy mały	4 — 5	Serbja, Bułgarja	Uwzględniono tu tylko wydatki na armię lądową, bez marynarki
II	średni	6 — 9	Hiszpanja, Rumunja, Belgja, Austro-Węgry, Szwajcarja. Szwecja	
III	wielki	9 — 16	Rosja, Niemcy, Anglja, Francja	

Nie podlega wątpliwości, że po politycznem wyładowaniu nastąpi w Europie okres względnego spokoju i że

wszystkie państwa będą dążyły do możliwego ograniczenia wydatków wojskowych.

Dotyczy to szczególnie tej grupy, której państwa operowały wielkim budżetem wojskowym. Obniżenie wydatków nie będzie jednak mogło być bardzo znaczne, choćby już ze względu na szalony wzrost kosztów utrzymania wojska, w porównaniu z czasem przedwojennym.

Do której grupy państw należy zaliczyć Polskę? Odpowiedź nie jest trudna. Nie może Polska rywalizować z grupą wielkich mocarstw, ale nie może ona również należeć do kategorji małych państewek. Może i musi Polska ponosić wydatki wojskowe takie, na jakie się zdobyły przed wojną państwa, jak Szwecja, Rumunja, Hiszpanja, Austro-Węgry i t. p. Przyjmując jako minimalne obciążenie na głowę ludności 6 mrk. zł. otrzymamy przy 29 miljonach mieszkańców budżet roczny, zwyczajny w wysokości 174 milj. mrk. niemieckich w złocie (74.2 mld. mrk. polskich). *)

Utrzymanie jednego żołnierza, uwzględniwszy już pobory oficerów, utrzymanie koni, koszty administracji, jako też mniejsze wydatki na uzupełnienie sprzętu wojennego, wynosiły przed wojną przeciętnie 1000 mrk. niem. zł., a więc przy wydatkowaniu 174 milj. mrk. zł. rocznie, moglibyśmy utrzymać armję stałą w sile 174.000 głów lub **10,000 ofic. i 164,000 żołn.** Przy każdem dalszem obciążeniu głowy ludności o 1 mrk. zł. jesteśmy w możności podnieść stan pokojowy o 30,000 żołn. (okrągło). Możliwe, że przy wielkiej oszczędności da się w powyżej określonym budżecie osiągnąć trochę wyższą cyfrę wojska, lecz w każdym razie różnica nie będzie wielka.

Między stanem pokojowym a stanem wojennym istnieje ścisły stosunek. Im większy stan pokojowy, tem większe pogotowie, intensywniejsze wykształcenie wojskowe siły narodowej, potężniejsza armja. I na odwrót. Przy tak niskim stanie pokojowym nie byłby materjał ludzki dostatecznie wyzyskany. Utrzymując dwuletnią służbę, moglibyśmy co rocznie powołać pod broń tylko 80,000 rekrutów, a więc $^1/_3$ część zdolnych najmłodszego rocznika, t. j.

*) Według stosunku: 1 mrk. niem. w złocie = 347 mrk. pol. (Ceny P. K. P. z sierpnia 1921 r.).

2.5°/₀₀ ogólnej liczby ludności, podczas gdy np. Austro-Węgry wyzyskiwały 4.3, Niemcy 4.7, Bułgarja i Francja ponad 7°/₀₀ swej ludności. Rezultat byłby ten, że z ogólnej zdolnej do broni siły narodowej, która, jak wyżej podano, wynosiłaby przypuszczalnie około 4 milj. mężczyzn tylko 1/4 mogłaby być natychmiast użyta. Reszta przedstawiałaby wielki niewyszkolony zbiornik ludzki, którego użycie w celach obrony państwa byłoby tylko przy dłuższem trwaniu wojny możliwe. Już z tych krótkich uwag jest widoczne, jak trudno uzgodnić rozbieżności polityki finansowej i wojskowej, jak niełatwo przeprowadzić wytyczną między „minimum" na czas pokoju, a „maximum" wojennem. A przecież od szczęśliwego rozwiązania tego zagadnienia zależy bezpieczeństwo kraju.

*
* *

Widzieliśmy, że niektóre państwa próbowały już przed wojną trudny problemat służby wojskowej rozwiązać drogą systemu milicyjnego. Wiemy również, że podczas wojny światowej wszystkie mocarstwa były zmuszone znacznie pomnożyć swoje siły zbrojne, nieraz tak dalece, że kadry armji stałych tonęły prawie w formacjach świeżych. Np. sformowały Niemcy we wrześniu 1914 r. kilka korpusów rezerwowych złożonych z ochotników. Anglja, wstąpiwszy do wojny z 160,000 armją polową, rozwinęła w przeciągu półtora roku swoje siły poczwórnie. Francja, Rosja, Włochy, Austro-Węgry pomnożyły również znacznie swoje armje. Długa wojna i ustawiczne rozwadnianie armji kadrowych doprowadziło wreszcie do tego, że armje prawie wszystkich państw posiadały mniej więcej wybitne cechy armji milicyjnych. Jeżeli tak, więc dlaczego nie zrezygnować z systemu armji kadrowych, dlaczego nie wprowadzić już obecnie systemu milicyjnego?

Główne wady systemu milicyjnego poruszono już przy ocenie służby wojskowej w Szwajcarji. Wybitny niemiecki krytyk wojskowy generał Freytag v. Loringhofen przytacza w bardzo zajmującej książce swojej *) opinję generała Cherfils'a odnośnie do formacji milicyjnych. Gen.

---

*) Freytag v. Loringhofen „Geschultes Volksheer oder Miliz?".

Cherfils powiada: „Przeciwnicy długiej czynnej służby i dalekoidących przygotowań w czasie pokoju winni pamiętać, że armja milicyjna ze skróconym programem wyszkolenia może dokonać cudów waleczności, że jej pułki mogą posiadać bardzo wiele spójności, lecz że straci ona wszelką siłę, gdy okoliczności zmuszą do rozbicia wyższych jednostek i pomieszania związków".

Charakterystyczne jest, że Anglicy po 18-miesięcznych próbach z formacjami ochotniczemi, mimo nieprzezwyciężonego uprzedzenia do służby wojskowej, byli zmuszeni wprowadzić w r. 1916 obowiązek powszechnej służby wojskowej. O pierwszych w ten sposób uzyskanych formacjach raportuje generał Douglas Haig, że „wielka część oficerów i ludzi jest jeszcze daleko oddalona od zupełnego wykształcenia" *).

Generał Freytag v. Loringhofen streszczając wynik swoich rozpatrywań powiada: „Wojna światowa uwydatniła w każdym razie dobitnie, że tylko mocno spojona i dobrze wyszkolona armja narodowa zdolną jest do wojennego wysiłku, że natomiast formacje o charakterze milicyjnym nie dopisują".

Ale pocóż sięgać tak daleko? Czy nasze młode pułki z 1919 i 1920, składające się prawie wyłącznie z niedoszkolonego rekruta, nie przedstawiały miękkich i luźnych improwizacji? Jak znikomą wartość wojskową posiadały w wielkim pośpiechu przeciw Budiennemu tworzona Grupa jazdy lub liczne formacje armji ochotniczej! Entuzjazm, waleczność i niesłychana ofiarność naszej młodzieży nie mogły zastąpić braku wojskowego wykształcenia i dyscypliny.

Jako główny moment, przemawiający za systemem milicyjnym, przytacza się ogólnie jego taniość. Przyjrzyjmy się dokładniej tej sprawie. Jedynem państwem, które może służyć celom naszego badania może być Szwajcarja.

Stan siły zbrojnej szwajcarskiej wynosił: w r. 1908 w pierwszem powołaniu 138.000 żołnierzy. Wyszkolenie rekrutów dla głównej części armji (około 18.000 rekrutów) trwało 65 dni, mniej więcej połowę żołnierzy pierw-

*) Freytag v. Loringhofen op. cit.

szego powołania przyciągnięto do jedenastodniowych ćwiczeń, wreszcie musiał każdy żołnierz brać udział w ostrem strzelaniu związków strzeleckich. Poza tem znajdowała się armja cały rok w stanie zdemobilizowanym. Zwyczajne koszty utrzymania takiej armji wynosiły 31.9 milj. mrk. niem. w złocie (11.1 mld. mrk. polsk.). Jeżeli powyższą sumę rozłożymy na ilość głów szkolnych i uwzględnimy czas wyszkolenia, otrzymamy dziennie koszty utrzymania jednego milicjanta, które wraz z poborami oficerów, wydatkami administracyjnemi i t. p., wynoszą około 15 mrk. zł., podczas gdy dzienny koszt utrzymania jednego żołnierza kadrowego wynosił około 3 mrk. zł.

Cała służba wojskowa milicjanta trwała 142 dni (piechota), służba żołnierza w armji kadrowej, przy dwuletniej służbie w szeregach i czterech 21 — 28 dniowych ćwiczeniach przeszło 800 dni. Koszt ogólny wynosi w pierwszym wypadku 2130, zaś w drugim wypadku 2400 mrk. zł. Różnica sum wyłożonych na wyszkolenie jednego żołnierza jest nieznaczną, zato wartość militarna żołnierza kadrowego oceniana z punktu wojskowego wykształcenia jest niepomiernie większa.

Z dwu walczących przeciwników ulegnie prawdopodobnie ten, który posiada armję tanią, ale niedostatecznie wyszkoloną. Oszczędzanie na obronie byłoby zatem dla państwa najgorszą przysługą.

Dlatego i w przyszłości nie będzie się można oddalić od systemu armji kadrowych. Jeżeli konstrukcja armji stałych wykazywała w poszczególnych państwach pewne różnice, to były główne zasady systemu, dość jednolite. Są one naogół znane. Poruszenie niektórych cech charakterystycznych będzie mimo to wskazane.

Najważniejszą jest ta część sił zbrojnych, której zadaniem jest obrona państwa przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Powołana do szybkiego działania i to najczęściej poza granicami kraju musi armja polowa posiadać pojedyńczy, jednolity skład, wielką ruchliwość, spójność, wysokie pogotowie. Zadaniom takim może tylko wydołać najmłodsza i najlepiej wyszkolona część siły zbrojnej, a więc roczniki służące czynnie w szeregach i do ich uzupełnienia potrzebne roczniki rezerwy.

Przed wojną światową wahał się czas służby w szeregach dla broni głównych między dwoma (Niemcy, Austro-Węgry, Włochy, Rumunja, Bułgarja), a trzema latami (Francja, Rosja). Jednem z najważniejszych doświadczeń długoletniej wojny jest potrzeba utrzymania dwuletniej służby w szeregach. Dla dzisiejszej walki tak ważna dyscyplina, hart ciała i ducha, techniczne wyspecjalizowanie się nie dadzą się w krótszym czasie osiągnąć. Zmniejszenie służby w szeregach dla względów finansowych, t. j. udzielanie t. zw. czasowych urlopów, obniża wartość bojową urlopowanych, uniemożliwia szkolenie pozostałych w szeregach. Im silniejsze etaty pokojowe, im mniej roczników rezerwy potrzeba do skompletowania etatu wojennego, tem większa wartość wojskowa armji polowej. Dotyczy to również materjału przeznaczonego na uzupełnienie armji polowej, który winien posiadać o ile możności te same kwalifikacje wojskowe. Obowiązek służby wojskowej w rezerwie trwał, np. w Niemczech tylko 5 lat, tj. do ukończonego 27 roku życia, w Rosji lat 7 (do ukończonego 30 roku życia) *), w Austro-Węgrzech, Włoszech 10 lat (do ukończonego 32 r. życia), we Francji lat 11 (do ukończonego 34 roku życia). Tylko w Bułgarji, gdzie napięcie siły narodowej było najwyższe kompletowano etat wojenny armji polowej 16-toma rocznikami, tak, że w jednej formacji służyli żołnierze od 21 do 40 roku życia. Dawało to armji cechę tworu niemłodego, ociężałego i mało jednolitego.

Armja polowa, której zadaniem jest wywalczenie zwycięstwa, musi być w zupełności odciążona od wszelkich zadań drugorzędnych, jak: zabezpieczenie obszarów na tyłach armji, obsada linji etapowych, ochrona lub obserwacja granic, wybrzeża morskiego, obrona twierdz i t. p. Odpowiednio do lżejszej służby mogą formacje drugiej linji składać się z roczników starszych, nie nadających się do służby polowej. Dla zadań tych stały, np. w Niemczech, I. i II. kategorje obrony krajowej (Landwehr = 11 roczników, od 28 — 38 roku życia) do dyspozycji. We Francji stworzono w tym celu armję terytorjalną (6 roczników,

*) Dotyczyło l. kat. rezerwy.

34 — 39 r. życia). Rosja przeznaczała dla zadań drugorzędnych roczniki rezerwy II. kategorji (8 roczników, 31—38 r. życia), Włochy t. zw. „milizia mobile“ (4 roczn. 29—32 r. życia). Potrzeba możliwie wielkiego rozbudowania i wzmocnienia armji polowej zmuszała do wciągnięcia formacji drugiej linji w szeregi walczącej armji i do zastąpienia ich pospolitem ruszeniem.

Wreszcie musi pozostać część siły zbrojnej wewnątrz kraju, z zadaniem utrzymania ładu i bezpieczeństwa, do spełniania służb pomocniczych (bez broni) i t. p. Do służb takich przydziela się z reguły roczniki niezdolne do służby polowej, a więc najstarsze. Obowiązek służby w pospolitem ruszeniu był odpowiednio do wojskowego wysiłku poszczególnych państw lżejszy lub cięższy. Tak np. kończyła się służba w pospolitem ruszeniu we Włoszech w 39, w Austro-Węgrzech w 42, w Niemczech w 45 r. życia, podczas gdy we Francji, Belgji i Bułgarji obowiązek ten trwał do 48 i 50 r. życia. W Austrji wprowadzono jeszcze przed wybuchem wojny ustawę o świadczeniach wojennych, mającą na celu planowe przyszykowanie środków niezbędnych do prowadzenia wojny. Ustawie tej podlegali wszyscy mężczyźni do 50 r. życia. W Niemczech wprowadzono podobną ustawę podczas wojny (Program Hindenburga 1916), dążąc również do wstawienia wszystkich zdolnych do służby wojskowej, jako też do zmilitaryzowania wszystkich gałęzi przemysłu, a szczególniej fabrykacji amunicji, dział wszelkich kalibrów, broni ręcznej, aparatów lotniczych i t. d.

Należałoby jeszcze poruszyć system, stojący w pośrodku między armją stałą a milicyjną, typ mieszany armji „kadrowo milicyjnej“. Armja taka łączy wady i zalety obu systemów. Jej prototypem była armja Austro-Węgier. Antagonizm między Austrją a Węgrami, jako też względy oszczędnościowe spowodowały, że utrzymywano armję na bardzo niskim etacie pokojowym, że nie przydzielano jej odpowiedniej ilości rekruta. Tylko mała część zdolnych do broni służyła 2 lata w szeregach, resztę szkolono tylko pobieżnie (przez 10 tygodni) i przydzielano do t. zw. „rezerwy zapasowej“. Pierwsza część tworzyła szkielet siły zbrojnej —

armję kadrową, a koło której grupowała się część druga armja milicyjna. System podobny był wysoce niemoralny, gdyż obywateli państwa nie traktował równo, nakładając na jednego obowiązek służby aż po 42 r. życia w razie wojny na froncie, podczas gdy drugi uczynił zadość swej powinności już po odbyciu kilkotygodniowego wyszkolenia i kilku ćwiczeń. System ten był także zły i z tego powodu, że armja kadrowa była słaba, natomiast w pułkach zbierały się masy „mniej wyszkolonych", dla których na wypadek wojny nie przygotowano nawet w dostatecznej ilości broni i ekwipunku. Był to zbiornik, z którego hojnie czerpano formacje uzupełniające dla pokrycia szalonych strat wojennych w pierwszych latach wojny. System „kadrowo-milicyjny" przedstawiał w ten sposób tańszą, ale bardzo niejednolitą i pod względem wartości wojskowej nisko stojącą siłę zbrojną.

*

* * *

Jak wobec powyższego powinna wyglądać organizacja polskiej siły zbrojnej?

Zasady organizacyjne dadzą się w krótkości streścić w sposób następujący:

1) Armja kadrowa,

2) dwuletnia służba w szeregach, przy odpowiedniem wyzyskaniu popisowych zdolnych do broni.

3) ustalenie służby w rezerwie, w granicach zapewniających zupełne rozwinięcie się armji polowej, a więc przejście na stan wojenny formacji pokojowych, ewentualnie stworzenie nowych formacji wojennych, przygotowanie dostatecznych uzupełnień,

4) ustalenie dwu kategorji pospolitego ruszenia, tj. kategorji przeznaczonej do wymarszu i kategorji powołanej do służby z bronią w kraju w ramach ścisłej potrzeby.

5) ustanowienie w miarę potrzeby obowiązku służby pomocniczej, przy wykonaniu prac państwowych dla wszystkich tych, którzy nie należą do kategorji ad 2—4,

Najtrudniejszem zagadnieniem organizacji pozostanie nadal dostosowanie jej do chwilowej sytuacji politycznej i środków materjalnych państwa. Jeżeli w figurze 1

SIŁA ZBROJNA

Pogląd na jej wielkość.

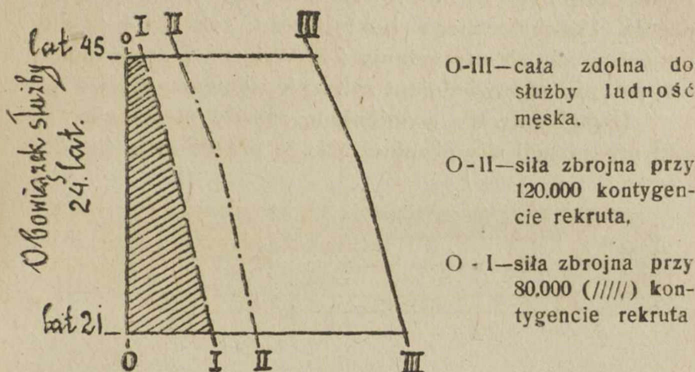
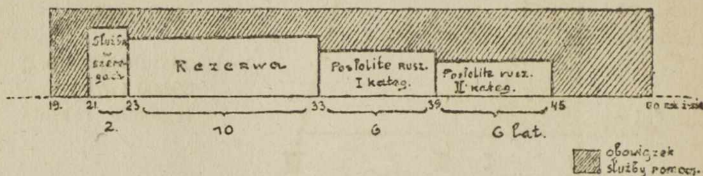


fig. 1.

przedstawia płaszczyzna O-III. całą do służby wojskowej zdolną ludność męską, a więc maximum możliwego wysiłku narodowego, to widzimy, że przy zastosowaniu wielkiej oszczędności i przydziale małego kontyngentu rekrutów, np. 80,000 rocznie (0-I) faktyczna siła zbrojna będzie wynosiła może tylko $^1/_4$ część możliwego do osiągnięcia największego wysiłku. Przy tak szczupłym kontyngencie rekruta i dwuletniej służbie wynosiłby etat pokojowy tylko 160,000 żołn. z czego przy rozdziale na bronie i służby przypadnie mniej więcej połowa, t. j. 80,000 na broń główną, t. j. piechotę. Jest to cyfra stanowczo zamała. W konsekwencji tak niskiego etatu piechoty bylibyśmy zmuszeni albo etaty kompanji piechoty obniżyć do 60 ludzi, albo część jednostek taktycznych rozwiązać. Z doświadczenia wiemy, że przy etacie pokojowym kompanji piechoty poniżej 100 ludzi wyszkolenie staje się niemożliwem. Ale i likwidacja jednostek taktycznych jest ze względu na niewielką ich ilość niedopuszczalną. Dzisiejsze zewnętrzne położenie polityczne nie uzasadniałoby zastosowania podobnych środków. Zmniejszenie etatu pokojowego do 160.000 żołn. byłoby tylko w wypadku stabilizacji położenia w Europie wschodniej, jako też rozwiązania poruszonej ostatnio przez Amerykę sprawy ogólnego rozbrojenia i pełnych gwarancji politycznych Ligi czy

Związku Narodów możliwe. — Tak daleko jednak jeszcze nie jesteśmy. W obecnej dobie byłoby przesunięcie pogotowia obronnego do linji II—III (patr fig. 1), a więc wyznaczenie 120-tysięcznego kontyngentu rekruta i środków budżetowych na utrzymania 270-tysięcznej armji pokojowej jedynie odpowiedniem zabezpieczeniem państwa *).

Uwzględniwszy wymienione zasady otrzymamy szemat organizacji siły zbrojnej, jak to przedstawia fig. 2.



Budowa siły zbrojnej potrwa szereg lat. W czasie przejściowym będzie się ona musiała opierać na rocznikach wyszkolonych bądź to podczas ostatniej wojny polskiej, bądź to w armjach zaborczych. Utrzymanie tych roczników w pewnej sprawności da się osiągnąć przez nałożenie na nie obowiązku krótszych ćwiczeń wojskowych. — Planowe, do potrzeb wojskowości dostosowane fizyczne wykształcenie młodzieży szkolnej, jak też i specjalnie wojskowe — choćby krótkie — przygotowanie rekrutów przed ich wcieleniem do szeregów, będzie musiało służbę wojskową poprzedzić i ułatwić.

Urzeczywistnienie wyżej naszkicowanego planu pociągnie za sobą znaczne wydatki. A to wydatki stałe (zwyczajne) na pokrycie bieżących kosztów utrzymania armji i wydatki nadzwyczajne, przeznaczone na uzupełnienie sprzętu wojennego, przezbrojenie, fortyfikację kraju i t. p. Podczas gdy wydatki zwyczajne na cele wojskowe tworzyły przed wojną stałą i to poważną, bo $^1/_4$—$^1/_5$ wynoszącą rubrykę ogólnego budżetu państwowego, rozkładano wydatki nadzwyczajne na szereg lat. — Obliczenie kosztów potrzebnych na organizację armji jest ze względu na stan

---

*) W tem już oficerowie, podoficerowie i urzędnicy wojskowi.

naszej waluty nawet w przybliżeniu trudne. — Ażeby jednak dać przedstawienie, o jakie sumy tu chodzi, przytaczamy, że np. we Włoszech w r. 1908 na utrzymanie armji o stanie liczbowym 274.000 ludzi i 40.000 koni wyznaczono jako zwyczajny budżet 291 milj. lirów = 235 milj. niem. mrk. w złocie, czyli 81 mld. mrkp. — Mniej więcej w tych cyfrach musiałby się obracać zwyczajny budżet Polski. — Pozatem uchwalono na wniosek mieszanej komisji (parlamentarno-wojskowej) na przezbrojenie armji, naprawę fortyfikacji na granicy północnej i na morzu kredyty nadzwyczajnej wysokości:

r. 1907 — 60 milj. lirów
r. 1908 — 223 milj. lirów,

razem 283 milj. lirów = 229 milj. niem. mrk. w złocie, czyli 79 mld. mrk. polsk., płatne w 10 latach.

I Polskę czekają nadzwyczajne wydatki, gdyż niekompletnie wyekwipowana armja ma wielkie braki. Tak np. będzie wymagała unifikacji broni, uzupełnienie zapasów amunicji, stworzenie zapasów mobilizacyjnych, ufortyfikowanie granic, odbudowanie zniszczonych koszar, zakup odpowiednich terenów ćwiczebnych i t. d. wysokich wydatków, co pochłonie wiele miljardów. — Że przeprowadzenie takich reform będzie trwało dziesiątki lat jest jasne.

* *

Zdajemy sobie sprawę, że projekty nasze odnośnie do budowy armji spotkają się z pewnem powątpiewaniem co do możliwości ich realizowania. Pesymistom należałoby jednak przypomnieć szybki rozwój w drugiej połowie XIX stulecia z niewoli oswobodzonych i zjednoczonych Włoch. W budowie państwa włoskiego, a szczególniej włoskiej armji, można odnaleźć niejeden rys, przypominający stosunki nasze. — Gdy po roku 1859 armja sardyńska złączyła się z kontyngentami Lombardji, Parmy i Modeny przystąpiono natychmiast do reorganizacji armji, mając przedewszystkiem

na celu szybkie zjednoczenie różnych jej części. Pomimo tego nie robiła nowo-sformowana armja włoska wrażenia armji jednolitej. Brak dobrych oficerów i przeciwieństwa między nimi istniejące, ambicje polityków dzielnicowych, pośpiech i dorywczość wszystkich reform, wreszcie ciężkie położenie finansowe musiały organizację w wysokim stopniu utrudniać. Klęska w r. 1866 była skutkiem niskiej wartości i niedostatecznej sprawności wojska. Dopiero po r. 1870 rozpoczyna się systematyczna budowa i stały rozwój armji. Budżet wojskowy, który wynosił jeszcze w r. 1870 130 milj. wzrasta stopniowo do 400 miljonów lirów rocznie i kilkakrotne nadzwyczajne kredyty umożliwiają stworzenie nowoczesnej armji. — Postęp organizacji wojskowej był tylko możliwy przy równoczesnem uzdrowieniu stosunków wewnętrznych i ekonomicznym rozwoju kraju. — Trafnie powiedział Giolitti w 1908 r.: „W ostatnich trzydziestu latach zrobił kraj postępy stu lat". — Widzimy w jak wysokiej mierze wewnętrzne stosunki kraju oddziałują na kształtowanie się i wartość siły zbrojnej, jak łatwo brak twórczej i celowej pracy jej budowę opóźnia. — Tu nauka i przestroga dla nas.

Niechaj wolno będzie powiedzieć jeszcze kilka słów o militaryzmie. — Propagowanie silnej obrony narodowej nie jest militaryzmem, lecz obowiązkiem każdego państwa, dążącego do ochrony swej kultury i rozwoju materjalnego. — Militaryzm w złem pojęciu — to wojowniczy duch, opierający się na sile pięści, a skierowany ku uciemiężeniu drugich, — to pruskie „siła przed prawem". — Umysłowości polskiej było takie pojęcie militaryzmu zawsze obce.

Alan.

Stosunki polsko-ukraińskie.

Stosunki narodowościowe w tak zwanej Galicji wschodniej są osią, około której obraca się kompleks arcyważnych zagadnień i spraw polityki w kraju naszym, a rychło staną się przedmiotem obrad przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych. Należy przeto zajrzeć w oczy, śmiało i bez uprzedzenia, owym stosunkom, które wycisnęły swe znamię na wielu ważniejszych sprawach bieżących. Do najzawilszych zagadnień politycznych, które państwo polskie musi w najkrótszym czasie rozwiązać, należy t. zw. „sprawa polsko-ruska".

Małopolskę zamieszkują od wieków dwa narody, splecione z sobą węzłami pokrewieństwa i o wiele silniejszemi węzłami wspólnych interesów społeczno-ekonomicznych, których nawet szalejący huragan wojenny nie zdołał zmieść.

Sąsiedzi nasi w Małopolsce wschodniej, Rusini, należą do ludu małoruskiego (w przeciwieństwie do pojęcia Wielkiej Rosji) czyli ukraińskiego. Ta druga nazwa poczęła się upowszechniać z końcem XIX stulecia. Pojęcia „ruski" używali dawniej sami rusini, stopniowo dopiero wprowadzają pojęcie Rusi — Ukrainy; prof. Hruszewskij pisał „historję Ukrainy—Rusi". Od niedawna poprzestają rusini na samym przymiotniku „ukraiński". Historję Rusi można nazwać historją Ukrainy dopiero od r. 1648 (Chmielnicki).

Zarówno wielu polaków, jak i wielu rosjan wychodzi z założenia, iż rusinów-ukraińców nie trzeba uważać za samodzielny lud. Jednak ciągłość dziejowa — choć nadrywana — jak i odrębny język, przeczą słuszności powyższego stanowiska. Niemniej jednak ma ono wielu zwolenników, zwłaszcza w kołach nacjonalistycznych polskich i rosyjskich.

Za ciekawe i charakterystyczne w naszej dziedzinie uważa się sądy p. Dmowskiego i p. L. Kulczyckiego. Pierwszy z nich pisał w r. 1907 w swych „Myślach nowoczesnego Polaka", że dążność do stworzenia unji, uważana za

szczyt mądrej i szlachetnej polityki, polega raczej na fikcjach i że sami polacy sprzedają swój kraj „humanitarnie w dalszym ciągu" (97—101).

„Gdybyśmy nie byli narodem biernym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedybyśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do rusinów jest potrzebna jedna z dwu rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy, lub część ich, o ile to jest możliwe, polakami, 2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, żeby zostali narodem w całem tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosją. Narody dzielne, przydatne do walki, tylko w walce wyrastają. Jeżeli rusini mają zostać polakami, to trzeba ich polonizować, jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego, przygotujemy pognój pod naród moskiewski".

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nie tylko nie umie zdobywać, „ale nawet mocno trzymać w garści, tego co posiada". Zbyt ogólnikowo stawia p. Dmowski sprawę pomagania rusinom w ich dążeniu do samoistności. Co do kwestjonowania istnienia narodu rusko-ukraińskiego, to nie jest odosobniony, gdyż niepewność jego podziela olbrzymia ilość ludzi oraz mocarstwa europejskie i światowe, które nie zażądały samoistnej Ukrainy, domagając się równocześnie samoistności państwowej innych narodów.

Przyczyną tego stanowiska jest poniekąd wielka rozbieżność orjentacyj ukraińskich współczesnych i mała znajomość dziejów rozwoju kulturalnego Rusi Ukrainy. Ale druga alternatywa, wysunięta przez p. Dmowskiego, alternatywa zrobienia rusinów narodem przez wychowanie ich w hartownej i oczyszczającej atmosferę walce, ukrywa

w sobie i złą stronę, którą jest niewątpliwie zrażenie sobie ukraińców w ten sposób — tak samo, jak Czesi znienawidzili Niemców, jeśli idzie o przykład, podany przez p. Dmowskiego.

Wiele jednak zaszło faktów, usprawiedliwiających obawę p. Dmowskiego co do stopnia przygotowania narodowego rusinów — znajdujemy stronnictwa, zmieniające ustawicznie orjentacje, a wytrwałe jedynie w negatywnem stanowisku antypolskiem. Ten absolutny negatywizm ułatwia przeciwnikom uznania narodowości ukraińskiej twierdzenie, że ukraińcy są siłą niszczycielską, a pozbawioną jakichkolwiek zdolności państwowotwórczych.

Fatalne doświadczenia ostatnich lat u wielu wzmocniły to przekonanie, acz dadzą się tłumaczyć wyjątkowo niekorzystnym zbiegiem okoliczności. Posłuchajmy co o przedwojennych stosunkach polsko-ruskich mówi przeciwnik polityczny p. Dmowskiego, p. Ludwik Kulczycki, w swej książce o „Ugodzie polsko-ruskiej", Lwów 1912. Książka ta, pisana z widoczną wiarą w dłuższe utrzymanie się Austrji na wielko-mocarstwowym stopniu, broni idei federalizmu politycznego, przeciwstawionej inkorporacyjnym zamysłom partji narodowo-demokratycznej. Pominąwszy pewne nieścisłości, popełnione przez p. Kulczyckiego w rozdziale p. t. „Polityka narodowa stronnictw ruskich", musimy podkreślić, iż wbrew autorowi nie Dragomanow (dziś niemal zapomniany), ale właśnie Hruszewskij wywierał w owym czasie, gdy p. Kulczycki pisał swą książkę, wpływ istotny na społeczeństwo rusko-ukraińskie, a spory, których znaczenie wystąpiło w oczach p. Kulczyckiego za silnie, nie odnosiły się tyle do samej istoty wpływu Hruszewskiego i jego orjentacji, ile raczej do napiętnowanego w „Ugodzie polsko-ruskiej" imperjalistycznego apodyktyzmu.

Dragomanow, liberał — mimo braków w wykształceniu — o pokroju zachodnio-europejskim, nie wytrzymał właśnie konkurencji Hruszewskiego, który jest prawie, że wychowawcą młodego pokolenia ukraińców. Jedyną popularniejszą odeń postacią w ruchu neoukraińskim jest metropolita Andrzej Szeptycki.

P. Kulczycki obliczał politykę polską w postępowaniu wobec ukraińców na lat dziesięć, piętnaście. Za ostateczną granicę stosunków polsko-ruskich bierze lat 60. Przypuszcza, że możemy wytrzymać we Lwowie przez lat sześćdziesiąt, a Galicja nie będzie podzielona, bo, jak rusinom trochę ustąpić, to i oni przestaną gniewać się na nas, pogodzą się i nie zechcą podziału. Myśli te wypowiadał Kulczycki zapewne w najlepszej wierze — w sześć lat przed wojną ukraińsko-polską, przy stałem domaganiu się ze strony ukraińców galicyjskich linji granicznej Sanu — nawet po zupełnem rozbiciu, po ostatecznem odparciu ofensywy gen. Grekowa, zaczętej w imię hasła „niech nas rozsądzi żelazo i krew"; p. Kulczycki za mało akcentuje historyczne prawa polaków do ziem Galicji wschodniej, jakby przyznawał je temsamem rusinom.

Słusznie natomiast podkreślił p. Kulczycki w ogólnej charakterystyce stosunków polsko-ruskich, iż zmieniając się w ciągu dziejów porozbiorowych pod niektóremi względami dużo, pod innemi mało, pod względem politycznym skorzystaliśmy niestety bardzo mało ze smutnych doświadczeń dziejowych. Uderzając w ton ugodowy, słusznie zauważa, że i rusinom zużywanie ogromnej masy energji przeważnie na walkę narodowościową przynosi znaczne straty, coby i ich — rozważone przez nich dobrze — mogło do polityki ugodowej skłonić. Pisze p. Kulczycki (str. 12—13), że rewolucja rosyjska wpłynęła silnie na rozbudzenie ruchu ukraińskiego (nawet po wsiach dzięki działalności „Proświty", co się wkrótce zaznaczyło w separatystycznych postulatach decentralistów-autonomistów ukraińskich w pierwszej Dumie).

Wrzenie owo nie pozostało bez wpływu na rusinów w Galicji i Bukowinie. Dalsze wydarzenia dziejowe niewątpliwie potwierdziły słowa p. Kulczyckiego. Świadomość narodowa ukraińska wzrosła, choć nie przedstawia dziś jeszcze żywiołowej siły. I dlatego ustawiczne powstania aktywistycznie burzliwej ludności ukraińskiej przeciw rosjanom (a zwłaszcza bolszewikom), choć zmieniły piękne ziemie Ukrainy w tysiączne gniazda kęśliwych os, nie zdołały zrzucić jarzma narzuconego.

Bezsprzecznie ruch ukraiński na Ukrainie był mniej

znacznie subwencjonowany, niż w Austrji. Wydatna jednak pomoc austrjacko-niemiecka nie była wszystkiem. Stanowczo wykazał ruch ukraiński żywotność niedocenioną, a jednak tak typowo słowiańską, jak jego odrodzenie było odruchem samorzutnym. Słusznie stwierdza p. Kulczycki, że

„Rusini uwzględnić powinni i to jeszcze, że polacy są ze wszystkich stron silnie naciskani, że ciężkie ich położenie narodowe zmusza ich do energicznej obrony posterunków swoich na kresach, że zaślepienie w walce narodowościowej w Galicji ujawnia się zarówno z polskiej, jak i rusińskiej strony. Zważywszy jednak, że rusini są stroną słabszą, że naogół są mniej wyrobieni politycznie od polaków, myśmy pierwsi zdobyć się powinni na możliwie objektywne rozpatrzenie tego zatargu narodowościowego".

Po wskazaniu na faktyczne dane historyczne, które nas skłaniają do uznania ukraińców za odrębny naród (szkoda, że tylko Łozińskiego cytował autor „Ukody"), reasumuje p. Kulczycki: „Dziś nie ulega wątpliwości, że narodowy ruch rusiński (małoruski) w Rosji zrobił w ostatnich dziesięcioleciach znaczne postępy. Ruch ten dużo żywotności wykazuje w połtawszczyźnie i w gubernji charkowskiej". Stosunki polsko-ruskie są proste — a jednak jak niezmiernie skomplikowane!

Był czas, kiedy w Galicji (bo na Ukrainie ukraińców niema) miodowe współżycie polsko-ruskie, będące solą w oku Austrji, skłoniło ją do zastosowania ulubionego hasła „divide et impera". W r. 1918 generał Hoffmann (jak sam to w licznych „interviews" stwierdził) wymyślił Ukrainę i zrobił z nią w Brześciu Litewskim pokój. Wreszcie Austrja sfabrykowała kombinację bolszewicko-ukraińską, która wyciągnęła swe pazury chciwe po wschodnią Małopolskę.

Stosunki polsko-ukraińskie, jeśli idzie o uświadomione masy ludowe, były zawsze złe, a narodowe wojsko ukraińskie, szlachetne kozactwo, wsparte o grunt dobry, patrjotyczny lud ukraiński na Ukrainie i na Rusi Czerwonej (od r. 1918 zwanej „Zachodnią Ukrainą") szeregiem powstań, jako to Kosińskiego, Ostrzanina, Kobody i Nalewajki, wreszcie Chmielnickiego i Doroszenki oraz Mazepy, manifestowało swą nieprzemożoną wolę potęgi niepodległościowej. W późniejszych już czasach Austrja, zamiast

w swym dobrze zrozumiałym interesie ukraińców popierać, przeszkadzała im stale i miotała kamienie pod nogi aż do ostatniej chwili swej mocarstwowości, tj. do listopada 1918 r. włącznie.

W Kijowie nawet za czasów carskich — więc nie przychylnych w każdym razie agitacji ukraińskiej — wychodziły ukraińskie książki i to wcale nie negujące swych tendencji separatystycznych. Wielu też rosjan postępowych przyznawało ukraińcom rację i tłumaczyło na swój język ukraińskie dzieła (bronił Ukrainy Pawłowskij). Jeśli Hoffmann co śmiesznego powiedział o autorstwie Ukrainy, to myśmy nie powinni o wyżej wspomnianych faktach zapominać. Co się tyczy szczególnie okolic kijowskich, to informuje nas o nich uczony rosyjski p. Rozow, twierdząc, że Kijów był pierwotnie centrem wielkoruskiem a dopiero później opanowali te strony Małorusowie. Jeśli hipoteza Rozowa jest słuszna i mityczny może Kyj był rosjaninem, mielibyśmy wytłumaczenie przewagi elementu rosyjskiego nad ukraińskim w Kijowie, zwłaszcza wśród sfer wyższych. W każdym razie odrębność Małorusi od Wielkorusi datuje się od zabytków halicko-włodzimierskich. Choć p. Hoffmann kreował się ojcem Ukrainy i przeklinał ją potem jako wyrodne dziecko za zabicie Eichhorna, choć pokój Brzeski i dodatkowy z Sewrjukiem w Wiedniu był komedją, to faktów nie zmienia.

Wielki historyk polski, Ludwik Kubala, stwierdził, że Chmielnicki (od którego można mówić o dziejach Ukrainy), indywidualność większa od Kromwella, zaoponował kategorycznie przeciw poddaniu Ukrainy Rosji w Perejasławiu (ugody dokonali jego dawni podkomendni wbrew niemu). Dzisiejsza zmienność ukraińców (wiadome poddanie się Tarnawskiego Denikinowi i późniejsza zdrada na rzecz bolszewików, przejście Krausa, podział społeczeństwa rusko-ukraińskiego na mnóstwo partyj, zwłaszcza za Zbruczem) nastraja polaków dość nieufnie do sprawy ukraińskiej. Wyprawa kijowska, w której czynniki petlurowskie okazały się wierne, gdyby mogła była przynieść powodzenie, niechybnie wieleby zdziałała dobrego i wpłynęłaby na stosunki w Galicji, wzmacniając stanowisko ugodowców.

Kończąc omówienie stosunków przedwojennych, należy podkreślić jak p. Kulczycki, że to, co zdziałali (rusini) w Galicji w ciągu niespełna lat 50-ciu, jest olbrzymim krokiem naprzód — ale dalej powiada Kulczycki: „W interesie żywego, rozwijającego się narodu można, a niekiedy trzeba nawet, coś z ojcowizny stracić, aby przez to główną jej część wzmocnić" (str. 76).

Zbadajmyż w tej mierze stanowisko jego i inż. Jędrzeja Moraczewskiego, posła na sejm i b. premjera *). I p. Kulczycki i p. Moraczewski są federalistami, a jako tacy sławią unję. We wstępie zaraz pisze p. Moraczewski: unja miała swoją głęboką myśl polityczną w XVI stuleciu — dziś miałaby może jeszcze głębszą i bardziej ważką. Wyszedłszy raz z powyższego założenia, wnioskuje Moraczewski, że

„należy popierać dążność niepodległościowych ukraińców do stworzenia państwa ukraińskiego, wiedząc, że sam instynkt samozachowawczy zmusi Ukrainę do szukania sprzymierzeńca w Polsce wobec Rosji. Trudność zagadnienia leży w niepewności, czy państwo ukraińskie powstanie, ale dopóki ta niepewność nie jest rozstrzygnięta, nie trzeba z naszej strony przechylać szali przeciw utworzeniu niepodległej Ukrainy".

Oto chodzi właśnie, czy mamy już gotowe rozstrzygnięcie tej ewentualności. czy nie. Nie wątpiąc bynajmniej w żywotność i odrębność ludu ukraińskiego, nie mogę jednak powiedzieć, że — bezustanne coprawda — powstania chłopskie przeciw bolszewikom na Ukrainie dają gwarancje dostateczne pomyślnej drugiej imprezy na Kijów, gdyż wątpię w intensywność dotychczasową tej żywotności ukraińskiej, czyli innemi słowy wierzę dopiero w odległą przyszłość Ukrainy. Że sam ruch ukraiński mógłby być pożyteczny, nie ulega wątpliwości, — o ile będzie dobrze umiejscowiony i odpowiednio skierowany. Słabi rusini nie pomogą nam o tyle, by warto ofiary dla nich ponosić, a mocni zagrożą nam bardziej, gdyż raczej Ukrainie, niż Rosji wyda się niezbędne posiadanie Lwowa. Kołczak i Denikin np. domagali się go, a z wyjątkiem Petlury, który przez rezygnację z Galicji wschodniej mocno

*) „Granica między Polską a Ukrainą, studjum statystyczne". Lublin 1919.

na popularności stracił, partje ukraińskie w Galicji pragną ujrzeć rzekę San jako granicę.

Wielu rozumnych i bezstronnych polaków obserwuje fakt, iż w miarę ustępstw czynionych ukraińcom, nawet ugodowe ich partje stawiają wygórowane żądania, przemieniając się stopniowo we wrogie. Opinje polskie mogłyby się wydać zbyt tendencyjnemi, a w każdym razie bezpośredniemi, ale i opinje obcych nie wiele się od nich różnią. Dziś zwolennicy Petruszewicza mówią, że cały lud ruski w Galicji wschodniej płonie nienawiścią ku Polsce. Sądząc z osobistych wrażeń, muszę powziąć opinję, że raczej wojna polsko-ukraińska rozdmuchała ową nienawiść, niżby była sprawczynią tej wojny. Ale stanowczo widziało się i wiele znużenia wojną wśród chłopów i wiele bezstronnej chęci ugodowego pożycia z polakami. P. Moraczewski nie godzi się ani na Smotrycz, ani na San, jako na granicę polsko-ukraińską. Będąc z głębi swych przekonań zwolennikiem stałego sojuszu Polski z Ukrainą, życząc ukraińcom urzeczywistnienia ich dążenia do uzyskania niepodległego państwa, nie chciałbym jednak, aby stało się to kosztem krzywdy polskiej. A stając na stanowisku sprawiedliwości, pisał p. Moraczewski (str. 24, 25): Od roku 1910, tj. od ostatniego prawidłowego spisu ludności, upłynęło 9 lat. W ostatnim zaś dziesięcioleciu: 1900—1910 przyrost rzymskich katolików we wschodniej części kraju wynosił 16% ogółu mieszkańców. Z porównania obu zestawień jasno jednakże wynika, że w tej właśnie części liczba rzymskich katolików jest prawie równą liczbie polaków. Zatem przypuściwszy, z powodów wyżej wyłuszczonych, dalszy taki sam wzrost polaków we wschodniej części Galicji od roku 1910—1919, możemy śmiało stwierdzić, że dzisiaj liczba polaków dochodzi do 21.8% i równa się liczbie rusinów w zachodniej części kraju. Rzeczywiście, dopóki nie mamy nowego autentycznego spisu, nie możemy się bawić w statystykę.

Zupełnie trafne są uwagi p. Moraczewskiego o stanowisku żydów. Tembardziej w chwili, w którejby żydzi stanęli wobec pytania: „Oświadczyć się za Polską czy za Ukrainą?" Jednakowy sentyment czują wobec obu part-

nerów. Rozstrzygać będą względy oportunistyczne, tradycja wspólnej pracy, nadzieja na szybsze poprawienie się stosunku do mniejszości narodowej. Od głosu żydów nie tylko p. Moraczewski, ale i p. Kulczycki bardzo uzależnia los Galicji wschodniej. Niewątpliwie zaznaczyła żydowska milicja we Lwowie z czasu walk „listopadowych" swą życzliwość dla ukraińców, a komunikat ukraiński wyszczególnił nawet jej bitność i zasługę, stwierdzając tem samem jej czynny w walkach współudział po stronie ukraińskiej.

Nie tylko ten jeden fakt świadczył o popieraniu ukraińców przez żydów. Sądzili oni, że przy ukraińcach będzie im, jako niezbędnym czynnikom inteligencji w administracji, wygodniej niż w Polsce. Zresztą stosunek ludności wyznania mojżeszowego do ruchu rusko-ukraińskiego w Małopolsce w ostatnich czasach nie uległ poważniejszym zmianom, a w stosunku do listopadowych ochłódł bardzo znacznie. Po klęsce, zadanej ukraińcom przez oręż polski, gdy dyktator Petruszewicz wyjechał do Wiednia, a ataman Petlura posiadał jeszcze zaufanie ogółu, począł się przejawiać rozłam w przekonaniach i zamiarach obu tych mężów — Petlura, dążąc do odzyskania niepodległej Ukrainy przy pomocy Polski, zrezygnował — jako były dowódca „obu Ukrain" z terenów Galicji wschodniej dnia 2 grudnia 1919 roku.

Ukraińcy galicyjscy zgrzytali zębami. Zrozumiałe tedy skargi delegatów ukraińskich, że społeczeństwo ukraińskie w Galicji wschodniej pęta delegacji ręce swoją głuchą nienawiścią i że żadne rozumne perswazje, iż dziś niepodległa Ukraina wybić się może tylko wsparta o Polskę, nie trafiają mu do przekonania. Po klęsce Grekowa— przed nadaniem prowizorjum przez koalicję — kartki anonimowe lub z oficjalnemi pieczątkami, zakazywały rusinom w Galicji składać Rządowi Polskiemu — przysięgę. Prowizorjum jednak skłoniło społeczeństwo ukraińskie do zajęcia odmiennego stanowiska. Wielu złożyło przysięgę. Prowizoryczne natomiast zawieszenie prowizorjum, acz przeprowadzone w celach zrazu dobrych dla Polski, oddziałało znowu niekorzystnie na stosunek ukraińców do

polaków. Stanowisko ukraińskie jest zrozumiałe, gdyż liczą oni na poparcie czynników trzecich.

* * *

Przyjrzyjmyż się obecnym partjom ukraińskim w Małopolsce. Za Zbruczem istnieje chaos partyj i to bez znaczenia dla stosunków galicyskich. Ze względu na ujemne często sądy wzajemne o sobie, które mocno utrudniają dokładną orjentację w programach partyj oraz ze względu na postępowanie nieraz dwuznaczne, możemy podać jedynie w przybliżeniu obraz ugrupowań i dziejów partyj ukraińskich.

Partja radykalna rozdzieliła się w r. 1918 na sekcję inteligentów-radykałów, na której czele stał dr. Lew Baczyńskij, b. poseł do parlamentu wied. i na sekcję włościańską, na której czele stał dr. Cyryl Trylowskij, b. poseł do parlamentu, organizator „Siczy". Drobne różnice zacierały się wspólnem pochodzeniem z ludu, dlatego kroczono tam jednolitym frontem. Dziś jednak partja radykalna faktycznie nie istnieje, wybitne jej kierownicze jednostki są w rozsypce. Organ „Hromadskij Hołos" nie wychodzi. Ukraińska partja trudowa, dawna do r. 1919 partja nacjonalno-demokratyczna, zmieniła swoją nazwę, aby wciągnąć w swoje szeregi więcej pracowników, którzy oscylują między partją radykalną a socjalno-demokratyczną, z pośród inteligencji świeckiej, a przedewszystkiem stara się zjednać sobie księży, aby niedopuścić ich do wznowienia partji społeczno-klerykalnej, która już przed wojną się zarysowała, a której najgorętszym orędownikiem był dr. Cyryl Studyńskij, prof. uniwersytetu. Opiekunem jej był też radca Aleksander Barwiński. Partja trudowa, wśród której działa red. Michał Strutyńskij, wydaje obecnie „Ukraińskij Wistnyk" i organ ludowy p. t. „Batkiwszczyzna". Wiele organów powstało po wojnie ukraińsko-polskiej dla wzmocnienia żywiołu ruskiego we Lwowie.

Księża wydają stanową „Nywę", miesięcznik lwowski bez tendencji politycznej, organ duchowieństwa. Partja socjalno-demokratyczna przechodzi obecnie przesilenie. I ją zadrasnęły aspiracje komunistyczne, idące ze

wschodu. Oficjalne hasła tej partji głoszą za swe zadanie stworzenie opozycyjnego bloku i wywalczenie niepodległości, dziwnie jednak brzmieć muszą te hasła przy równoczesnem b. częstem podnoszeniem zalet Ukrainy sowieckiej. Jak śmiesznie wprost wyglądało w ubiegłym roku, gdy podczas krwawych zmagań petlurowsko-sowieckich w Galicji „Wpered", organ partji socjalno-demokratycznej, życzliwie umieszczał obok siebie wręcz sobie wrogie odezwy rządu Petlury, który ogłaszał bolszewików za wrogów ludzkości, a zwłaszcza Ukrainy, i wiadomości o przychylnem odnoszeniu się bolszewików do ukraińców, gdyż bolszewikom chodzi tylko o wyrównanie przepaści klasowych. Dwulicowość ta była cechą słabości i wyczekiwania na to, która ze stron walczących zwycięży.

Starsi przewódcy partji soc.-dem. prowadzą walkę z młodymi zwolennikami III międzynarodówki, ale nie dopuszcza się ich jakoś do głosu w „Wperedzie". Walczą więc żywem słowem w towarzystwie robotniczem „Wola" i w książkowem piśmie „Wilna Ukraina" (Nykoła Hankiewycz). Partja ukr.-republikańska dąży do stworzenia t. zw. „wsch.-gal. republiki wolnych narodów". Ma cechy republikańsko-demokratyczne.

Wspomniany „Wpered", redagowany przez Buniaka, pozwala przypuszczać, że jest — może mimowolnem — narzędziem bolszewizujących elementów domowych i napływowych. Moskalofile wydają stale swą „Prikarp. Ruś". Od klęsk Denikina zmieniają jakby orjentację. Bolszewicy wogóle zyskali na znaczeniu. Ugodowcy ukraińscy grupują się koło pisma „Obnowa" (przestała niedawno wychodzić) i „Ridnyj Kraj". Redaguje ten ostatni dziennik najzdolniejszy autor współczesnej Ukrainy, tłumaczony na wiele języków, Michał Jackiw, gorący zwolennik polityki Petlury). Pismo to zalicza do swych pracowników wybitnego członka b. partji radykałów, Danyłowicza, zdolnego poetę i tłumacza S. Twerdochliba i jego brata (Melitona oraz stronników Petlury). Wspomniane partje ukraińskie odnoszą się do ugodowej redakcji wrogo; odmawiają jej prawa zabierania głosu, piętnują ją, jako zdrajców sprawy, którzy zaprzedali Polsce Galicję wschodnią, choć redakcja stoi tylko na tem stanowisku, że zawsze lepszą, a obec-

nie jedyną — wobec fizycznej niemożliwości wojny — jest polityka ugody z polakami.

Jackiw wcale nie jest hołdownikiem Polski — nowela jego „Walka z głową" najlepszym jest wyrazem uczuć, jakie ten ukraiński poeta dla Polski żywi. Ocenia on jednak sytuację i uważa, że już najwyższy czas nastał na kulturalne zbliżenie, które tyle ran goić potrafi. Jak już na razie słusznie podnosił to Wł. Orkan w przedmowie do twerdochlibowskiej „Antologji poetów ukraińskich", polskie społeczeństwo zna tylko Szewczenkę, i to z nazwiska jedynie. Orkan dał piękny wybór nowel „Młoda Ukraina", Sydir Twerdochlib przełożył wiele rzeczy Jackiwa, Franko sam pisał po polsku, ale na ogół rzeczywiście grzeszy Polska wielką ignorancją literatur słowiańskich wogóle, co zwłaszcza źle się odbija na stosunkach sąsiedzkich na wschodzie i zachodzie (czesi).

To, że partje ukraińskie tak mocno atakują Jackowa i ugodowców bynajmniej nie świadczy o ich całkowitem odosobnieniu. Jeszcze grubo przed powstaniem „Ridnoho Kraju i Obnowy" przed pamiętną wyprawą Kijowską, pojawiło się dziesięć — miejscami świetnych — artykułów (w piśmie „Hromadzka Dumka") wybitnego polityka ukraińskiego, zwolennika Petlury, ale galicjanina, dra M. N. o silnie ugodowej tendencji. Artykułom tym zarzucali dziecinność — podobnie jak dziś Danyłowiczowi — ludzie, którzy się jednego dnia orjentują wedle Petruszewycza i — anglików, a nazajutrz wedle „radjańskoji Ukrainy". Z dnia na dzień słyszy się od nich, że bolszewicki przewrót w Europie jest pewnikiem matematycznym, to znów, że bolszewicy upadną w Rosji lada chwila, a Ukraina sfederowana z Rosją, lub samodzielna, łatwo sobie (ze zbolszewiczałą wtedy Polską) da radę. Przeciwników podobnie światłych orjentacji skłonni ukamienować, nie uznając żadnych innych ugodowców, teroryzują owi politycy najmniejszy przebłysk myśli ugodowej z góry — przed odezwaniem się nawet jakichkolwiek polityków, wymyślając im od wziętych do niewoli generałów, którzy nie mają prawa do zabierania głosu, a mają czekać co „cały naród powie" (por. „Ukr. Wistnyk"). I to mówią ludzie, którzy chcą cały poważny obóz petlurowski (olbrzymią

partję republikańską zakordonową i znaczną część ukr. es-deków) kompletnie zignorować, uważając jego zwolenników za „podłych i kupionych ludzi", choćby nimi byli z innych (kulturalnych) względów najbardziej zasłużeni ukraińcy.

Podlegając wpływom czeskim, bardzo skwapliwie rozszerzanym, o niezdrowem, silnie antypolskiem zabarwieniu (popieranie p. Petruszewicza, który w lipcu 1920 r. podróżował przez Londyn na konferencję w Spa w celach szkodliwych dla Polski), dezorjentują się partje rusko-ukraińskie w Galicji, gdyż liczą na nieśmiertelne kombinacje z gen. Kreusem, wodzem brygady ukr. w Czechach, to znów na wpływy niemieckie i lansowanie przez nie Skoropadskiego, albo na zamiary habsburskie z Wasylem Wyszywanym—Habsburgiem, czy rosyjskie (moskalofilsko-bolszewickie). Niejednokrotnie plwają na siebie wzajem i żrą jedne drugie. Wydawnictwa ich to przeważnie efemerydy, nie oznaczają stanowczo żadnej epoki. Z pism art.-kult. zasługuje na uwagę „Żytia i mystectwo". Ale pomoc zagraniczna nader niepewna: czesi, choć chwilowo (może z powodu noty Cziczerina?) wstrzymują się od jasnych słów i wyrocznych kroków, jednak przez usta d-ra Benesza zaznaczają tendencje ugodowe i desinteressement najzupełniejsze w Galicji wschodniej. Niemcy dzisiaj ukraińców silnie nie poprą. Bolszewicy wreszcie, gnębiąc ukraińców za Zbruczem (choć „Wpered" tego nie chce zauważyć, mimo licznych faktów, które sam zmuszony był cytować), nigdy nie upierali się zacięcie w sprawie Galicji. Ale liczyć się z temi czynnikami można, tylko z Polską — to zbrodnia! Osobliwsza to logika, ale stanowczo nie całe ją podziela społeczeństwo. Zreasumujmyż — po przyjrzeniu się faktom i stanowi rzeczy — nasze spostrzeżenia i zestawmy je z opinją ugodowych gazet polsko-ruskich. Stosunki narodowościowe nie układają się w jakichś ustalonych granicach, ale same się normują z rozwojem życia, wobec tego w biegu wieków granice między narodami będą się stawały zawsze płynnemi. Widzimy zresztą, że etnograficzna granica nie zawsze decyduje, czego bolesny przykład mamy w Gdańsku lub Cieszynie.

Niema więc powodu zabawiać się w „wyprzedzanie" postępu ludzkości.

Ugodowe jednak pożycie ukraińców z polakami jest bardzo pożądane. Artykuł z grudnia z. r. w „Ridnym Kraju" pt. „Polska inkorporacja ta jederacja" stwierdza, że dla Polski — ze względu na jej osobisty interes lepsza jest dla zawarcia pokoju z bolszewikami inkorporacja, w razie zaś dalszej walki — po upadku Wrangla — federacja. Siły zaś pomocnicze — jeżeli mają odegrać pożyteczną rolę — muszą naprawdę coś przedstawiać, czyli: nie mogą być fikcyjne i jednodniowe, a przechowywanie ich w odpowiednim nastroju nastręcza tę trudność, że może się stać nadużyciem prawa asylu i casus belli, gdy pokój jest tak potrzebny. Oscylacja jest tu niewygodna, choć sytuacja istotnie trudna. Co do ugody, i ukraińcy i polacy wytykają sobie brak platformy do porozumienia. Ukraińcy, kiedy im się zarzuca, że nie wyłonili z pośród siebie ugodowej partji, winią w odpowiedzi na to taktykę polską. Ale, wychodząc z tego założenia, musi się uznać niemożność osiągnięcia jakichkolwiek porozumień, o które przecież faktycznie obu stronom chodzi (konieczne współżycie, wspólne interesy ekonomiczne, wspólne niebezpieczeństwo rosyjskie, o wiele groźniejsza dla ukraińców, niż dla Polski („Ne howoryty zi soboju se najbilsze bezhłuzdie" powiada jeden artykuł w „Obnowie" („Ukr. pol. widnoryny"). Omówiono go w prasie polskiej z uznaniem, gdyż poza ogólnemi uwagami — poruszył on kwestję kulturalnego zbliżenia obu narodów.

Artykuł „Drogi porozumienia polsko-ukraińskiego" w lwowskim „Wieku Nowym" podniósł, iż tendencje ugodowe z obu stron powinny jasno postawić obopólne potrzeby. Nasuwa się wniosek, iż należałoby porozumieć się z poważnem przedstawicielstwem rusinów w Galicji, aby móc osiągnąć ugodę z całem społeczeństwem. Ale w tym celu trzeba koniecznie wzmocnić moralnie i taktycznie stanowisko ugodowców, aby uleczyć jątrzące rany. Idea przewodnia takiej akcji byłaby nietylko humanitarną, ale i praktyczna. A do ugody można doprowadzić: lud ruski, należący po części tylko do partji trudowej, występuje nawet czasem przeciw agitatorom nienawiści ple-

miennej z kół inteligencji, zainspirowanej częstokroć przez wpływy petruszewiczowsko-czeskie, które poniekąd znajdują też orędownika w metrop. Szeptyckim).

Wieści nieprawdziwe o powstaniu zbrojnem w Galicji lud przyjmuje niechętnie. Na Huculszczyźnie, która w r. 1915 objawiła wiele sympatji do Polski, dają się nawet słyszeć głosy, domagające się rozumnego współżycia i korzystnego rozwoju w Państwie Polskiem. Zaspokójmy przeto życzenia ludu i jego przedstawicieli.

Dr Jerzy Pogonowski.

NOTATKI.

Dyplomacja. Ciągle stan niepogody. Ołowiane horyzonty uporu i zacietrzewienia. Społeczeństwo swoje, a „familja“ swoje. Nie chcąc robić konkurencji „Musze“, nie ogłasza „Wiek XX“ listów dyplomatów paryskich, ale włosy stają na głowie, gdy się coś podobnego czyta. Nie ogłaszamy ich ze względu na szacunek dla imienia polskiego i dla rozumu polskich mężów stanu — demokratycznych polaków, jak Modrzewski, Kołłątaj, Staszic. Mijają cenne miesiące, a tu „jest, jak bywało“!

Dyplomacja polska dotknięta jest atawizmem. W wieku XVIII przerwano salonową dyplomację i dzisiaj — jakby to był tylko sen Irydjona — powracają do tych samych metod, nawet bodaj że ci sami ludzie; nic też dziwnego, że śnią o carskiem czy królewskiem imperjum, a nie o jakiejśtam Rzeczypospolitej polskiej. Stwierdza to tem dobitniej to, cośmy powiedzieli wyżej, że ci panowie nie mają żadnego wyczucia, co się dzieje wśród narodu, wśród ludu polskiego, który jest i być musi granitem państwowości polskiej i winno się zeń ten granit stwarzać przez uświadamianie go coraz szersze i głębsze, przez sprawianie, by ojczyzna była dlań matką, a nie — jak za monarchów — macochą.

Z czasem, kiedy nadejdzie chwila ogłoszenia różnych dokumentów zagranicznych polskich przedstawicieli, to zobaczy się jedno: rząd do lasa, dyplomaci do Sasa; zupełna rozbieżność pojęć, boć i skrajna rozbieżność upodobań.

W międzyczasie nastąpiła radykalna zmiana, kiedy nasi „urodzeni“ dyplomaci czekali na podjęcie urzędów. Dzisiaj dyplomata musi się odznaczać głęboką i szeroką wiedzą, a zabawiłby się ten nie najgorzej, komuby przyszło na myśl przejrzeć dyplomy polskich dyplomatów.

Nic też dziwnego, że cudzoziemcy, którzy zwiedzają polityczną i dyplomatyczną Warszawę z takiem zdziwieniem stwierdzają zjawisko nie spotykane w żadnem państwie świata, że bardzo ważne stanowiska powierza się

młodzieniaszkom, którzy z prawdziwem zakłopotaniem przechadzają się po korytarzach „Quai de Fredro”. Ostatnio jeden z anglików, Polsce życzliwy, pisał w liście, że przecież w Pradze czeskiej n. p. takich rzeczy nie widział.

Trzeba to co prędzej zmienić. Nie wiele osób, ale mądrych ludzi. Planom ministra J. Michalskiego może „Wiek XX“ przyklasnąć odnośnie do zamiarów zredukowania wydatków nie skutecznych naszych placówek zagranicznych.

O pomstę do nieba woła 99% placówek prasowych zagranicą. „Znoszono“ je już wielokrotnie, ale zawsze jakiś „protektor“ się znalazł. Nie robiły te biura nic, nawet pozwalały sobie na odrębną politykę, niż rząd; odmawiając opublikowania w prasie francuskiej rzeczowego przedstawienia stanu politycznego i gospodarczego w Polsce, coby mogło zyskać dla Polski zaufanie — i podnieść polską markę tylko dlatego, że to „nie ich“ premjer powiedział. O to jednak tych panów głowa nie boli, boć oni pobierali pensje we frankach. Znów zniesiono te „pracówki“, obyż powołano tych ludzi do kraju i kazano im zaznajomić się nieco ze stanem psychologicznym i ekonomicznym Polski.

Za granicą winni pracować ludzie z wiedzą, którzyby mieli dużo treści i umieli wiele konkretnych rzeczy powiedzieć o Polsce, a nie „robić“ polityki wewnętrznej polskiej z Paryża. Nic też dziwnego, że w czasie pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu, właśnie na raucie u niego, jeden francuz wybitny powiedział: „Wszystko zrobiono ze strony polskiej, by popsuć pobyt Marszałka Piłsudskiego w Paryżu, ale im się to nie udało.“ A w dalszym ciągu rozmowy: „Wolno lubić lub nie lubić pewne osoby, ale musi się te sympatje lub antypatje umiejscowić. Mogę nie lubić p. Milleranda, ale nie przyszłoby mi nigdy do głowy, bym jechał do Warszawy, gdyby prezydent Francji był tam zaproszony, ażeby przeciw niemu robić agitację, bo pracowałbym na szkodę Francji; dziwna rzecz, że zrobili to niektórzy polacy, przenosząc nienawiść swoją osobistą do p. Piłsudskiego do Paryża przeciw Prezydentowi Polski, a więc przeciw Polsce.“ Nic też dziwnego, że takich artykułów, jak p. La Maziére’a, możnaby wydrukować więcej;

są one zbyt bolesne! Zmienić się to jednak może tylko ze zmianą osób na placówkach zagranicznych. Należy wydać bezwzględną walkę wszelkim miernotom, które się pną do wysokich stanowisk, jako że im się to z urodzenia należy.

Propaganda. Bezsprzeczną prawdą jest, że przy pomocy propagandy uzyskały Rządy państw wszystkich możność prowadzenia przez szereg lat wojny światowej, przy pomocy również tego czynnika zawarli pokój. Utarło się powiedzenie francuskie „Avec la propagande on fait la guerre et on fait la paix". — Zrozumiał to i Rząd polski, gdy urząd Vice-Prezydenta piastował p. Daszyński i stworzono przy Prezydjum Rady Ministrów dzisiaj zniesiony już Urząd Propagandy Zagranicznej. — Nie miejsce tu, w obecnej chwili wobec nieaktualności, mówić o brakach, które posiadała ta organizacja, fakt pozostaje faktem, że biedne Państwo Polskie nie może sobie pozwolić na prowadzoną w tak szerokim zakresie działalność, rozpoczętą przez wskazany Urząd. — Akcję tę powinno się jednak podjąć. Gdzie biura prasowe nie okazały skutecznej pracy, należy ludzi usunąć a zastąpić ich osobami o wiedzy i umiejętności obchodzenia się z prasą. W Ameryce rolę biura propagandy spełniało Polskie Biuro Informacyjne, — (Polish Information Bureau) — którego praca była dodatnia, bo informowało ono dość skutecznie opinję amerykańską. Niezależnie od propagandy czysto politycznej, przy pomocy Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej prowadzono owocną propagandę w sferach finansowych i przemysłowo-handlowych w Ameryce. — Udział Biura w pracach Izby wyrażał się w kontroli wydawanego przez tę instytucję miesięcznika, zawierającego materjał informacyjny o Polsce. — Ingerencja Biura w pracach Izby w tym zakresie usprawiedliwiona była przez użyczenie tej instytucji personelu niezbędnego dla redagowania wskazanego wydawnictwa. Kilka miesięcy temu zdaje się że w lipcu r. b. Ministerstwo Spraw Zagranicznych obcięło kredyty Poselstwa, co się odbiło na Biurze Informacyjnem i jego pracy. — Pociągneło to za sobą zredukowanie personelu, zmniejszenie kosztów reprezentacyj-

nych Dyrektora Biura, czego następstwem jest uniemożliwienie pracy tego urzędu. — W pierwszym rzędzie odbiło to się na tak koniecznej propagandzie ekonomicznej, gdyż zwolniono ze służby personel delegowany do Izby (składający się nb. tylko z dwóch osób) i zagraża to położenie możliwej likwidacji działu wydawniczego Izby, a nawet istnieniu samej instytucji.

Przedstawiciele finansów, przemysłu i handlu amerykańskiego, zasiadający w Zarządzie Izby, upatrywali, we wstrzymaniu materjalnego poparcia w wydawniczej pracy, uznanie przez Rząd Polski akcji tej jako zbytecznej i samej działalności Izby dla interesów naszego państwa jako niepożytecznej.

Zdawałoby się, że nasze Ministerstwo, stosując system oszczędnościowy, winno wprowadzać w życie tę zasadę z należytem zrozumieniem znaczenia pracy poszczególnych działów placówek zagranicznych. — W obecnej chwili, gdy Polska traci swój kredyt w Stanach Zjednoczonych, akcja propagandy winna być rozwiniętą.

Wydatki Poselstw winny być zredukowane; gdy się to tyczy np. zmniejszenia personelu pomocniczego, w niektórych placówkach za wielkiego, lub też przyjęć urządzanych dla tak zwanego „society“ nie posiadającego zwykle żadnego wpływu na sprawy polityczne, obcowanie z którym to światem może być uważane za rozrywkę dla naszych dyplomatów. — Trzeba raz skończyć z fałszywym tonem panującym w naszych placówkach dyplomatycznych. — Znaczenie i wpływ nasz zagranicą nie jest zależny od dobrze skrojonych fraków naszych dyplomatów i wystawności przyjęć. Nie wytwarzajmy o sobie w tym względzie opinji Państwa, jak ś. p. Monarchji Austro-Węgierskiej, której to dyplomaci dobrze tańczyli i przetańczyli też swą sprawę.

A teraz kilka słów co do reorganizacji naszego przedstawicielstwa gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. — Przy Poselstwie naszem w Waszyngtonie stworzono podobnie, jak i w Europie urząd Radcy Handlowego, spoczywającego w kompetentnych rękach. — Radca Handlowy ma swoją siedzibę w Poselstwie, w Waszyngtonie. Zupełnie jest zrozumiałe, że Radca Handlowy musi być w cią-

głym ścisłym kontakcie z amerykańskiemi sferami finansowemi, przemysłowemi i handlowemi. Warunki w Ameryce są nieco odmienne niż w państwach europejskich. — Waszyngton nie jest centrum finansowem i handlowo-przemysłowem, gdyż pod tym względem stołecznem miastem jest New-York. Naturalną więc rzeczą jest, żeby przedstawiciel dla spraw gospodarczych miał swą siedzibę w tem mieście. Zrozumiał to Rząd francuski, który przy swej Ambasadzie w Waszyngtonie nie posiada Radcy Handlowego, natomiast urzęduje w New-Yorku Delegat dla spraw gospodarczych (High Commissioner).

Byłoby wskazane, by Polska przyjęła system francuski. — Przestawiałoby to też i inne znaczne korzyści.

Sformułować to się da w sposób następujący:

1. podniesienie autorytetu pracy Delegata dla spraw gospodarczych,

2. skoncentrowanie w jednych rękach spraw gospodarczych Polski w Ameryce,

3. możność zredukowania dotychczasowego personelu.

Jak zaznaczono w artykule „Kłopoty Ameryki z Europą“ sprawy gospodarcze stanowią w obecnej chwili najważniejsze zagadnienie. — Zwrócenie szczególnej uwagi na te kwestje przez nasz Rząd w razie wprowadzenia w życie wymienionej reformy, spotkałoby się z pewnem uznaniem miarodajnych sfer amerykańskich. — Byłoby to również wskaźnikiem dla tych kół, że Polska dąży do pracy twórczej i pokojowej.

Dotychczas w New-Yorku analogiczną robotę Radcy Handlowego prowadzi Wydział Ekonomiczny Konsulatu Generalnego. Prowadzenie tych samych prac i w Waszyngtonie i New-Yorku jest zbyteczne i mogłoby być w pewnych warunkach nawet szkodliwe. Przy stworzeniu rządu Delegat dla spraw Gospodarczych w New-Yorku, cały Wydział Ekonomiczny Konsulatu mógłby być wcielony do Biura Delegata.

Przy połączeniu w ten sposób obecnego Biura Radcy handlowego i Wydziału Ekonomicznego, personel mógłby ulec redukcji, przez co uzyskałoby się wprowadzenie oszczędności w walucie dolarowej!

Niezależnie od tego, Delegat mógłby dla pewnych swych prac wyzyskać Amerykańską Polską Izbę Handlowo-Przemysłową w New-Yorku, którą za pewne wynagrodzenie podjęłaby się np. zbierać materjały informacyjne i statystyczne, coby zmniejszyło również personel Biura Delegata. — Byłoby pożądane, ażeby Delegat, podporządkowany Posłowi, miał bezpośrednie pełnomocnictwo nie od poszczególnych Ministerstw, ale od Rady Ministrów.

Projektowana reforma bezwzględnie może być skutecznie przeprowadzoną przy obsadzeniu stanowiska Posła, co winno być jaknajszybciej dokonane ze względu na bliski termin konferencji rozbrojeń.

Górny Śląsk. W chwili, kiedy piszemy te wiersze, sprawa G. Śląska nie jest rozstrzygnięta, a przynajmniej nie ogłoszono wyroku „Rady czterech". Jednak Liga Narodów zrozumiała, że pójście „na rękę" któremukolwiek rządowi stanowiłoby o zdyskredytowaniu Ligi. Obecnie rząd angielski, czyli p. Lloyd George, wstrzymuje ogłoszenie wyroku, nie mając żadnej ochoty na zgodzenie się na wyrok Rady Ligi. Przeliczył się bowiem, kiedy oddawał sprawę Radzie Ligi do rozstrzygnięcia; przypuszczał, że pójdzie ona za wolą Wielkiej Brytanji. Stało się inaczej i stąd wszczęcie rozmów z premjerem francuskim, p. A. Briandem, bo Liga przyznała Polsce „za wiele", zdaniem premjera angielskiego.

Odnośnie do procedury w sprawie G. Śląska Rząd polski — mówią, że Poselstwo polskie w Paryżu na własną rękę — zrzekł się tego, co mu przypadało na mocy traktatu wersalskiego, mianowicie: pod koniec paragrafu 4 czytamy: (zwracając uwagę, że tekst angielski mówi więcej niż tekst francuski) *Any Member of the League not represented on the Council shall be invited to send a Representative to sit as a member at any meeting of the Council during the con sideration of matters specially affecting the interests of that Member of the League.* (Każdy Członek Ligi nie mający przedstawiciela w Radzie ma być zaproszony do wysłania Przedstawiciela, *by zasiadał jako członek* na każdem posiedzeniu Rady w czasie trwania rozważań

spraw dotyczących szczególnie interesów tego Członka Ligi).

W zastosowaniu do ostatnich rozpraw nad losem G. Śląska tekst angielski miał ogromne znaczenie.

W każdym razie przy „Załatwieniu" sprawy G. Śląska Polska musi obstawać przy zachowaniu litery Traktatu Wersalskiego; przewiduje on tylko podział G. Śląska.

Wileńszczyzna. Lord Robert Cecil, zapalony szowinista Ligi, wyświadczył Polsce przysługę przez znaną uchwałę Ligi Narodów. Pomogło do tego odrzucenie salomonowego wyroku p. Hymansa przez Kowno. Wrócić się musi tam, skąd nie wyszło. Przypuszczalnie generał Żeligowski winien oddać rządy w Wileńszczyźnie w ręce cywilne; ten rząd zarządzi wybory wolne do Sejmu i dopiero Wilno powinno się porozumieć z Kownem. Polska czuwać tylko winna, by w razie porzucenia drogi rozmów parlamentarnych, nie pozwolić na zgnębienie ludności wileńskiej. Jeżeli się chce uniknąć rozlewu krwi bratniego ludu, który może dzisiaj jest rozżalony i rozagitowany, ale z czasem wróci do upamiętania się i zobaczy grube szwy polityki kowieńsko-berlińskiej, to powinno się dążyć do rozwiązania tego zatargu polubownie. Niech się wypowiedzą oba Sejmy: Kowieński i Wileński; niech znajdą następnie modus-vivendi z sobą najpierw, a później niech określą swój stosunek do Polski, czy to jako Kowna i Wilna, czy w razie opozycji Kowna tylko samego Wilna. W ten sposób stanie się zadość zasadzie samostanowienia o sobie narodów. Polska nie powinna się obawiać podobnego przeprowadzenia sprawy.

Zjazd w Honolulu. W tym miesiącu odbywa się zjazd publicystów całego świata na wyspach Hawaii. Biorą udział przedstawiciele prasy wszechświatowej; prezesem zjazdu Komitetetu między innymi jest prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej p. Harding. Komitet Zjazdu zaszczycił „Wiek XX", wybierając jego redaktora, Władysława Włocha członkiem Komitetu wykonawczego zjazdu wszechświatowego. Z powodu olbrzymich kosztów, ze względu na niską walutę polską, redaktor „Wieku XX" nie mógł się

udać na ów doniosły Zjazd. Jest on ogromnie ważny, bo wierzymy, że tylko przez wzajemne poznanie się narodów, będzie mogła prasa skuteczniej służyć wielkiemu hasłu: stworzenia istotnej „Ligi Narodów". Żałujemy, że nie można było powiedzieć Braci dziennikarskiej całego świata wielu dobrych a prawdziwych rzeczy o Polsce, jak się szybko rozwija, by stanąć na równi z innemi narodami dla humanitarnej pracy pokojowej. Redakcja „Wieku XX", życząc zjazdowi najobfitszych owoców, z obrad, składa serdeczne podziękowanie za wybór do komitetu egzekutywnego, przesyłając Braci dziennikarskiej świata gorące i głośne echo z nad Wisły: *Aloha*!

Polityka wewnętrzna. Kraj jest wstrząśnięty zbrodniczym zamachem na życie Naczelnika Państwa. Naród wyszedł z bierności najobojętniejszej dla swoich przedstawicieli i oburzył się, ale czy to oburzenie położy kres tej zabijającej wszystko bierności?! Jest wielkiem szczęściem dla Państwa polskiego i dla narodu polskiego, że Naczelnik Państwa uszedł cało przed zamachem. Wszyscy, nawet ci, co go lżą, zdają sobie sprawę, że niema dziś w Polsce odpowiedniej indywidualności, któraby go mogła zastąpić.

Ale właśnie te obelgi, najnędzniejsze z nędznych, dają pochop zbrodniczym instynktom. Krytyka faktów, czynów jest niezbędna w każdem wolnem społeczeństwie, ale krytyka faktów nie polega na lżeniu osób. Ludzie bywają dotknięci różnemi chorobami: cholerą, rakiem, ospą; gorsza choroba od powyższych jest nikczemność, jest ona zaraźliwa i w pewnej kaście społeczeństwa polskiego sroży się niby żywiołowy huragan, szerząc spustoszenie moralne wśród jednostek, które popadają w niewolę najmitostwa siania obelg, co powołuje nawiedzenie ich przez nikczemność.

Czasby wreszcie przypomnieć, że każdy obywatel Państwa, który lży prezydenta swego Państwa, lży samego siebie, boć właśnie ten prezydent Państwa jest symbolem całości.

Trzeba co najprędzej zacząć radykalne leczenie tej strasznej choroby i nauczyć się szanować w ludziach majestat człowieczeństwa; krytykować czyny, nie plwać na człowieka. Dopóki nie nauczymy się szanować samych

siebie i naszych przedstawicieli, nam nienarzuconych, ale wolno wybranych, dotąd będziemy w lekceważeniu u narodów świata, które mają szeroko rozwinięty zmysł społeczny i głębokie poczucie tego, co przystoi, a tego co jest: i n d é c e n t.

* * *

Zagadnieniem, które niepokoi trzeźwo myślących polaków i życzliwych Polsce cudzoziemców, jest ciągła skłonność do bezmyślnych zmian. Prędko zużywają się w Polsce ludzie, ostatnio nie z winy błędów osobistych, ale przez sprzykrzenie się różnym pseudo przywódcom narodu. Przesilenia gabinetowe świadczą, że winno raz nareszcie wybuchnąć przesilenie Sejmowe. Społeczeństwo polskie straciło wszelkie zaufanie i wszelkie poważanie dla suwerennego sejmu, choćby w tem podświadomem poczuciu, że suwerenny jest przedewszystkiem i jedynie naród, o ile jest wolny od narzuconej mu władzy obcej lub królewskiej.

Dlaczego właściwie wegetuje jeszcze sejm? Mówią, że wszystkie stronnictwa się boją wyborów nowych; już to dostatecznym powodem, ażeby te wybory zarządzić, boć widocznie obecnie „bojący się“ mają świadomość, że nie przedstawiają narodu. Powstał sejm w niezwykłych warunkach, uległy one dzisiaj radykalnej zmianie; należy tedy co najprędzej dać możność suwerennemu narodowi do wypowiedzenia się, jakich chce mieć przedstawicieli.

Jeżeli tedy przywódcy stronnictw nie chcą się na to zgodzić, to wyświadczają swoim stronnictwom niedźwiedzią przysługę, bo, utrzymując się sami przy słodkich oznakach władzy, dyskredytują do reszty całe stronnictwo poselskie wśród narodu. Winno było o tem pouczyć leaderów sejmu polskiego i przemówienie premjera i jeszcze więcej przemówienie Ministra Skarbu. Premjer mówił o konieczności nowych wyborów, Minister Skarbu mówił do Sejmu suwerennego tak, jak dotąd nie mówił do niego nikt, a mówił tak dlatego, że miał pełną świadomość tego faktu pocieszającego, bo świadczącego, że naród polski jest mimo wszystko zdrowy; iż lwia część narodu stoi za oświadczeniami Ministra Skarbu, który się podjął ciężkiej i niewdzięcznej pracy wyciągnięcia Państwa Polskiego

z pochyłości, odkąd niedaleko do przepaści. Sejm suwerenny, o ile ma prymitywne poczucie własnej godności, winien z tego wyciągnąć naturalne następstwa i — podać się do dymisji, składając swoje mandaty w ręce mas wyborczych, podobnie, jak rząd składa swe teki Prezydentowi Rzpltej, o ile Sejm nie ma zaufania dostatecznego do Rządu; naród nie ma zaufania do Sejmu.

KSIĄŻKI.

UWAGI OGÓLNE NA MARGINESIE „POLITYKI" FOERSTERA.

(Fr. W. Foerster, o. Professor der Philosophie und Pädagogik an der Universität München: Politische Ethik und politische Pädagogik. Verlag von Ernst Reinhardt in München 1918, str. XVI i 525).

I. FOERSTER NAUCZYCIELEM KULTURY POLITYCZNEJ.

Kiedy bezpośrednio przed wybuchem wielkiej wojny, bo w maju 1914 r., wydawałem pod firmą krakowskiego „Museionu" swoje „Zagadnienia historyczne", starałem się szkicowo rozprowadzić i udowodnić w nich między innemi tezę, że stały kontakt z rzeczywistością życia musi być uważany za niezbędny warunek prawdziwej wiedzy. Przyjemnem tedy dla mego literackiego sumienia było odnalezienie — po czterech latach wojny — tejsamej, choć w odmienne kształty przybranej myśli na kartach pomnikowej już dzisiaj „Polityki" Foerstera.

Fryderyk-Wilhelm Foerster, republikanin z ducha, syn berlińskiego astronoma i publicysty i „Wasserpolaczki" czy zniemczonej Polki ze Śląska, powiedział do mnie kiedyś w Szwajcarji następujące słowa (a było to już po niemieckiej klęsce): „Nie tracę zgoła, mimo otaczającej zawieruchy, wiary i nadziei w lepszą i godniejszą przeszłości przyszłość narodu, z którego wyszedłem. Dwa są bowiem narody, zdaniem mojem, które noszą w swojem łonie szczególne zarodki dziejowej misji, skierowanej ku dobru i naprawie świata. To naród mego ojca, naród myślicieli i Pański naród, naród mesjanistów, który jest narodem mojej matki".

Nie wchodząc w dobrą rację pokojowego optymizmu prof. Foerstera, który zresztą podczas całej wojny w stosunku do swoich współrodaków był przedstawicielem poglądu skrajnie pesymistycznego, zaznaczmy tutaj wszakże, że to, co uczony monachijski wyrzucał był dotąd Niem-

com Wilhelmińskim z największą goryczą, to ten ich „maszynizm", który jest antytezą humanizmu, tak jak go pojmowali byli poprzednicy jego zarówno na polu niemieckiej filozofji, jak i wielcy poeci: natchniony Schiller i boski Goethe.

Kiedy Francuzi w r. 1919 zasypać chcieli Niemcy tłomaczeniami publicystyki w duchu ententowym, popełnili jeden tylko błąd, tj., że na niektórych wydawnictwach tego pokroju, jak np. na zniemczonej edycji słynnego pamfletu Ryszarda Grellinga: „J'accuse", nie zgodzili się umieścić nazwiska niemieckiego nakładcy, co zaszkodzić musiało popytowi wydawanych z ich pomocą książek. Inaczej bierze się do dzieła prof. Foerster: tu Niemiec przemawia do Niemców i oświadcza, że jak Bossuet czy Fénelon pisali byli niegdyś podręczniki o politycznej tendencji na zamówienie króla, ale ad usum delphini, tak i on, z własnej tym razem inicjatywy, a wbrew tegoczesnego Delfina-Demosu doradcom, pisze podręcznik, mający kierować niewprawnymi jeszcze jego kroki — po ścieżkach republikańskiej ars vivendi.

Foerster poucza więc Niemców najsampierw na temat, czem jest istotna kultura polityczna i jakie na nią składają się pierwiastki: czy to — z chrześcijańskich praźródeł wypływający altruizm, czy — odziedziczona po przodkach, a obowiązująca sama przez siebie rycerskość; wszystko — czynniki, nie dochodzące, zdaniem jego, do przynależnego sobie wpływu w Niemczech Bismarka i Bülowa, w Prusach Wrześni i Lowanium. I tu, jak ten sędzia sprawiedliwy, co prowadzi podsądnego na miejsce zbrodni, co u przekonywującego i pokonywującego go zbrojnym wymiarem sprawiedliwości, praw wykonawcy, każe mu się uczyć moralności, której się zbrodniarz był sprzeciwił, kodeksu, który był przekroczył, tak Foerster prowadzi Niemców przed ten trybunał, na który oni nieprzerwane w wojennej dobie miotali byli złorzeczenia, przed trybunał tej zasady politycznej, którą dobrze myślący Anglicy ochrzcili byli mianem ze sportu zaczerpniętem: fair play. Szczytne przykazanie: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło", przełożone na język golfa i pola, brzmi bowiem w Wielkiej Brytanji: „Graj tak,

pchaj tak piłkę, jak byś pragnął, ażeby ją pchał twój przeciwnik! inaczej bowiem napewno zostaniesz zdyskwalifikowany."

Nie da się w rzeczy samej zaprzeczyć, że, przynajmniej w okresie poprzedzającym wojnę, doszło w Anglji do takiej idealnej równowagi ducha i „rzetelnej gry" u angielskich polityków, że wyrazem ich altruizmu i rycerskości w pojęciach stało się znakomite ustawodawstwo społeczne, wychowujące klasę robotniczą Wielkiej Brytanji do zadań państwowych, że następowała nieustanna osmoza między programem Wigów a programem Torysów, niezawodna w skutkach, gdyż dyktowało ją samo życie. Wsparta na praktyce konstytucyjnej, praktyce stałej kontroli parlamentarnej, wprowadzająca samorzutnie w stosunki i układy między stronnictwami niepisaną nawet, czysto zwyczajową, zasadę proporcjonalności, doktryna parlamentaryzmu angielskiego, najwyraźniej skrystalizowana w książce Johna Morleya: „On compromise" (Londyn, 1898) wykazuje z jednej strony konieczność życiową zdrowego kompromisu, skoro życie samo jest jedną wielką empirją, tworzącą w swej retorcie ludzi na różnoraką modłę, rzadko zaś tylko na obraz boskich, z dedukcyjnego mózgu teoretyka wyłonionych, idei; z drugiej — nawołująca do daleko posuniętej, społecznej między warstwami i jednostkami wyrozumiałości; przestrzegająca przed każdą gwałtowną reakcją, skądkolwiekby ona, z góry czy z dołu, wychodzić miała; uwzględniająca prawa mniejszości, które kiedyś mogą stać się większościami lub przynajmniej znaczny wpływ sobie pozyskać. Powiedział wszakże stary rojalista, Józef de Maistre, mając w sam raz na myśli i obserwując słowiańskie mniejszości i małoletniości polityczne, sztucznym uciskiem przytrzymywane w potężnych państwach cesarzy oraz carów: „Zakopcie żądzę jakąś Słowianina pod fortecą, to forteca ta wyleci w powietrze!" I w samej rzeczy, w sto lat niespełna po „wieczorach, spędzanych w Petersburgu" przez tego teoretyka Restauracji i Świętego Przymierza, wyleciały w powietrze wszystkie trzy naraz bastjony europejskiej reakcji, pod każdym zaś leżała zakopana słowiańska żądza wolności.

Albowiem historja świata jest jego trybunałem, echo złego czynu, jak grzmot złowrogi, w mrocznych godzinach ludzkości tętni pogłosem swoim poprzez dzieje, a jako niegdyś Ormuzd z Arymanem, tak później i po dziś dzień — Chrystus z Cezarem Romy w przebiegu wieków mocują się nieskończenie.

II. ZADANIA WYCHOWAWCZE PAŃSTWA.

Przechodząc do znaczenia wychowawczego państwa w dziedzinie społecznej, kreśli Foerster obraz ścierających się w niem, a krępujących i tamujących jedno drugie, przeciwieństw, obraz zwalczających się namiętności i narzucających się sobie nawzajem egoizmów; maluje pandaemonium stronnictw, sekt, koterji oraz kapliczek, oddaje rozdźwięk społecznych dzikich tonów po to, by uwydatnić, że przedewszystkiem państwo powołane jest tutaj do spełnienia roli — arcymistrza, który to—„wszystkie tony wziął do chóru", tego w żywej materji pracującego organizatora, który każdej komórce i każdej tkance z osobna wyznaczyć ma odpowiadające jej roli społecznej stanowisko, jeżeli niema nastąpić rozstrój ich, przerost i wywiązać się choroba.

Starożytne hasło: „Vae victis" (Biada zwyciężonym!) zastępuje Foerster innym, które brzmi: „Vae victoribus!" (Biada zwycięzcom!). Przestrzega on raz więcej głosem filozofa i mędrca przed tą hybris, która już w tragedjach greckich, jako fatalna inkarnacja buty, strącała z wyżyn półbogów i tytanów, mierząc piorunami przeznaczenia w zadufane w swoją przewagę społeczne szczyty, przestrzega sumieniem jasnowidzącego Niemca przed „upadkiem dumnego", czy on się nazywa Napoleon, czy Wilhelm, monarchja Burbonów, stojąca absolutyzmem czy nierządem stojąca republika szlachecka, przestrzega przed danajskimi darami losu, przed samoznajdującymi się pierścionkami Polikratesa, równie słusznie jak, w odniesieniu do Polski, wyraził był tożsamo w ostatniej swej broszurze E. Starczewski *), mówiąc, że „sytuacje, oparte na

*) Początki Polski Ludowej, str. 5.

szczęściu, noszą w sobie zarodki groźnych w przyszłości niebezpieczeństw".

Foersterowi w polityce — przyświeca ideał gentleman'a, Montaigne'owskiego honnête homme'a, wyrosłego jeszcze z rycerskich tradycji średniowiecza, wyrozumiałego dla położenia i argumentów społecznego przeciwnika; szanującego swoją godność, ale nie tę fałszywą, lęgnącą się na przesądach, ale wewnętrzną godność dostojnej duszy bojownika; ostrożnego w polemice, by nie zaostrzać rozdźwięków socjalnych; usuwającego siebie na plan dalszy, ażeby tem mocniej stanąć współdziałaniem innych; ufnego, ile należy, w stosunku do innych ludzi, bo zbrojnego tarczą życiowej psychologji — i lojalnego, bo świadomego, jak niezawodnie funkcjonują mechaniczne prawa etyki, jak wszystko w życiu mści się i każda akcja pociąga za sobą reakcję, obojętnego wreszcie w miarę na ataki, ba! czerpiącego z nich nawet elastyczność do własnego życiowego rozmachu.

Według Foerstera — niemieckiego myśliciela, przepełnionego wszakże uwielbieniem dla poetyckich doktryn naszych wieszczów, polega zadanie wychowawcze państwa ściśle na tem, co ugruntował był kiedyś w stosunku do tego państwa Hegel, a wiązaną mową wyraził po nim Krasiński, aby było ono „strojem w rozstroju". W temżesamem streszczają się również podług Foerstera i kwalifikacje twórców państw. Cezar czy Napoleon obchodzą go nie jako Brennusi, rzucający swój miecz na szalę i ginący zwykle od tego miecza, ale jako unifikatorowie państwa, nie zaś tylko jako jego pomnożyciele, jako wypadkowe i sumy walk społecznych dawnego Rzymu czy rozterek krwawej Rewolucji. Stara bajka Menenjusza Agryppy, uwzględniająca zarówno głowę i żołądek zwaśnionej w swoich organach Romy, zarówno patrycjuszowskich inteligentów, jak i plebejuszowski proletarjat; kodeks Napoleona, kładący pomost między warownem zamczyskiem wielowiekowej monarchicznej tradycji a nowinkarskim obozem rewolucyjnych Pankracych; księga czarnoskórego Bookera-Washingtona (The Story of the Negro), równająca się apologji białych ciemięzców, a wysnuta z prawideł odwiecznego rozumu: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze" —

to są dla Foerstera trwalsze wiązadła i krokwie państwowego gmachu, niż gest Bismarcka, namysł Cavoura, czy pięść Ludendorffa.

Etyka chrześcijańska winna, zdaniem Foerstera, „rasowo" tkwić w podświadomości obywatelskiego czynu. Kiedy na wązkiej ulicy jednego z miast anglosaskich — powiada Foerster przykładowo — mijają się ze sobą dwa pojazdy, to ich woźnice czują się tam, na mocy instynktownego, przyrodzonego poczucia, nietylko jako dwie toczące się ku sobie przeciwności, lecz zarazem jako dwa żywe i zobowiązane do pokojowego pogodzenia się ze sobą czynniki państwowej egzystencji". Dlatego, na Zachodzie, w klasycznej dziedzinie wszelkich, wyłonionych z ducha ludowego kompromisów: sędziów pokoju, sędziów przysięgłych, sądów rozjemczych i ugód polubownych, zbędnemi się często stają, w wypadkach, gdzie u nas policja i administracja mają szereg przeszkód i oporów do pokonania, wszelkie ekspedycje karne z ramienia egzekutywy państwowej, obywa się without state-interference (bez wmięszania się państwa), a publiczność raczej skłonną jest do samosądów, niż do stawania, jak to u nas niestety się zdarza, po stronie i w obronie przestępcy. U tych „przeklętych" Anglików królestwo, przynajmniej z tego świata, głęboko zakorzeniło się w duszach.

Państwo ma zatem olbrzymie zadania wychowawcze przed sobą. Nie spełniła ich, i dlatego upadła, sędziwa Austrja, której odświętną dewizą było: Justitia fundamentum regnorum, a codzienną: Divide et impera!; nie spełniła, i dlatego upadła, wieloplemienna Rosja, „chcąca iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc", demoralizująca systemem rządzenia własnych poddanych i tępiąca w nich szlachetne pierwiastki, właściwe poszczególnym ich rasom; nie spełniły, i dlatego upadły, „praworządne" Prusy, które, podnosząc w dziedzinę nakazów państwowych, metody rabunków i szalbierstw, poświęcając dla doraźnych względów i zysków niezmienne, wieczne zasady, rządzące ludzkością, spaczyły i zaprzepaściły dorobek pokoleń pracowników i organizatorów. To się nazywa, słowami rzymskiego poety, „trwonić dla by-

tu — bytu samegoż podstawy" — et propter vitam vitae perdere causas.

Wychowawcze zatem sposoby systemów patrjarchalno-policyjno-biurokratycznych zawiodły i skrewiły w całej pełni. Absolutyzm okazał się ojcem bolszewizmu, reakcja wychowała anarchję, Święte Przymierze na nieświętem swojem łonie wyhodowało wolnomularzy i karbonarjuszy, Metternich spłodził Lenina, a Bismark—przygotował Trockiego. Taką oto genealogją plemienia naszych prześladowców zakończyły się nasze księgi pielgrzymstwa, w chwili gdy Archanioł z mieczem odwalał kamień nasz grobowy, a szatan dziejów, Masynisa, z wściekłym chichotem ironji, darł okrwawioną księgę rozbiorów.

III. ETYKA RZĄDZENIA I SZTUKA ROZKAZYWANIA.

Kiedy powrócił był z podróży swej do Stanów Zjednoczonych francuski arystokrata i historyk, p. de Tocqueville, oświadczył, przypatrzywszy się do syta tamtejszej demokracji, że stała się ona była wprawdzie „faktem nie do uniknienia", rzeczywistością nie do przekreślenia, złem koniecznem, lecz że ta historyczna, ugruntowana w dziejach, konieczność danego faktu da się załagodzić, naprawić, umniejszyć w złych, w przekonaniu Tocqueville'a, skutkach swoich i konsekwencjach, odpowiednią i przewidującą djagnozą i terapją społeczną.

To samo — po Tocqueville'u — stwierdza innemi słowy Carlyle, działający w epoce i kraju jeszcze bardziej, niż tamten, skomplikowanym, bo w Anglji XIX stulecia, Anglji wyposażonej w maszynerję wielkiego przemysłu, którego tarcia i konflikty, rozwijające się po powierzchni subtelnie skonstruowanych kół i sprężyn, wielokrotnie już zagrażały potężnemu imperjum brytyjskiemu doszczętną jego dobrobytu zagładą. Otóż Carlyle dał wyraz poglądowi, którego słuszność bije w każde nieuprzedzone oczy, iż najważniejszem zadaniem czasów przyszłych ma być „pogodzenie nieuniknionego (quantum) arystokracji z nieuniknioną demokracji miarą."

Albowiem, przynajmniej od Wielkiej Rewolucji, jeśli już nie od Wielkiej Reformacji i wynikających z odzyskanej przez nią wolności sumienia i rozumowania, przewrotów, płynie przez dzieje, niewstrzymany i rwący zapory, prąd wyzwolenia ludów i ludowładztwa, zrywa groble restauracji i cezaryzmów, zatapia i rdzą obleka sztuczne rynsztunki tyranji, zatyka na oceanie historji, jakby wytyczne pale-drogowskazy, rewolucyjne trofea dni lipcowych, lutowych, marcowych oraz czerwcowych, umacnia trójbarwne sztandary zwycięstw ludowych i czerwone płachty plebejskich dyktatur, niesie w poszumie swej fali hasła wolności, równości i braterstwa.

Jak w epoce humanizmu, słowo — idea odrazu staje się ciałem, niewolnik urasta w człowieka. Problemat dyscypliny, na tle nowych, nadmiernie skomplikowanych warunków życiowych, które energji jednostek stawiają wzmożone wielekroć wymagania, staje się zagadnieniem nad wyraz delikatnem, lecz otwierającem z konieczności pole dla stosowania tych wszystkich środków czysto moralnego nacisku, których skuteczność uzasadniona jest właśnie wysubtelnieniem się, u klas w hierarchji społecznej niżej postawionych, poczucia godności własnej i honoru. Zaznaczyć należy mimochodem, że fragmentowi tej zasadniczej sprawy poświęcił był Foerster już dawniej szczegółową rozprawę p. t.: „Kwestja służących a prowadzenie gospodarstwa domowego. Zagadnienie kobiecego wykształcenia" (w dziele „Chrześcijaństwo a walka klasowa").

„Rozkazodawstwo — pisze z pełną słusznością autor — jest, z całym z sobą związanym splotem tradycji historycznych, naogół biorąc, sytuacją, w której żyć mogą li tylko ludzie o wyrobionej kulturze wewnętrznej, jeżeli nie mają zwyrodnieć". Dla parwenjuszy niema tu oczywiście pola. Kiedy oficer japoński odbiera od swego ordynansa codzienny posiłek, powstaje z miejsca i oddaje ukłon przynoszącemu. To samo czyni dystyngowana dama w japońskim hotelu w stosunku do posługacza, któremu wydała była polecenie. „Oto obyczaj — komentuje Foerster, — który można uznać jako symbol właściwego na rozkazodawstwo poglądu: wszędzie tam, gdzie wymagamy

od bliźniego aktu pokory, samo-przezwyciężenia się i posłuszeństwa, winniśmy się równocześnie skłonić przed jego ludzką godnością i winniśmy w tonie naszego polecenia ustrzedz się wszelkiej zarozumiałości". To jest wysokie l a harmonji społecznej, wolnej od akompanjamentu nizkich i grubych oddźwięków duszy. C'est le ton qui fait la chanson — powiada mądrość narodu francuskiego. Zwłaszcza ktoś, który sam przez się, lub którego przodkowie, słuchać musieli lub bodaj byli gnębieni, uchodzi za predysponowanego do rozkoszowania się dorobkiem świeżej władzy i — jak się Foerster wyraża — dostaje łatwo „skurczu panowania": to „z chłopa króle" czy — z paskarzy pany.

W naszem społeczeństwie rozbrzmiewa od skarg na „zbolszewizowanie" podwładnych i na brak podatności u „materjału ludzkiego". Ależ czy tu wszystko jest i zwłaszcza było pod tym względem w porządku? Jak to niedawno jeszcze, przybywających do naszego kraju Francuzów, uderzały z Polski co najmocniej — obok urody kobiet, schapski albo barszczu — owe przeżytki wpółfeudalnego jeszcze środowiska, owo coś, co z przyjacielską ironją przezwali byli ciżsami Francuzi: le régime du jaśnie panie. Szlachcic na zagrodzie czuł się u nas równym wojewodzie, ale zasadę tę równości uznawał wyłącznie w górę od siebie, kontentując się ku dołowi kryterjum powszechnej niwelacji.

A wszakże budowa społeczna wymaga dzisiaj o wiele bardziej zróżniczkowanych procederów. Jak ten bóg grecki, co to na głos swojej harfy spajał mury wznoszonego przez siebie grodu, tak i współczesny budowniczy społeczny — rozkazodawca — więcej dokonać może taktem, wyrozumieniem, jeśli nie zawsze wyrozumiałością, zainteresowaniem swych podwładnych w prowadzonem przez siebie przedsiębiorstwie czy instytucji, trafną oceną sił ich i zdolności zużyciem, niżeli zmechanizowanym tylko drillem czy biurokratycznym schimmlem. Zalety wewnętrzne przełożonego działają na jego podwładnych stokroć skuteczniej od jego zewnętrznych manier: wskazana powaga zachowania się i giestu, wskazana surowość kontroli oraz wymagań o tyle tylko nie zawiodą,

o ile znajdą współczynnik i korelatyw w własnem u szefa poczuciu — sumienia i obowiązkowości. Fryderyk — „pierwszy sługa swego państwa", Papież, mieniący się „sługą sług Bożych", więcej zapewne osiągnęli rezultatów w świeckim swoim czy też duchownym dusz rządzie, niżli bezduszna administracja ostatnich Ludwików, operująca anarchiczno-monarchicznem hasłem: L'etat c'est moi.

Przy całem zaś uszanowaniu dla pięknych stron pruskiej dyscypliny państwowej, tak jak ona się wytworzyła w pracy wieków, prowadząc do abstrakcyjnej Kantowskiej formuły poświęcenia się dla nakazu, do iście spartańskim duchem owianej filozofji, której sprawdzianami są „praktyczny rozsądek" i — „kategoryczny imperatyw" obywatelskiej cnoty, do Fichtowskich i Heglowskich pomysłów ubóstwienia państwa; przy całym więc respekcie dla tych wielkich znamion stoickiej karności i samozaparcia się, jakie cechują naszych zachodnich wrogów, — pytanie, czyli psychice polskiej nie odpowiedziałaby więcej, jako wzór politycznej mądrości, gdyby jej w równej mierze była dostępną, psychologja angielskiego Commonwealthu, wypróbowana w kolonjach oraz dominjach, a przeniknięta tym duchem wytrawnej kompromisowości, jaki w naszej historji był prawie że niepodzielnym udziałem: z jednej strony — „panów krakowskich", z drugiej zaś — dynastji Jagiellonów.

Jeśli bowiem zdrowo pojęty kompromis uchodzić musi za podstawę wszelkiej polityki, to w Anglji widzimy go i—przy wyborach, gdzie—zdarzyło się—partje pewne ustępowały dobrowolnie mandatów innym, przypadkowo w głosowaniu pokrzywdzonym (patrz Foerster, str. 7); widzimy go w polityce zagranicznej, gdzie pokonani wodzowie Smuts i Botha grają przecież tak wydatną rolę we wspólnej dyplomacji państwa; widzimy w stosunkach społecznych, gdzie delegowani robotników dopuszczani bywają pari passu do załatwiania konfliktów z pracodawcami, parlamentem i rządem, widzimy wkońcu w życiu codziennem, gdzie już w olbrzymiej mierze runęły przedziały, dzielące mandarynów od maluczkich. Tam nie potrzeba aż wezwań premjera, aby urzędnicy w stosunku do interesentów zachowywali elementarną uprzejmość,

a to choćby dlatego, że tam interesenci nauczyli się zawczasu szanować godność urzędnika. To samo powiedzieć można i o przełożonych, którzyby nigdy nie posunęli się— jak to się u nas jeszcze trafia—do zwymyślania podwładnego sobie urzędnika w obliczu publiczności czy też kolegów po fachu. Zbyt tam wiele jest we krwi poszanowania dla tradycji państwowej!

Niestety! — jak podnosi Foerster — w Niemczech, wzywających na Anglosasów pomsty Bożej, ale w równej mierze i w naszej opinji, którą sui generis prasa szczuje od dwu lat z metodą i systemem na wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów, obraz Anglika-hipokryty z łokciem w jednej, a krzyżem misyjnym w drugiej dłoni, zapanował nad objektywnym sądem o duchu i kulturze Albjonu. Zdawałoby się, jakobyśmy i my, jeszcze z czasów okupacji, nauczyli się byli patrzeć na Anglików wyłącznie przez szkła ich oszczercy, Houstona Stewarta Chamberlaina.

A wszakże angielska walka o wolność — jak to starał się wykazać Chołoniewski — tyle ma stron wspólnych i sympatycznych z rozwojem naszego indywidualizmu państwowego. Tylko, że rozgrywała się ona w stokroć pomyślniejszych niż u nas warunkach, na wyspie, okolonej morzem, nie zaś na równinie zacieśnionej wśród groźnych sąsiadów. Parlamentaryzm ich, ich zmysł państwowy, ich poszanowanie dla swobód i zdania przeciwnika — to nie są oczywiście proste i pokrywające się z naszemi zjawiskami państwowemi odpowiedniki, nie da się wszelako zaprzeczyć, że w ich kulcie dla „Wielkiej Karty" swoich swobód, a drażliwości szlacheckiej na punkcie uzyskanych przywilejów; że w rezygnacjach wcześniejszych naszych królów dla dobra państwa, w linji politycznej piastowskich jeszcze mężów stanu, w zaparciu się Jadwigi, w spontanicznych unjach, w misjach religijnych Jagiełły albo Warneńczyka, tolerancji Jagiellończyka i Zygmunta Augusta, w sandomierskiej zgodzie, poświęceniu się Żółkiewskich i Sobieskich, są pewne rysy, dające się zestawić z najszlachetniejszym pędem anglo-saskiej religijności, z apostolstwem „Mayflowerów", z wyrozumia-

łością dla Boerów, z twardym heroizmem bojowników Wielkiej Wojny.

Kiedy pruskiemu urzędnikowi — zauważa Foerster — przedkłada się zawikłany casus do rozstrzygnięcia, oświadcza tenże z miejsca: „Ich werde das Weitere veranlassen" (Zarządzę, co się należy!); empiryk-Anglik woli się w takich wypadkach zastrzedz: „I will try to arrange it" (postaram się to załatwić!). W tych dwu sposobach wyrażania się tkwi różnica dwu światów, ale — dodaje od siebie Foerster — w stosunkach z obcoplemiennemi rasami i grupami ludności powodzi się w każdym razie lepiej temu, co „załatwia", niż temu, co „zarządza".

Jeżeli się dalej przeciwstawi niedolom sztywnie pojętego etatyzmu żywotne korektywy, jakie wychodzą ze strony obowiązującego wciąż w Anglji prawa zwyczajowego, opartego i mogącego jedynie egzystować na podstawie szeroko rozwiniętej kultury politycznej, jeśli uwzględni się szczytną społeczną rolę angielskiego toryzmu, tak odrębnego od oligarchicznej spuścizny naszego XVIII-tego stulecia, to pojmie się łatwo, że ostrze wszelakich oligarchji, ochlokracji, czy też dyktatur, z którejkolwiek wychodzićby miały strony, złagodzonem być może i uchylonem jedynie przez rozważne zastosowanie środków, których zapobiegawczość polega na słusznem uwzględnieniu praw jednostki w walce z tłumem, tyranją czy koterją. To jedno bowiem tylko zapewnić jest państwu w możności selekcję charakterów odpowiedzialnych a samodzielnych, bez współudziału których państwo to skazanemby było wyłącznie na współpracę karjerowiczów i ludzi bez charakteru. Wątpić zaś należy, czy usłużność i podatność tego rodzaju elementów zastąpi na dłuższą metę i wytrzyma brak wyrozumowanej tamtych gotowości.

Niepowodzenia dyplomatyczne w szczególności przypisać należy psychologicznym brakom systemu, kasty czy narodu, który daną dyplomację uprawia. Dużo tu także zależeć musi od momentu, coś niecoś stosować się do środowiska. Co dobre jest na Zachodzie, nie zawsze po-

płaca na Wschodzie, gdzie kultura mniej posunięta i gdzie dba się o ostentację pozorów, ale faktem jest, że wzięcie się Metternicha czy Bismarcka zawieść musi w środowisku demokratycznem albo demokratyzującem się, że pompa Ossolińskiego, czy milczkostwo Sonnina nie osiągają celu, a nieraz cel wprost sprzeczny z założeniem, gdy się ma do czynienia z sytuacją czy kontrahentem, którego brutalna szczerość i naga prostota więcej zdolne są olśnić i przekonać, niż subtelne przemilczenia czy zbytkowne parady. A wniknięcie w ducha obserwowanego przez siebie społeczeństwa, dokonywa się pewniej na drodze wzajemnego zrozumienia i odczucia, niż przy pomocy płatnych i niepewnych donosicieli, szpiegów i agentów. Na to nic nie pomoże dotychczasowa praktyka — w bismarckowskiej szkole wychowanej dyplomacji.

Albowiem etyka rządzenia, kultura rozkazywania i psychologja współżycia stały się niezaprzeczenie trudniejszemi we współczesnej epoce demokratycznej. Muszą się one liczyć zarówno z obyczajowo-religijnemi, jak techniczno-gospodarczemi pobudkami wielkiego, dokonywującego się przełomu; licząc się zaś z demokratycznym ruchem, jako z „nieuniknionem faktum", są wszelako uprawnione do chronienia w spuściźnie dziejów wszelkiego tego, co z dawnej epoki pozostaje szanownem i użytecznem. Mają się wkońcu wystrzegać tych błędów, które w poprzedzającym wojnę okresie zeszły posiewem krwi, nędzy i żelaza, mają się wyprzeć Machjawela na rzecz Chrystusa, a wtedy mogą być upewnione, że po dniach rozterki i zagłady, „ponad klęsk otchłanie, niezrodzone się narodzi, sprawiedliwość wstanie".

Kazimierz Maryan Morawski.

POLSKA ODRODZONA
(1914—1921).

Stanisław Kutrzeba, Kraków, Gebethner i Wolff, 1921, VI i 230.

Już „Historja ustroju Polski" dała profesorowi St. Kutrzebie znamię i sławę niepospolitego umysłu gruntownego badacza; dlatego spotkał nas duży zawód po przeczytaniu jego książki ostatniej: „Polska odrodzona". Odnosi się

wrażenie, jakby i ten badacz zaniechał gruntowności badań i sumienności opierania się na materjale, a wolał popularyzowanie i zachęcanie do „wierzenia na słowo". Podana bowiem „literatura przedmiotu" jest tak niedostateczna, iż w tej chwili nam tłumaczy, że autor, oparłszy się na niej, nie mógł napisać książki o istotnej wartości, jaką winny jej dać fakty i zdania świadków lub autorów akcji.

Zarzut ten stawiamy profesorowi St. Kutrzebie w pierwszym rzędzie odnośnie do wydarzeń na konferencji w Paryżu i Spa. Autor pisze o niej, opowiada rozmaite historje, przy czem posługuje się niezwykłą, jak na człowieka nauki, metodą; co dobrego spotkało Polskę, to zasługa Komitetu Narodowego i p. R. Dmowskiego trochę też p. I. Paderewskiego; co złego, to wina okoliczności, p. Lloyd George'a. Nie! Gdy się ma społeczeństwo polskie pouczyć, co się działo w Paryżu i Spa i co się działo w kraju, to należy ująć istotę roboty i bez żadnych ogródek powiedzieć dlaczego się tak stało a nie inaczej. Wszak p. Kutrzeba był w Paryżu, naocznie widział niektóre rzeczy, czyżby np. nie znał lekkomyślnego postawienia sprawy Śląska Cieszyńskiego przez Komitet Narodowy najpierw, potem przez p. Stephena Pichona, ministra Spr. Zagr. gabinetu Clemencau, przyjaciela osobistego p. R. Dmowskiego?!

Wszakże winno być znane autorowi oświadczenie p. Pichona do p. Albert Thomas. Odnosiło się ono do sprawy Śląska Cieszyńskiego a mówiło o nieprzejednanie wrogim stanowisku dla Polski w tej sprawie p. Pichona. A jeżeli p. Kutrzeba nie dowiedział się o tem w kraju z pism, to winien się był dowiedzieć: z odczytów delegatów amerykańskich: z ich książki, która się ukazała na szereg miesięcy przed książką p. Kutrzeby. Ale profesor Kutrzeba nie zna też książki i p. Tardieu, nie mówiąc o książce Temperley'a; natomiast cytuje p. Dillona, który nie może służyć za źródło w żadnym razie. Gdyby tedy profesor Kutrzeba był przeczytał choćby nie całą dużą książkę delegatów amerykańskich (omówiona w „Wieku XX" za wrzesień), ale tylko artykuł, świetne studjum, Lorda, to byłby się wystrzegł rażących błędów w swej książce i rażącego wprowadzania w błąd społeczestwa polskiego i tak już nieuświadomionego co do przebiegu i jakości

pracy polskich delegatów na Konferencji Paryskiej; sprawę emigrantów G. Śląska ma np. Polska do zawdzięczenia polskim delegatom. Dlatego to rozdziały X i XI książki p. Kutrzeby nie przedstawiają istotnego stanu rzeczy, są swobodnem opowiadaniem w rodzaju: on dit.

Szczęśliwiej wywiązał się autor na terenie rodzimym, chociaż niema w jego książce i tutaj dostatecznej ilości pragmatyzmu, ciągle gnębi czytelnika pytanie: dlaczego, a odpowiedzi profesor Kutrzeba nie daje nastroje z przed wojny, praca Józefa Piłsudskiego, istotne różnice poglądów w odłamach „trójlojalizmu"; autonomja Komitetu Narodowego i t. d. i t. d. nie dość jędrnie nakreślono, ale mimo to widać z książki profesora Kutrzeby jasno: nikczemność wszystkich państw zaborczych — i widać naiwność czy lekkomyślność tych, którzy się pisali na jakiekolwiek „filstwo“, a nie zadowolili się jedynym programem godnym polaka: cała niepodległa Polska.

Brakuje w książce p. Kutrzeby osądzenia niedojrzałej polityki Komitetu Narodowego w Paryżu, który wolał tworzyć nad Sekwaną „rząd regularny", zamiast przyjechać do kraju i — jeżeliby kraj tego chciał—wziąć rządy w ręce, jak to zrobili serdeczni przyjaciele p. R. Dmowskiego i p. E. Piltza — czesi. Nie wystarczy też załatwić się z robotą tych panów jednem zdaniem tak na terenie szwajcarskim jak też tem mniej na terenie paryskim. A cóż Londyn?! Zupełnie nie potrącił p. Kutrzeba o przyczynę niechęci Anglji. To nie tylko polityka angielska winna, ale wiele zawinili polacy. Sąd o tych faktach jest potrzebny, jest konieczny, zwłaszcza jeżeli się w ramy książki ujmuje dzieje siedmioletniego okresu tak ważnego w historji Państwa polskiego.

Obok stron słabych, błędnych w książce p. Kutrzeby znajduje się w opowiadaniu kronikarskiem wiele istotnego stwierdzenia wydarzeń z międzyczasu 1914—1921 r.

Gdyby autor był nie sięgał do „zagranicy", ale był przedstawił wewnętrzny stan strojenia się ustroju polskiego, byłby dał Polsce niezwykłą książkę. Tymczasem dał tylko materjał do sprostowań, od których musi zacząć każdy, który po p. Kutrzebie dotknie poruszonego przezeń zagadnienia.

Wielka szkoda, że właśnie z pod pióra zasłużonego prawnika i historyka wyszła książka o tylu jaskrawych brakach, które mogły być niezwykle łatwo usunięte przez wyzyskanie literatury przedmiotu — zamkniętego już obficie w książkach. Rozumiemy, że pisanie o dobie nam współczesnej jest najtrudniejsze — ale pisanie o traktatach z r. 1919 jest już łatwiejsze niż pisanie o tajnej dyplomacji XIX wieku. Społeczeństwo polskie ma prawo oczekiwać więcej od profesora Kutrzeby niż kronikarskiego przedstawienia faktów i to jeszcze nie namalowanych na faktom odpowiadającem tle. Książka ta zapewne pobudzi nie jednego z polaków do zareagowania na nią, a przez to zbierze się odpowiedniejszy materjał do napisania tak potrzebnego dzieła o powstaniu Państwa Polskiego.

W. W.

POLITYKA DOŚWIADCZALNA.

(Comte de Fels: Essai de Politique expérimentale. Paris Calmann-Lévy 1921. VII i 333).

Polityka doświadczalna! Cóż więcej prawdziwego, a cóż trudniejszego do ujęcia! Ma polityka normować życie i współżycie, winna się opierać na faktach i fakty stwarzać; płynie jak samo życie, lubi wyrwy poza brzegi, o ile niema mądrego regulatora. Rzadko płynie spokojnie, częściej w zwałach potęgi lub pianie pozorów.

Próba polityki doświadczalnej! Skąd ten tytuł? Czyż autor rzeczywiście przychwycił kilka znamiennych faktów zasadniczych i poddał je analizie ścisłej? Czy wogóle można posługiwać się e x p e r y m e n t e m tam, gdzie nie można powtórzyć zjawiska? Powtarza się, co prawda, historja, ale czy historja a polityka to jedno? To też p. Fels, redaktor paryskiej Information, usiłował raczej wedrzeć się w trzewie myśli politycznej, wypadkowej, na którą pracowali przeróżni mężowie stanu, a którym, zdaniem p. Fels'a, miał dać początek J. J. Rousseau. Precz z Rousseau! Precz z rousseanizmem, a cała polityka „szkoły kierującej" zrodziła się z Rousseau i żyła na rousseauizmie!

Autor nie lubi Rousseau, nie lubi go żywiołowo; ale dlaczego go nie lubi? Czy dlatego, że był to człowiek bez kręgosłupa moralnego, że miał dobre zasady dla innych, a dla siebie: jedną jedyną, nie krępować się niczem; czy za romantyzm chorobliwy (Rousseauizm!); czy za to, że pociągał za sobą histeryczne kobiety i histeryczną myśl i swawolę, że cynizmem wyznania pobudził do jawności bezwstydu?! Nie! Stokroć nie! P. Fels nie lubi Rousseau za to, że dał początek konstytucji, wykwitłej na polu zlanem krwią rewolucji, że dał początek indywidualnemu życiu narodowości, że w nim spłodził się pierwiastek „samookreślenia" narodów. To, zdaniem p. Fels'a, osłabiło politykę Francji poprzez wiek XIX, to doprowadziło do „zbałkanizowania" Europy, do usunięcia państw wielkich, by ustąpić miejsca piaskowi państewek i narodków. Autor nie wymienia ich po imieniu. W czambuł stwierdza, że ten fakt, iż one powstały, pociągnął za sobą nie wyzyskanie zwycięstwa francuskiego, że państwa zachodnie nie dość wzmocniły się wojną.

Autor jest niezadowolony ze szkoły — socjolog powiedziałby raczej elity — kierującej. Z międzylinji wyczytuje się, że jest „laudator temporis acti ante revolutionem".

Oczywista p. Fels nie należy do wyjątków niezadowolonych z traktatów, podpisanych w r. 1919; ale należy do rzadkich zjawisk we Francji, któreby podnosiły wytyczne linje polityki p. Caillaux; przyczem niedwuznacznie żałuje, że nie doszło do pokoju korzystniejszego dla państw zachodnich w r. 1915 z Niemcami, 1917 z Austro-Węgrami. Autor może nie bez słuszności podkreśla, że pokój wersalski „nałożyli Francji zwycięskiej jej właśni aljanci" (7). Z tego wynika cały szereg następstw, streszczający się w zasadzie: przedewszystkiem pilnować swego i jedynie swego interesu. Czy to nie jest polityką na jeden dzień, na jedno pokolenie, autor o to się nie troszczy; co więcej, zdaje się zapominać, że właśnie dzisiaj przemożne prawo wzajemnej zależności daje się więcej odczuwać niż kiedykolwiek. Nie wystarcza dzisiaj zwalać wszelkie winy na „Contrat Social"; nie jest polityką doświadczalną żal, że tak, jak jest, jest źle, ale już prag-

matyczna polityka wymaga, by powiedzieć dlaczego tak jest, jak jest; a czy „Contrat Social" wszystkiemu winien, to inna sprawa. A jeżeli nawet tak, to dlaczego właśnie „Contrat Social" znalazł tak powszechny oddźwięk w umysłach francuskich i świata, bo nawet w Lidze Narodów genewskiej w 1920 r.!

Autor nie lubi tego genewczyka i myśmy go nie lubili i nie lubimy go; ale ten genewczyk jest wypadkową rozsentymentalizowanego schyłku XVIII-go wieku i bodaj pierwszej połowy wieku XIX. Zdaje się że Pierre Lasserre w swojej świetnej recepcie przeciw chorobliwemu romantyzmowi dał p. Felsowi znakomitą odpowiedź, mówiąc, że nie było nic w Rousseau, czegoby nie było w romantyźmie, a nic w romantyźmie, czegoby nie było w Rousseau! A przecież i sam Rousseau nie spadł z księżyca, a nie można obwiniać tylko Genewy jako środowiska, z którego wchłaniał swoje nastroje psychiczne. Czy autor sam nie popada w sprzeczność z sobą samym, kiedy śni tylko o realnym, sobkowskim interesie Francji, zamiast, żeby pragmatycznie i właśnie doświadczalnie rozejrzeć się dokoła siebie, dotknąć rzeczywistości i powiedzieć: w jaki sposób z nią współżyć. Zapewne, że w Rousseau można znaleźć zalążki komunizmu, a czy nie można ich znaleźć w nauce Chrystusa?!

Autor lekceważy narodowości, dla niego istnieje silne państwo; nie widzi tak jaskrawego faktu, który się dokonuje w jego oczach, że prawem biologicznem niemal jest, iż krystalizują się najpierw poszczególne jednostki, potem jednostki zbiorowe, narody — by dojść do harmonijnej ludzkości; tego autor nie widzi, czy widzieć nie chce; a mówi o polityce experymentalnej! Mówią, że autor jest wielkim austrofilem, ale czyżby i tej humorystycznej konstrukcji austrjackiego państwa z przed wojny był zwolennikiem?! Czyż to państwo w kratki ma być silniejsze, niż poszczególne narody, które, co prawda, są na drodze krystalizowania się w jednostki jednolite, o potężnej sile, jaką daje świadomość narodowa?

Oczywista, nie będziemy wchodzili w szczegóły książki p. Fels'a; zwracamy na nią uwagę, jako na rzecz reakcji przeciw obecnemu porządkowi rzeczy we Fran-

cji. Tem się tłumaczy też krytyka ustroju społecznego, gdzie w pośle dopatruje się p. Fels fikcyjnego księcia (wolałby realnego, bo ma za sobą ciągłość istnienia), a w Senacie właśnie ciągłość trwania, nie nagłego ustawania władzy chwali.

W rozpatrywaniu atoli władz ustroju republiki francuskiej, zdaniem naszem, zbyt mało stosuje metodę experymentalną. Ale niezwykle trafnie podkreśla autor istotę granitu państwa francuskiego; jest nim chłop francuski, właśnie przez to, że jest on uwłaszczony już od stu lat temu, podczas gdy jego kolega środkowo- i wschodnio-europejski ma być istotnie uwłaszczony, by mieć znośne podstawy bytu, dopiero dzisiaj. Warto przypomnieć za p. Fels'em, że 95% uprawnej roli we Francji rozpada się na całki poniżej 40 hektarów; małorolni uprawiają 21 miljonów hektarów, 12 miljonów jest w rękach wielkich właścicieli, nie wliczając lasów. I właśnie dzięki temu ustrojowi lud francuski czuje się narodem, granitem państwa, a wolny od piekącej a dokuczliwej sprawy agrarnej, może poświęcać czas i energję na uprzemysłowienie kraju, a stąd płynie zaufanie w przyszłość Francji! Podobnie jak rolnik jest typowo francuski, jest nim też i socjalista francuski, stworzony przez francuzów i dla francuzów; sprawa robotnicza winna być, wedle słusznego zdania p. Fels'a, rozstrzygnięta podobnie jak sprawa agrarna.

Po rozstrzygnięciu tych zagadnień dla Francji pozostanie zawrócić z drogi w polityce zagranicznej, jaką obecnie kroczy i, według p. Fels'a, balansować między Anglją a Niemcami, nie łącząc się z żadnem z tych państw — niby języczek u wagi. (W teorji wygląda to nieźle!). Zamiast szukać pola do dalekiej i szerokiej ekspansji, należałoby zdaniem p. Fels'a, wyzyskać przez należytą organizację to, co się posiada, nie bawiąc się w żadne Cylicje i Syrje!! Miałoby to być podstawą nowej szkoły kierującej, któraby się posługiwała „metodą doświadczalną".

Chyba nie przypadkowo zaraz po tej „metodzie doświadczalnej" cytuje autor (316—325) p. Józefa Caillaux, zaznaczając, że rzekomo działał on w myśl istotnego i wyłącznego interesu Francji.

Książka ma znamienne niedomówienia, choć mówi

zbyt wiele. Autorowi nie może się wysunąć otwarcie drzemiąca myśl utopji możności sielankowego a korzystnego pożycia Francji z Niemcami. Ale czemże byłby świat gdyby nie znał utopji — pytał Oskar Wilde! Czy nastroje p. Fels'a i innych to li tylko utopja? Książkę redaktora Information należy mieć na uwadze jako coś, co sobie chce torować drogę. Polskę to musi bardzo blisko obchodzić jako sojuszniczkę i przyjaciółkę Francji.

W. W.

POCZĄTKI POLSKI LUDOWEJ.

(Eugenjusz Starczewski. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1921).

Było to w Spa, w ciężkiej epoce dla Polski, w rozmowie z sekretarzem p. Lloyd George'a, powiedział mi on między innemi: „Wie pan, my mamy wrażenie z tego, co przedstawiciele Polski robią, co mówią, że wyście się nie wyswobodzili z romantyzmu i że wprowadzacie romantyzm do państwowości, wy się bawicie w państwo, ale wy państwa nie tworzycie, nie staracie się o jego stworzenie". Dlaczego broszura p. Starczewskiego przywiodła mi na myśl powyższe zdania? Dlatego, że autor stwierdza ich słuszność i to dosadnie. A przytem, pisząc o sprawach nieliterackich, ale najrealniejszego zakładania istotnego granitu, co się ma stać fundamentem Państwa Polskiego, nie ustrzegł się — romantyzmu. Romantyzmu w stylu, romantyzmu w myśli. Szkoda!

Broszura bowiem jego ma wiele zalet i wartości. Objął nią czas po 31 sierpnia 1921, p. Kutrzeba książką swoją dotarł do 15 sierpnia tegoż roku. Obaj piszą rzekomo o tem samem, ale „cum duo faciunt idem, non est idem".

Autor nawiązuje teraźniejszość do przeszłości; co więcej, chce przeszłością tłumaczyć, czy usprawiedliwiać teraźniejszość. Niech nam wolno będzie przypomnieć mu, że, oceniając przeszłość Polski, należałoby ją oceniać porównawczo z innemi państwami — jak to zrobił w świetnej pracy Oswald Balzer. Zresztą — to wiązanie i tłumaczenie teraźniejszości przeszłością — może i słuszne! Ale

cóż, kiedy życie drwi z nas ciągle, pędzi rozpaloną lawiną i niszczy wszystko, co się ogląda, co przystaje. Pewnie! Świadectwem istoty narodu jest też i to, że ma ciągłość w swych dziejach ewolucji, ale świadectwem zdrowego narodu jest przedewszystkiem to, że umie wziąć z przeszłości co dobre, odrzucić plewy i zło i przystosowywać przeszłości czynniki do dzisiejszego życia, a nie naginać życia dzisiejszego do zmurszałych zasad czy zabytków przeszłości.

P. E. Starczewski pisze wiele rzeczy słusznych, wyjaśnia wiele i nie będziemy się wdawali w wyliczanie zalet jego broszury, ale niech nam wolno będzie przestrzedz przed jednem; przed zaniechaniem ekspansji na wschód. Z tego, co autor pisze o ekspansji na zachód i na wschód, możnaby rozumieć, że jest zwolennikiem zwrócenia uwagi Polski raczej na zachód, by ją odwrócić od angażowania się na wschodzie. Takie tłumaczenie, mamy wrażenie, nie odpowiada zamiarom autora. Jasno należałoby je skrystalizować tak: ustalić dobrze granice na zachodzie, stworzyć silny mur żywy, rdzennie polski, ale też samo należy zrobić i na wschodzie! Co więcej, należy sobie uświadomić, że Polska niema niczego do znalezienia na zachodzie, ma stamtąd czerpać dech do kultury, ale ekonomicznie, a więc państwowo, ma się dopełniać ze wschodu. Wszystko pędzi po życie materjalne na wschód i Polska nie powinna się dać nikomu w tym pościgu wyprzedzić!

Autor ocenia w swej broszurze różnych polskich „bohaterów" — byżyszcze tłumu, nie szczędząc subtelnej ironji; możemy mu tylko przyklasnąć. Ocenia on ludzi jako ludzi! Oczywista, brak wiele rysów, ale stara się oceniać jednostki przedmiotowo, a gdy piętnuje, to czyni to otwarcie, nazywając rzeczy po imieniu: miernotami rozmaite pnące się indywidua na wysokie szczeble, nie szczędzi zarzutu pierwszym obywatelom Państwa, którzy piastowali lub piastują władzę, że otaczali się miernotami. To największy błąd i najcięższarniejszy w złe następstwa, z niego płynie lwia część zła obecnego położenia Polski tak wewnętrznie jak i zewnętrznie. „Niechęć myślenia! kult miernot, wysuwanie się na stanowiska kierownicze

ludzi, nie lubiących lub nieumiejących myśleć, nie mających nigdy na to czasu" (16). Orgja biurokratyzmu! I tu nie można tłumaczyć wszystkiego wiekową niewolą!

Autor uświadamia sobie dobitnie wrogie stanowisko wszystkich państw zaborczych względem Polski i wyciąga stąd naturalny wniosek, że wszyscy, którzy na którekolwiek z nich liczyli — byli w błędzie. Dzisiaj czas zawrócić i wszystkich zdolnych zaprząngnąć do pracy! Autor jest optymistą w obliczeniach, że ta nauka kosztowała nas miljony! Niech mi wolno będzie powiedzieć, iż fakt, że Polska miała nieodpowiednich ludzi na konferencji w Paryżu, w Spa — kosztowały Polskę miljardy w monecie, a nieobliczalne sumy w straceniu na opinji świata! Autor nie wie, że p. R. Dmowski był członkiem komisji Ligi Narodów, zdaje się nie wiedzieć, że p. Paderewski opracowywał § 93 traktatu wersalskiego, za co mu podziękował p. Lucien Wolf.

Broszura p. E. Starczewskiego pełna zdrowych myśli, oby co prędzej były wprowadzone w czyn, ale jest ona niby „De officiis Cicerona", a to jest tylko stwierdzenie i nakaz, jakżeż daleko do wykonania i do poprawy. Nie poradzi złu w żadnym razie „Rada Stanu", proponowane lekarstwo, zaradzić może żywy odruch społeczeństwa, by zaprotestować przeciw miernotom, wybierać przedstawicieli światłych, którzyby chcieli szczęścia ludu i narodu polskiego, jak przystoi na prawdziwie demokratyczne Państwo. **W. W.**

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Das ungarische Bodenreformgesetz und die Grundbesitzpolitik Ungarns. **Dr. Ladislaus von Thuranszky.** Budapeszt, 1921.

B. Jawnut: Uwagi o Polsce współczesnej. Warszawa. Wende i S-ka. 1921 (ocena w następnym numerze „Wieku XX").

Rabindranath Tagore: Dom i Świat. **Trzaska, Ewert i Michalski. Warszawa** 1921. Doskonała powieść indyjska, maluje genjalny poeta życie społeczne w Indjach. „Wande Materam" wyzwalające, co walczy z przeszłością i zasa-

dami. Jest to niezmiernie ciekawa książka i dla polityka, bo poucza, że Anglja traci grunt pod nogami w Indjach, zasługuje tem więcej na uwagę, że sam autor jest zwolennikiem Anglji, przeciwstawia się żywiołowemu ruchowi ludowemu Indji. Szkoda, że książka ta jest przełożona licho na język polski, wydawcom należy się uznanie, że wprowadzają do literatury polskiej tego genjalnego autora doby obecnej.

Tegoż autora wydało wspaniale „Ogniwo" Nacjonalizm, z przedmową autora do polskiego przekładu i ze wstępem znanego literata M. Weronicza. Książce tej poświęci „Wiek XX" więcej uwagi w numerze następnym.

Dr. Florjan Znaniecki: Upadek cywilizacji zachodniej. Poznań 1921 (ocena w następnym „Wieku XX").

Sommaire.

LA QUESTION DES CRIMINELS MINEURS A LA COMMISSION DE CODIFICATION.

Par M. J. Makarewicz.

La guerre mondiale a eu pour effet d'abaisser le niveau de la morale d'une manière analogue à la période qui a suivi la guerre de trente ans; c'est le retour complet aux formes rudimentaires de la vie des populations mi-sauvages. Les crimes se multiplient partout, en Pologne comme ailleurs, vols, fraudes, meurtres sont à l'ordre de jour. Des mesures dictées par l'instinct de conservation de l'Etat s'imposent. L,application des peines ne suffit plus D'ailleurs, au point de vue moderne, il ne s'agit pas d'exterminer les criminels, mais d'assainir les moeurs, donc surtout de prevenir les crimes.

Faut-il frapper d'une peine le mineur coupable d'un acte punissable, ou bien faut-il le soustraire aux influences de son milieu, pour lui faire subir une éducation sociale, ou enfin: punir d'abord, élever ensuite? Voici la question qui se pose.

Les codes des Etats copartageeants imposés à la Pologne, traitaient les minerus comme les adultes, les peines à appliquer ne s'y trouvaient que réduites: si l'incupé adulte est condamné à la prison, d'un an jusqu'à cinq ans, le mineur le sera à six mois de détention.

En Occident le problème est resolu d,une manière toute différente: la mentalité du mineur étant tout autre que celle de l'adulte, les mèthodes à appliquer ne doivent pas non plus être les mêmes. Le mineur qui est entré en conflit avec le code pénal est un individu dont l'éducation sociale a été négligée: il faut donc lui donner cette éducation et cela en dehors de son milieu habituel: l'application d'une peine n'est pas efficace: elle démoraliserait le jeune prévenu, elle le découragerait et le stigmatiserait pour toujours.

Ces principes, venus des Etats-Unis, ont influencè la législation anglaise, belge (depuis 1912) et le projet de loi suisse.

La Commision de Codification de la République Polonaise a adopté en juin 1920 ces drincipes modernes comme point de départ. Mais les reprèsentants de cette commission s'étant rendus à l'étranger en vue de s'enquèrir sur place des rèsultats réalisés en Belgique et de consulter les juristes francais et suisses, constatèrent qu'en Europe occidentale les opinions étaient à ce sujet aussi divisées qu'en Pologne.

Tandis que le professeur Stooss, auteur du projet suisse, approuvait avec enthousiasme l'attitude de la Commision, et que

les magistrats belges se montraient enchantés du systéme d'éducation des criminels mineurs, le doyen des juristes francais, le professeur Garçon, préconisait l'ancien système des peines pour les mineurs. Il appartient à ce type de savants dont Anatole France dit: „Savant et vieux il n'aimait pas les nouveautés". Bien que le prof. Garçon ne représentât pas tout le monde scientifique francais (ne citons que le nom de M. Garraud dont l'attitude est différente), son opinion a prévalu et son principe d'application de peines aux mineurs, quoique sensiblement modifié, a été actuellement adopté par la Commission de Codification de la République Polonaise.

Le projet de loi qui sera débattu à la Commision de Codification prévoit donc que le mineur de treize à dix-sept ans, convaincu d'avoir agi avec discernement, sera condamné à la détention dans une maison de correction pendant une période qui varie de six mois à dix ans. c'est au juge qu'il appartient d'établir dans ces limites le maximum et le minimum de la peine (p. ex. de trois à cinq ans). Si les autorités de la maison de correction estiment à un moment donnè que la peine subie est suffisante, le tribunal pourra accorder la remise de la peine.

Le projet prévoit en outre l'application du sursis.

Cette solution est une combinaison de l'ancien systême (p. éx. dans le code autrichien) avec le point de vue moderne (sursis pour les adultes) et ne tient aucun compte de la mentalité du mineur. C'est toujours d'une peine qu'il s'agit, dont l'application sera plutôt fonction du préjudice causé que du degré d'avilissement moral de l'individu.

Toute peine de ce genre se transmue infailliblement en peine de prison. Les réserves qui pourraient être faites à ce sujet demeureraient lettre morte.

Le projet polonais actuel prévoit une procédure en présence du juge du procureur général, de l'avocat; il comporte appel et cassation, = bref, c'est l'application du même système que pour les affaires contre adultes.

Aucun euphémisme, ni aucun voilage n'y peuvent rien; la chose en elle-même subsiste: il y a condamnation et détention à la suite du jugement.

Les auteurs du projet qui se rendent parfaitement compte de l'effet défavorable que la prison produit sur les condamnés mineurs, admettent la remise de la peine et le sursis. Mais ce n'est là qu'une transposition mécanique et arbitraire des méthodes très précieuses dans le cas des adultes: l'inculpé mineur est-il capable d'apprécier la valeur de la remise de sa peine ou du sursis accordé, étant donné surtout que son éducation morale a été nègligée?

C'est en vain qu'on a reproché au nouveau système appliquè en Amérique et en Belgique de n'être pas conforme au sens juridique

de notre nation. N'est-ce pas plutôt l'attachement d'une certaine catégorie de nos juristes aux codes des trois Etats copartageants qui les empêche de se rallier à ce système de rééducation des criminels mineurs?

En effet l'ancienne lègislation polonaise n'admet la responsabilité pénale que dès l'âge de seize ans (et non à 13 ans). Les mineurs audessous de seize ans, dans les cas où l'on avait établi leur développement prècoce (malitia suplet aetatem) étaient passibles de fustigation.

En 1550 le Chancelier Ocieski, consulté au sujet d'un jeune criminel, s'oppose à la peine de mort et conseille le fouet en ajoutant toutefois: il faut mettre le jeune coupable à l'école de la Vierge Marie; ayant appris à discerner le bien et le mal, il se repentira et deviendra bon.

Bien que je sois adversaire de la peine du fouet en tant que moyen pédagogique, je préfère encore ce système à celui de la maison de correction.

Récemment le Congrès des aliénistes polonais à Poznań, réuni en mai dernier, vote entre autres une résolution insistant sur l'importance et l'urgence de codifier la loi sur les criminels mineurs suivant le seul principe de l'éducation sociale, et réculer le plus loin possible la limite d'âge où commence la responsabilité pénale. Cette opinion est donc incompatible avec la peine de détention appliquée aux mineurs de treize ans, prévue dans le projet actuel de la Commission de Codification.

L'EUROPE CAUSE DES PREOCCUPATIONS A L'AMERIQUE

par M. Roman Poznański

Quand on parle des conditions aux Etats Unis il y a lieu de tenir compte du desir de la nation entiére de voir la paix dans le Monde entier et de revenir aux conditions de vie d'avant guerre. C'est une nécessité et ancum doute ne subsiste dans son esprit sur la possibilite de la realisation de ce but par l'effort commun de toute la nation. Cet état d'esprit, domine les Etats Unis et il explique par lui-même la façon dont sont examinés et resolus les differents problémes politiques et économiques.

Toutes les puisances européenes qui étaient en guerre traversent une crise économique. Ceci est tout naturel pour l'Allemagne vaincue qui supporte le poid juste des conditions du Traité de Versailles; ceci est vrai aussi pour les Alliés en Europe qui sepportent les grandes consuquences de la vie anormale du temps de guerre. On pourrait supposer que l'Amérique, qui n'a pris par active á la guerre qu' á la fin et qui, comme tous les pays neutres, s'est enrichie au détriment des autres puissances en guerre.

ne devrait pas être sujette á une crise économique. Le caractère de la crise américaine diffère complétement de celle des Etats en Europe. On y peut trouver les causes du malaise dans la baisse actuelle du change et dans l'importance, des dettes extérieures contractées pendant la guerre mais les Etats Unis qui sont détenteurs d'une grande partie d'or européen et créanciers de l'Europe presque entiére, devraient se trouver dans une situation privilegiée. Au contraire l'accumulation de trop grandes richesses, un developement exagéré de l'industrie et de l'agriculture créent des nouveaux problémes difficiles à resoudre.

Les chiffres cités dans l'article prouvent d'une façon évidente l'augmentation de la production de l'industrie américaine pendant et apıés la guerre. Cette industrie d'une production justifiée par les besoins de la guerre ne trouve plus de debouchés de temps de paix. Par ces faits l'Amerique rengorge des differentes marchandises ne pouvant pas les écouler. Bien que l'Europe serait demandeur pour les importer, vu le cours élevé du dollar et la fluctuation du change Les financiers américains ne voyant pas, pour le moment, la possibileté de maintenir la production de l'industrie sur le même niveau, ont forcé cette dernière á reduire son activité. Ceci a été obtenu par des refus de nouveaux credits â être acordes á l'industrie; Il suffit pour constater cet état de choses de citer le chiffre de 5 millions ouvriers sans travail et le fait qu'en 1921 on a utilisé 66% des matiéres en rapport á l'année 1919.

Les cercles américains compétents se rendent compte qu'on pourra surmonter les difficultés, qu'en accordant des facilités pour l'exportation des marchandises á l'étranger, voire en Europe. Mais en premier lieu s'accentue le desir ferme du reglement de la question de salaires des ouvriers. La main d'oeuvre est trop chère et les capitalistes recconnaisset la neccesité de la reduction des salaires. On espère lutter avec succés par cette reduction contre la vie chère et venir en aide à l agriculteur qui se trouve dans une situation trés diffficile, dont la cause est le manque de proportion équitable entre les prix obtenus pour se sproduits manufacturés. La reduction de la production, le grand offre de main d'oeuvre favoriseront le capital à contraindre l'ouvrier d'accepter des salaires reduits d'une façon raisonnable. On étudie en même témps la question des credits pour l'exportation des marchadises pour l'Europe. C.est un problème qui ne peut pas être resolu facilement, grâce au fait qu'il est lié d'une façon etroite aux questions politiques et grâce à une divergence d'opinions quant a ce sujet entre les cercles financiers de l'Est des Etats Unis et de ceux de New-York.

Les premiers considérent que l' Amérique doit poursuivre d'une façon stricte la politique de desinteressement complet dans les affaires européennes. Ils estimentqu'il vaut mieux de faire cadeau des créances' presque imposibles d'être recouvertes de l'Europe. Il n'y a pas lieu d'engager des nouveaux capitaux pour

toujours. Les finances de New-York representées par les trois groupes puisants J. P. Morgan, Standard Oil Co. (Rockefeller) et Kuhn & Loeb ne partagent pas l'opinion precitée. On peut supposer que le capital représenté par ces groupes, agissant de commun accord dans les questions d'ordre général et de principe saura imposer sa politique financière. Néanmoins les financiers sont amenés à decider cette question trés prudemement. Il y a lieu pour eux de tenir compte des autres marchés plus intéressants peut—être que l'Europe. Plus familières sont Pour l'Amérique les conditions dans l'Amérique du Sud; la Chine représente pour ce capital des possibilités presque illimitées. Mais avant tout doivent être satisfaits les besoins de l'Amérique elle-même. D'aprés les estimatons des financiers americains pour les trois années qui suivront, une somme de quarante milliards de dollar sera requise pour couvrir les depenses indispensables. C'est une somme importante même pour le marché américain. Seulement par une reduction du programme, qui necessite la somme mentionnée on pourra venir en aide à l'Europe pour la mettre en état de se liberer des engagements contractés aux Etats Unis et pour la rendre capable de devenir l'acheteur des produits américains.

Quelle est l'attitude du Gouvernement Américain? Il est bien difficile au Gouvernement des Republicains qui ont fait les élections du President Harding avec l'appel de desinteressement complet dans les affaires européennes, de se prononcer ouvertement en faveur d'une part active dans les affaires de l'Europe. Il semble que cela devra arriver quand même dans un avenir très proche. On a fait déjà le premier pas, en venant en aide à la Russie par une action philantropique non privée d'une certaine muance politique. Ne peut on pas remarquer également une certaine tendance dans le programme de la Conférence à Washington? N'y va-t-on pas discuter des problèmes financiers concernant l'Europe?

La Pologne devra suivre avec attention les debats à Washington, les questions qui y seront discutés intéresseront directement notre pays. La Pologne perd de la popularité et de la sympathie en Amérique. Cette attitude de la nation vraiment amie de la Pologne, qui a profité, maintes fois de son aide et d'appui desinteresses, s'explique non seulement par une propagande adroite des ennemis de l'Etat polonais mais elle est due également aux differents faits dont nous sommes cause nous mêmes.

On reproche á la Pologue u'ailleurs d'une façon injuste, qu elle est „trublemaker" en Europe. De cette manière ont été interpretés par les financiers américains les combats en Haute Silésie, et l'insurrection à Wilno. Les cercles precités voient dans ces faits des tendances aventuriéres des Polonais. Cette opinion a été inconsciemment adoptée par nos amis américains de nos ennemis c'est qui est tout naturel dans un pays, qui a le vif désir de revenir aux conditions de vie d'avant guerre. La possibilité que la Pologne devienne de nouveau un champ de guerre, opinion

d'ailleurs erronnée, crée ches les Américains des craintes quant aux securités que présente notre pays comme marché intéressant pour le capital. La Pologne traverse une crise de confiance. Elle ne possède pas de budget satisfaisant; les dépenses de l'Etat sont couvertes par des trop frequentes emissions de billets de banque Tout cela entraîne la baisse du change qui crée une situation anormale dans le pays.

Et pourtant les conditions économiques du pays sont bonnes: l'agriculture reduit jusqu'au minimum l'importation des produits alimentaires. Nous devons recouvrir la confiance perdue chez nos amis Americains. Ceci peut être realisé par une politique de paix sincérement poursuivie, par une préparation et mise en viguéur d'un programme financier dument élaboré. L'Amerique peut nous venir en aide. Par un travail intense et par un service d'information bien en fonction nous devons prouver aux cercles américains autorisés qu,on peut negocier avec la Polongne et que ce sera dans l'intérêt de ces deux pays.

PROJET D'ASSAINISSEMENT DE LA VALEUR.

Par M. Sigismond Straszewicz.

Le cours catastrophal de notre mark est évident, — il est même tellement monstrueux que chacun s'occupe de lui, chacun voudrait y remédier à sa guise. Je ne vais pas m'occuper de projets plus ou moins fantastiques, je ne vais pas refléchir si ce sont les paysans, les allemands, les ouvriers ou les profiteurs de la guerre qui en sont cause. Je m'arrêterai à cette thèse si simple qu'elle n'en est que plus vraie: plus il y a d'émissions de marks, plus son effondrement est complet.

Dans la première période la baisse du mark va d'un pas plus lent que les nouvelles émissions — les émissions augmentent du double, le mark perd un quart ou un cinqiuème de sa valeur. Dans le seconde période, on remarque un noveau symptôme — le nombre de marks augmente deux fois, son cours baisse 5 — 6 fois.

Jusqu'à présent, notre Etat puise les fonds nécesaires à deux sources: 1) il relève les impôts, les payements et les prêts en vieux marks, 2) il obtient des marks neufs, fraichement imprimés à l'aide de nouvelles émissions. Mais la valeur de l'ensemble des billets de banque baisse de plus en plus et viendra un moment où aucun système monnétaire ne saura combler l'abîme vers lequel se dirige notre pays.

En quoi consisterait la reforme?

Je n'ai pas de dessein de créer un noveau projet. Je veux seulement expliquer comment elle pourrait se réaliser.

Elle doit se composer de trois parties, soit:

1) création d'une nouvelle valeur dont le cours ne subirait plus de fluctuation;

2) introduction de l'équilibre dans le budget;

3) retirer de la circulation les marks actuels.

Tous ces trois points doivent être réalisès simultanément.

C'est le premier point qui est le plus facile, mais ici aussi nous rencontrons de grandes difficultés. Le gouvernement n'étant pas en état de créer une valeur appréciable, il doit donner une concesion à une société privée pour une banque d'émission, et ici est la pierre d'achoppement, car il ne sera pas facile de trouver un consortium polonais qui veuille prendre sur lui cette tâche. La valeur doit s'appuyer sur l'or, qui sera acheté par la banque au prix de ses propres billets et les vendeurs d'or échangeront les billets de banque contre le pétrôle, le bois, le sucre etc. etc. fournis par notre marché. Le résultat en sera que le pays exportera une certaine quantité de ses produits et que le trésor de la banque d'émission aura une provision d'or et les billets de banque auront une valeur stable et réelle. En plus, la banque aura le droit d'émettre des billets sous forme d'emprunts à court terme qui ne seront pas couverts par l'or et dont les pourcents consisteront le bénéfice de la banque.

Le plus difficile sera d'introduire l'equilibre dans notre budget; cette difficulté ne sera pas exempte de dangers poliques. Pourtant il est possible. Nous ne saurions admettre l'idèe que les dépenses de l'Etat surpassent les possibilités financiéres du pays. Une des conditions absolument nécessaires est d'arrêter l'imprimerie de nouveaux marks. Sans cela il ne peut être question d'aucune réforme de la valeur. Il y a un ou deux ans, on pourrait le faire plus doucement, aujourd'hui, il faudra probablement arrêter brusquement les nouvelles émissions. Le choc sera dur, on sera peut-être obligê d'appliquer des moyens presque revolutionnaires sans certainement pouvoir éviter la crise transitoire oû les fonds manqueront pour les depenses les plus urgentes. Alors le patriotisme de fa nation, l'esprii et l'énergie du gouvernement seront exposés à une rude épreuve.

Pour atteindre l'équlibre dubudget, il faut réduire les dépenses et angmenter les revenus. Le premier pourrait être atteint par la reduction d'offices inutiles et par la réorganisation des restants sur les principes d'une sage économie et d'un bon rendement. Pour augmenter les revenus il serait indispensable de reconstruire le système fiscal, qui ruine et démoralise le pays et assure des revenus ridicules.

Le troisième point de la réforme qui consiste á retirer les anciens marks, ne sera pas trop difficile, mais exigera beaucoup de souplesse dans la conduite des affaires financières. Pendant un certain temps, existeront parallèlement deux valeurs l'ancienne et la nouvelle. Ceci est inévitable. L'Etat n'étant pas en possibilité d'èchanger immédiatement les billets actuels contre une

bonne monnaie, il doit y procéder a l'aide d'emprunt á long terme, mais le décompte doit être fait d'une façon honnête, sans porter perte aux propriétaires de marks.

Ainsi se présante, en larges contours, la mission que la Pologne doit remplir. C'est un problème difficile, mais il faut le résoudre, sans quoi, la Pologne cessera d'exister comme Etat indépendant. On ne peut rester les mains croisées, en attendant un miracle qui ne vient pas. Dans notre situation actuelle, ce qu'il y a de pire c'est l'inactivité passive du gouvernement, le manque complet de plan et le manque d'efforts faits dans la direction de l'assainissement des rapports existants.

UNE ANNEE DE VIE POLITIQUE EN PERSE.

Par M. Léon Godlewski.

Avant 1914, la Perse était un pays où les influences de la Russie rivalisaient avec celles de la Grande Bretagne. En vertu de l'accord anglo-russe de 1907, la Perse était divisée en deux zones, séparées par une zone neutre.

Les Allemands aussi s'évertuaient à y développer leurs influences commerciales et politiques, ils y étaient favorisés par les Russes: une convention passée en 1910 à Potsdam par le tsar Nicolas II, leur cédait des concessions ferroviaires (chemin de fer de Bagdad) au cas où la Russie n' aurait pas elle-même entrepris les travaux de construction dans les dix années suivantes. Mais malgré une propagande allemande intense à Téhéran, malgré ses efforts d'expansion dans le domaine de l'instruction et du commerce, l'Allemagne échoua complètement en 1915 lorsque à sa politique visant de créer des obstacles aux troupes russes dans leur activité contre les Turcs, vinrent s'opposer les mesures énergiques et solidaires des Russes et des Anglais. L'envoyé allemand dût alors quitter Teheran.

La Perse Occidentale devient théâtre des luttes russo-turques, et bien que neutre, elle commence à se ressentir de la guerre surtout au point de vue économique, grâce à l'abondance des coupures russes bientôt remplacées par la monnaie d'argent persane frappée à Petersbourg.

La Russie perd ses influences; en 1917 les troupes démoralisées quittant le front n'ont plus aucun prestige et sont souvent attaquées.

L'Angleterre exploite habilement la situation. Vient l'hiver terrible de 1917/1918: la famine règne dans plusieurs provinces et dans la capitale. C'est alors que les Anglais aident le gouvernement persan à combattre ce fléau et se gagnent ainsi les sympathies de la population.

L'Allemagne et la Russie n'entrant plus en ligne de compte et l'attention générale étant absorbée par la Conférence de Paris, l' Angleterre en profite pour entamer en 1918 des pourparlers avec le gouvernement persan qui aboutissent le 9 août 1919 à la signature du fameux accord par Wussuk-el-Doule, homme d'Etat l'un des plus éminents de la Perse, mais aussi le plus vénal.

Bien que cet accord ait sauvegardé l, indépendance de la Perse, il remettait complètement la gestion des affaires du pays (surtout les Finances et la Guerre) aux conseillers anglais ce qui alarma vivement la presse européenne.

Le jeune schah de Perse se rend à Londres où les discours des deux souverains pendant le dîner offert au Palais de Burkingham semblent sceller la tendance à l'union la plus étroite

Les conseillers anglais auprès le Ministre des Finances et les autres arrivent en Perse en 1920. Une commision militaire mixte présidée par le général Dickson délibère le plan de défense nationale contre le danger bolcheviste devenu réel depuis la prise de Bakou et l'occupation de l'Azerbeidjan.

Cependant les nationalistes-démocrates commencent à protester contre le nouveau courant de rapprochement anglo-persan et contre le gouvernement de Wussuk-el- Doule. D'autre part un revirement de la politique anglaise s'opère envers la Russie bolcheviste et le Parlement britannique préconise la réduction des dépenses pour l'entretien des troupes en Perse. Les Anglais abandonnent leur projet de défendre la Perse menacée par les gardes rouges et lorsque ces dernières debarquent en très faible quantité à proximité du port d'Enzeli, les troupes anglaises se retirent vers le Sud en laissant aux bolchevistes un matériel de guerre important et leur artillerie.

En présence de ces faits, les Perses modifient leur ligne politique, le cabinet Wessuk-el-Doule démissionne et lui-même quitte le pays. Les nationalistes-démocrates sont appelés au pouvoir et bientôt ils commencent à exercer une résistance à l'impérialisme anglais. Les conseillers anglais, en premier lieu ceux du ministère des Finanses quittèrent Téhéran convaincus que leur rôle était fini dans les conditions actuelles. La Commission du gén. Dickson termina ses travaux.

Le gouvernement persan oppose aux hostilités bolchévistes une division de cosaques persans commandés par le colonel russe Staroselsky et instruite par des officiers russes; cette division, organisée il y a quarante ans, était l'unique force armée capable de combattre les gardes rouges. D'abord vainqueur et acclamé à Téhéran, le colonel Staroselsky s'engage dans une offensive dans la province de Gilan et deloge les bolchévistes de Reszt, sa capitale, mais les troupes soviétistes renforcées remportent fin juillet une victoire et réoccupent Reszt. Le gouvernement persan s'efforce de s'entendre avec Moscou; les bolchévistes assurent avec leur affronterie habituelle qu'ils ne sont pour rien dans la

guerre en Gilan; c'est, soit-disant exclusivement la republique d'Azerbeïdjan qui en est responsable: la Perse est donc libre de défaire ces bandes.

Reszt tombe à nouveau entre les mains du colonel Staroselsky à la tête de ses cosaques mais, en définitive, il est repris en octobre par les bolchévistes, ce qui cause une déception profonde en Perse. Cet insuccès était dû surtout à ce que les officiers russes instructeurs de la division des cosaques étaient tous corrompus et, malgré les sommes considérables allouées par le trésor pour l'entretien des troupes et la lutte contre les bolchévistes, les cosaques exténués par les marches continuelles et les combats, étaient mal nourris et mal équipés. Le mécontentement du gouvernement et de la presse permit aux Anglais d'émettre le projet de liquider complètement cette division. Le cabinet de Mushir-et-Doule démissionna pour céder la place à celui de Sipala-Dar, nationaliste, qui décréta aussitôt la liquidation des troupes cosagues, opérée par le gén. Dickson. Lord Curzon annonce ce fait au Parlement et voici les influences de l'ancienne Russie bien ébranlées. Le commandement de la division des cosaques, privée des instructeurs russes, passe à un général persan et à des officiels persans. Les Anglais remplacent les cosaques sur le front de Gilan. Un hiver neigeux empêcha d'ailleurs l'offensive bolchéviste.

Cependant les négociations, entamées avec le gouvernement de Moscou, aboutirent mi-février à un accord en vertu duquel les bolchévistes abandonneraient aux Perses voies ferrées et chaussées ainsi que la banque russe, ils se déclaraient disposés à évacuer la Perse si les troupes anglaises se retiraient de la Perse Septemtrionale. Les Anglais annoncèrent leur intention de faire quitter le pays à leurs troupes en avril. Ils tentèrent d'entraîner avec eux tous les européens vu le prétendu danger bolchéviste. La banque anglaise fit même des préparatifs de départ, mais cette activité de la Légation de la Grande-Bretagne n'a pas produit l'effet desiré; l'animosité des Perses et leur attitude intransigeante ne s'en trouvèrent qu'accrues. Alors que la capitale était préoccupée de l'évacuation des troupes britanniques, des coups de canons et une fusillade animée au milieu de la nuit du 22 février annoncèrent un coup d'Etat. Un détachement de cosaques commandé par le géneral Réza-han arrêta tous les ministres, plusieurs anciens ministres, gouverneurs de provinces et autres personnalités. L'état de siège fut proclamé par Réza-han et un gouvernement composé d'hommes nouveaux fut mommé avec Séid-Zeïeddin ancien rédacteur en chef du journal „Rad", délégué du gouvernement lors des négociations avec l'Azerbeidjan. Tous les anglophiles connus étaient arrêtés; Séid-Zeïeddin pouvait plutôt être qualitié de russophile, mais le coup d'état du 22 février qui constituait pour tous une surprise, ne l'était sans doute pas pour les Anglais. On est porté de supposer qu'ils n'y étaient pas

tout à fait étrangers voulant à tout prix renverser le cabinet de Sipah-Dar.

Le nouveau ministère annonça des réformes, mais elles se bornèrent d'abord à congédier un grand nombre de fonctionnaires qui vinrent grossir les cadres des mécontents. Ensuite une prohibition de commerce de vins spiritueux fut décrétée, et les affaires entre étrangers et Perses, jugées jusqu'à presént au Ministère des Affaires Etrangères furent transmises aux tribunaux. Des conseillers europeéens furent invités par les ministères particuliers Suédois au ministère de la Guerre, Français au ministères de la Justice et de l'Instruction Publique, Anglais aux Finances. Américains à l'Agriculture). Le Gouvernement manquait de ressources et les personnes riches arrêtées qui depuis de longues années refusaient de payer les impôts ne s'acquittèrent qu'en faible partie. Le ministre des Finances et celui de la Guerre démissionnèrent. Pour se gagner Réza-Han Séid-Zeieddin le nomma ministre de la Guerre (tout en le maintenant à son poste de commandant des cosaques), gouverneur de Téhéran et commandant en chef de l'armée.

Le 2 mars, en vertu de l'accord passé en fevrier, le gouvèrnement de Seid-Zeieddin s'avise de séquestrer la banque russe (Banque d'Escompte de Perse, jadis si importante en Perse que son directeur était appelé „Ministre de la Banque" en suite des autres entreprises russes.

Diverses arrestations parmi les Russes de Téhéran, soit suspects de bolchévisme, soit pour d'autres motifs sont opérées. Les anciens instructeurs de la division cosaque sont sommés de quitter la capitale, mais les déportations ne produisent aucun effet, personne ne surveillant l'exécution de ces ordres. Elles n'aboutissent qu'à susciter une haine des Russes envers les Perses et à faire tramer des idées de revanche.

Un nouveau représentant des Soviets est attendu à Téhéran. C'est le camarade Rotsztein. Les autorités persanes l' arrêtent à mi-chemin en invoquant la situation anormale: les forces armées bolchévistes avancent en Gilan tandis que lui fait profession d'une politique de conciliation. Rotsztein se récrie: „Il n'y a point de forces armées russes en Perse, ce sont celles de l'Azerbeidjan" Il promet quand même d'intervenir.

Le 25 avril Rotsztein arrive à Téhéran, le lendemain les derniers détachements anglais évacuent la Perse du nord. Il n'y reste que la Mission militaire composée de 8 officiers commandés par le colonel Smiles, dirigeant les opérations militaires de la division cosaque sur le front de Gilan, et quelques pièces d'artillerie de campagne. Tout semble indiquer que le séjour de cette mission n'est que temporaire; insignifiante en cas d'une offensive de grande envergure de la part des bolchévistes, la division cosaque serait bientôt défaite; en cas de paix, les Perses s'efforceront de se débarrasser des officiers anglais.

Les événemens, cités dans cet exposé succinct ont une porté mondiale. Les nouvelles qui nous arrivent de Perse passent soit par le tamis anglais, soit à travers la digue bolchéviste au nord, et cela explique leur peu d'étendue.

Cependant nous constatons que la Perse faible et désorganisée lutte avec le colosse britannique tout en évitant avec habileté la diffusion des idées bolchévistes Les Anglais ayant essuyé un échec complet. Il est incontestable que la Perse a besoin d'une cooperation tant financière qu'intellectuelle des Européens, mais pour qu'elle soit efficace, elle doit être exempte de toute intrigue politique. Il faut des hommes et des capitaux, mais qui ne soient pas des instruments d'un impérialisme quel qu'il soit.

Le danger bolchéviste, en tant que propagande, n'est pas grand, le Perse ne possédant pas de grande industrie et partant de prolétariat. Mais la signature de l'accord extrêmement avantageux pour les Perses prouve que les bolchévistes tiennent à endormir leur vigilance. L'échec du cabinet Séid-Zeïaeddin survenu en mai et la restauration de l'ancien ministère pourrait porter la population exaspérée à s'allier aux bolchévistes contre son propre gouvernement. Pourtant le discours du Schah prononcé le 22 juin, annonçant des réformes, semble avoir conjuré ce danger. Une invasion bolchéviste est à redouter en Perse du nord mais, vu le manque de routes et les conditions gêographiques, il leur serait difficile de pénétrer au coeur du pays.

Pour terminer, disons que les relations polono-persanes inexistantes actuellement pourraient dans l'avenir se développer sous les meilleurs auspices; en automne 1920, après la victoire sur les bolchévistes, le nom de la Pologne retentissait glorieusement en Perse. Le journal officiel „Iran" insera plusieurs articles sur la littérature et l'art polonais. L'ignorance la plus profonde règne à ce sujet en Perse. Mais sans le savoir, les Perses connaissent de la Pologne ses marchandises: les cotons de Lodz fort appréciés, le sucre et les objets en métal argenté qui y étaient même dénommés „Warschau"!). Toutes ces marchandises passaient pour russes.

Quant aux tâches politiques communes, il y en a une, formidable, que se dresse devant les deux Etats: la défense contre la Russie, pas celle d'aujourd'hui, affaiblie, désorganisée, mais celle qui renaîtra dans l'avenir et qui sera l'ennemie de tous les Etats formés sur son ancien territoire: ennemie de la Pologne à cause de ses frontières non strictement ethnographiques, de la Roumanie — à cause de la Bessarabie, de la Tchécoslovaquie, — à cause de la Ruthénie Karpathienne, de la Perse enfin, — à cause des entreprises du gouvernement russe cédées par les bolchévistes et à cause de la question des anciens officiers russes dans l'armée persane.

La Pologne, grâce à ses traditions de tolérance, jouit de la sympathie des peuples musulmans. Une politique d'entente avec la Perse est donc à désirer.

L'ARMEE POLONAISE, SA MISSION ULTERIEURE ET SON ORGANISATION.

Par M. Alan

Après deux ans de combats, la jeune armée polonaise entre dans la période de la paix. La situation politique modifiée, la tension économique et financière et l'expérience de la guerre exigent une réorganisation de la force armée dans tous les pays. En Pologne, cette réorganisation présente un intérêt tout particulier, si nous envisageons les conditions, dans lesquellles notre armée s'est formée. En 1918, l'existence même de l'Etat dépendait de la rapidité de la formation de l'armée. A ce moment, plusieurs bataillons de légionnaires consistaient les seuls cadres sur lesquels pouvait s'appuyer la force armée ultérieure. La formation de l'armée s'effectuait au cours de luttes incessantes sans nulle assistance venue de l'étranger. Dans ces conditions, il est compréhensible, que les détachements de volontaires formés à la hâte, mal dotés, ne pouvaient avoir une valeur militaire réelle.

Lorsque la Diète a voté le recrutement régulier, lorsque le matériel de guerre a afflué de l'étranger et le général Haller est revenu de France, les travaux d'organisation ont pû se développer convenablement. Les difficultés surgissaient de toutes parts—nombreuses et énormes—il n'y a qu'à se rappeler les luttes incessantes, l'unification de l'armée et la démobilisation des annuaires effectués simultanément. En automne 1919, on peut considérer que l'organisation de l'armée est achevée. L'année 1920 n'a pas apporté de modifications notables.

Il y a lieu de remarquer que cette armée, créée du jour au jour, ne répondait guère aux exigences actuelles. De jeunes recrues insuffisamment entrainés, la pénurie de bons sous-officiers, l'inégalité du corps des officiers, la diversité de l'armement — le manque d'énergie et de résistence que peut seul donner un long service militaire—voilà les côtés faibles—qui, malgré la bravoure de nos troupes, ont été maintes fois cause de nos échecs. Malgré tout l'amour que nous portons à notre jeune armée, il ne faut pas fermer les yeux sur ses deffectuosités, au contraire, il faut les mettre à jour, pour pouvoir les éviter.

Une défense nationale rationnellement préparée, voilà un des points les plus importants du programme de la construction de l'Etat.

En premier lieu, il faut acquérir la prépondérance de la force armée. Si cette prépondérance ne peut être assurée par les conventions militaires, il faut pousser la défense nationale jusqu'aux dernières limites. L'auteur pose la question: „Quelle serait la force militaire que la Pologne pourrait présenter en temps de guerre?" Pour le moment il met de côté les questions financières et sociales. Il admet que nos

possibilités financières sont illimitées. En se basant sur le principe, que le nombre de recrues annuels répond en moyenne à 1°/₀ du chiffre général des habitants, il obtient le chiffre de 290,000 recrues, qu'il réduit à 230,000, soit, au 80°/₀. La durée du service serait de 25 ans, c'est à dire, chaque citoyen âgé de 19 à 45 ans serait obligé au service militaire. En décomptant le déficit normal, morts, infirmités etc. on obtient le chiffre de 4 millions d'hommes. Ce chiffre maximum supposé est très considérable si nous tenons compte que, dans la guerre mondiale, la France comptait 5 millions et demi de soldats, l'Allemagne 7 millions, le Russie 12 millions.

Evidemment, l'entretien et l'armement d'une force armée aussi considérable, serait seulement possible en temps de guerre. Même les grandes Puissances ne sont plus en état d'entretenir une aussi nombreuse armée. En temps de paix, on se contente d'entrainer les soldats au service militaire. Avant la guerre, sauf la marine, les frais d'entretien d'énormes cadres comportaient de 20—25°/₀ des dépenses générales de l'Etat dans différents pays.

Il est évident que, la situation économique de la Pologne ne lui permettra pas de maintenir une forte armée en temps de paix, toutefois, elle ne doit pas perdre de vue qu'il ne lui est pas permis de négliger les préparations de défense. Personne ne peut prévoir la durée de la guerre future et seule, une organisation qui saura accorder le rendement des finances du pays avec la possibilité d'un prompt développement des moyens de défense, conformément à la situation politique, sera admissible.

La réalisation d'un programme militaire minimum dépent surtout des possibilités du budget et des sommes que la Diète peut destiner à cet effet. La Pologne traverse une forte crise économique, toutefois il y a lieu de comprendre, que la défense du pays ne peut attendre l'assainissement des rapports financiers.

L'auteur prend pour base de son calcul le mark allemand en or. En prenant pour point de départ la situation des principaux Etats d'année 1907/1908, qu'il considère comme période normale, il divise ces états en 3 catégories, relativement au budget militaire. La Pologne ne peut rivaliser avec le groupe des grandes Puissances (Russie, Allemagne, Angleterre, France), mais on ne saurait non plus la classer dans le groupe (Serbie, Bulgarie), elle occupe donc la place moyenne (de pair avec l'Espagne, la Suède etc.) Un impôt de 6 marks allemands par habitant suffirait pour entretenir une armée de 174,000 hommes, soit, 10,000 offciers et 164,000 soldats .Un impôt augmenté de 11 marks en or par tête, aurait augmenté le chiffre des soldats de 30,000 hommes,

---

Il existe un rapport serré entre l'état de paix et l'état de guerre. Si nous maintenons 2 années de service militaire, nous pourrons appeler chaque année 80,000 recrues sous les armes, soit le tiers seulement des hommes aptes au service militaire. Le reste présenterait un matériel non entraîné, inexpérimenté et qui, de longtemps, ne pourrait être employé fructueusement.

Nous avons vu que certains Etats ont essayé de résoudre le problème difficile du service militaire par le système de la milice — mais la période de la guerre mondiale nous a convaincus des côtés faibles de cette espèce d'essais. — Il est caractéristique que l'Angleterre, tellement réfractaire au service militaire obligatoire, s'est vue obligée de l'introduire après 18 mois d'hésitations. Pour assurer la victoire, l'armée doit se composer de soldats bien entraînés qui ont derrière eux au moins deux ans de service dans les rangs. Il est impossible d'atteindre à moins la discipline, l'énergie et la résistance, le haut moral et la spécialisation technique. Seule, une armée formée dans les cadres peut répondre aux exigences actuelles. Les deffectuosités du système de la milice ont été mises à jour par un éminent critique allemand, le général FREITAG VON LOHRINGHOFEN. D'après l'opinion générale, le système de la milice présente l'avantage d'une grande économie, en attendant, en prenant pour base l'étude de l'état de la force armée en Suise, l'auteur arrive à la conviction, que la différence entre les dépenses pour un soldat de milice ou un soldat régulier est minime, tandis que la valeur de ce dernier est infiniment supérieure.

En nous appuyant sur le ci-dessus, les principes de l'organisation de la force armée polonaise, seraient les suivantes:

1) Armée régulière dans les cadres.

2) Service militaire de deux ans en utilisant le nombre correspondant de recrues aptes au service.

3) Service dans la réserve, dans les limites assurant un complet développement de l'armée de campagne, soit, le passage au pied de guerre de formations du temps de paix, éventuellement, création de nouvelles formations militaires, préparations de compléments suffisants.

4) Etablissement de deux catégories de mobilisation générale, c'est à dire, de la catégorie destinée au front et de celle appelée au service à l'intérieur, dans les cadres d'une stricte nécessité.

5) Etablissement, en mesure de necessité, de l'obligation au service auxilliaire, par l'exécution de travaux de l'Etat, par tous ceux qui ne rentrent pas dans les catégories 2—4.

Le plus difficile sera toujours d'adapter à la situation politique du moment, les possibilités financières de l'Etat.

La formation d'une force armée semblable durera toute une série d'années, en s'appuyant sur les annuaires entrainés au service, soit au cours de la dernière guerre polonaise, soit dans les armées des occupants. Une éducation de la jeunesse adaptée aux nécessités mili-

taires ainsi qu'un entrainement spécial des recrues avant leur incorporation à l'armée, doit devancer la période du service militaire. La réalisation d'un plan semblable entrainera d'énormes dépenses — *stables* — pour couvrir les dépenses courantes de l'entretien de l'armée et *extraordinaires* pour compléter le matériel de guerre, les fortifications du pays etc. — Ces dépenses seront énormes, d'autant plus que l'armée polonaise est mal équipée et mal dotée.

Toutefois, tout en se rendant compte des difficultés économiques financières qu'engendrerait la réalisation du plan ci-dessus de la réorganisation de notre armée, il ne faut pas se laisser décourager. — L'état de la force armée italienne au XIX siècle, si semblable à la nôtre et qui a sû, en si peu de temps, se transformer complètement, jusqu'à ses bases mêmes, et augmenter au centuple sa valeur militaire, doit nous servir d'exemple et d'encouragement. Le militarisme, au point de vue polonais, ce n'est pas l'esprit de conquête, inquiet et rapace, mais c'est une forte défense nationale, droit sacré de chaque nation.

RELATIONS POLONO-UKRAINIENNES.

Par M. Georges Pogonowski.

La Petite Pologne orientale est habitée depuis des siécles par deux peuples liés non seulement par la parenté de race, mais aussi par la communauté des Intérêts écconomiques et sociaux que même la guerre n'a pu détruire.

Les Ruthénes ou Petits-Russiens que l'on commence depuis la fin de XIX-éme siécle à dénommer „Ukrainiens", sont une nationalité dont aussi bien de nombreux Polonais que de nombreux Russes, surtout dans les milieux nationalistes des deux pays, contestent l'existence.

Selon l'opinion exprimée par M. Dmowski dans ses „Pensées d'un Polonais moderne" (1907), la politique de conciliation et de générosité envers les Ruthénes constituerait une grave erreur de la part de Polonais. De deux choses l'une: ou bien les Ruthènes devraient se poloniser, ou bien, s'ils doivent devenir une nation véritable, puissante, capable d'être notre alliée contre la Russie, qu'ils acquiérent donc au prix d'efforts et luttes tout ce qu'ils ambitionent. En les comblant, nous favoriserions leur oisiveté et leur nonchalance; leur indépendance ne serait qu'ephemére; incapables de devenir une nation ils plieraient bientôt sous le joug moscovite.

La méthode, préconisée par M. Dmowski, comporte un danger sérieux celui de susciter la haine des Ukrainiens envers les Polonais, pareille à la haine des Tchéques envers les Allemands.

M. Kulczycki, andversaire politique de Dmowski, dans son livre sur la „Conciliation polono-ruthène" (Lwow, 1912) se place au point de vue fédéraliste, en opposition, à l'incorporation, prônée par les démocrates nationaux. Il constate que, à la suite des évé-

nements de 1905 en Russie, le mouvement national ukrainien prit son essor et des tendances séparatistes des Ukrainiens s'accusérent à la Douma. Cette effervescence eut sa répercussion parmi les Ruthénes de Galicie. Les faits ultérieurs sont venus confirmer les assertions de M. Kulczycki. La conscience nationale des Ukrainiens, quoique accrue ne s'est point encore transmuée en force élémentaire, — et, en dèpit des soulèvements continuels contre les Russes, surtout contre les bolchévistes, le joug n'a pas été secoué.

Sans contredit, le mouvement ukrainien en Ukraine était moins subventionné que celui de Galicie, on ne saurait pourtant nier la vitalité de ce dernier. L'auteur préconise un accord polono-ruthéne en Petite Pologne, et insiste sur le fait que le mouvement national ukrainien a fait pendant quelque vingt derniéres années de grands progrés en Russie, notamment dans les régions de Poltava et de Kharkof.

L'Atriche, fidèle à son principe „Divide et impera", forgea la légende répandue par le général Hoffman dans de nombreuses interview en 1918 que c'est lui qui a „inventé" l'Ukraine et conclu avec elle la paix à Brześć Litewski.

Or, à Kiev des livres ukrainiens paraissaient encore avant 1917, donc à l'époqne de la Russie tsariste, et les tendances séparatistes y étaient nettement accusées; bien des démocrates russes approuvaient, ce mouvement et faisaient traduire leurs livres en ukrainien. L'existence de la Petite-Russie, par opposition à la Russie proprement dite, date depuis des siécles, le général Hoffman donc qui s'est improvisé „père de l'Ukraine" et qui a maudit ensuite son enfant pour l'assassinat d'Eichhorn, ne peut pas nous faire passer l'éponge sur des faits historiques.

Louis Kubala, célèbre historien polonais, a établi le fait que Chmielnicki, personnage ukrainien comparable à Cromwell, s'était catégoriquement opposé à la soumission de l'Ukraine à la Russie à Péréiaslav (l'accord a été conclu contre son gré par ses anciens-subalternes). L'inconstance actuelle des Ukrainiens rend les Polonais méfiants à leur égard. Les partisans de Petlioura pourtant restérent fidéles à la Pologne, et si l'expédition de Kiev avait été couronnée par un succés durable, elle aurait probablement bien servi la cause de la concilliation en Galicie.

Citons encore l'opinion de M. André Moraczewski, député à la Diète et ancien président du Conseil. Dans son ouvrage „La frontière polono-ukrainienne" il préconise l'union et la fédération. „Il faut encourager les tendances ukrainiennes à former un Etat indépendant, car l'instinct de conservation forcera l'Ukraine à rechercher l'alliance avec la Pologne pour se défendre contre la Russie. La difficulté du problème réside dans l'incertitude qu'un Etat ukrainien sera constitué, mais tant que cette question reste pendante, nous ne devons pas faire pencher la balance contre l'Ukraine indépendanfe".

Le mouvement ukrainien peut nous être utile s'il est bien localisé et sagement dirigé. Sauf les partisans de Pétloura, les partisans ukrainiens de Galicie désirent que la riviére San soit frontière. On observe de même que, au fur et à mesure des concessions accordées aux Ukrainiens, tous leurs partis politiques, même ceux animés d'un esprit de conciliation, commencent à formuler des revendications excessives et deviennent bientôt hostiles. Les partisans de Petrouchevitch affirment que tout le peuple ruthène de Galicie hait la Pologne; or, j'ai observé que c'est bien plutôt la guerre polono-ukrainienne qui a avivé cette animosité, que la haine n'a été la cause de la guerre. J'ai d'ailleurs remarqué beaucoup de lassitude parmi les paysans et un désir manifeste de conciliation de leur part.

M. Moraczewski ne consent ni ce que la frontière longe le cours du San ni celui du Smotrycz ce qui serait un préjudice pour la Pologne.

M. Moraczewski et M. Kulczycki, estiment que la voix des juifs peut influer notablement sur le sort de la Galicie Orientale. Le fait d'avoir pris part aux combats de novembre du côté ukrainien n'est pas l'unique manifestation de l'appui que les juifs ont prêté aux Ukrainiens. Ils comptaient pouvcir jouer un rôle plus important dans l'administration de la Galicie Orientale devenue ukrainienne. Mais depuis lors, leur enthousiasme a bien faibli. Après la victoire polonaise lorsque le dictateur Pétrouchevitch s'est rendu à Vienne et l'ataman Patlioura jouissait encore de la confiance générale, il se manifesta une divergence entre leurs opinions et leurs tendances. Petlioura se proposait de réaliser l'indépendance de l'Ukraine avec l'appui de la Pologne et renonçait à la Galicie Orientale. Les Ukrainiens de Galicie ne cessent dès ce moment de faire montre de leur désappointoment au moyen d'une opposition contre le pouvoir polonais, sans se rendre compte que l'Ukraine indépendante n'est désormais réalisable qu'avec l'appui de la Pologne.

Pour avoir l'idée de l'attitude actuelle des Ruthènes, envisageons leurs partis politiques en Petite-Pologne, car au-delà du: Zbrucz le chaos de partis existants n'exerce aucune influence sur les relations en Galicie Orientale.

Le parti radical s'est divisé en 1913 en deux sections: celle des intellectuels radicaux (avec le Dr. Lew Batchinsky, ancien député au Parlament de Vienne à la tête) et celle des paysans (dirigée par le Dr. Cyril Trylowsky ancien députè, organisateur de la „Sicz"). Aujourd-hui l'organe du parti, le „Hromadsky Golos" a cessé de paraître et le parti n'existe pour ainsi dire plus.

Le parti dit „du travail" n'est que l'ancien parti nationaliste il a changé de nom en 1919 pour attirer les traveilleurs intellectuels oscillant entre le parti radical et le parti socialiste, et s'efforce à se gagner le clergé pour empêcher la reconstitution du parti socialiste-chrétien. Plusieurs organes ont commencé à paraître

aprés la guerre polono-ukrainienne pour renforcer l'élément ruthène à Lwow.

Le parti socialiste traverse actuellement une crise à la suite des courants communistes qui y ont pénétré de l'Est. Les tendances officielles de ce parti sont celles de constituer un bloc d'opposition et de conquérir l'indépendance. Mais des courants opposés s'y manifestent, de sorte que, lors des luttes sanglantes des partisans de Pétloura avec les gardes rouges en Galicie, l'organe du parti socialiste, le „Wpered", publiait des proclamations de Pétloura appelant les bolchévistes „ennemis du genre humain" et en premier lieu, de l'Ukraine, et insérait en même temps des informations où les bolchévistes étaient représentés comme amis des Ukrainiens. Cette contradition était preuve de faiblesse, et il est clair que le parti attendait pour se pronocer définitivement que l'un des deux adversaires l'emportât sur l'autre.

Les vieux leaders socialistes (Nicolas Hankiewitch) combattent les influences de la III-éme Internationale au sein du parti. Ils prononcent des discours à la société ouvriére „Vola" et publient la revue „Wilna Ukraina" („Ukraine libre"). Le parti républicain enfin préconise la formation d'une république est-galicienne.

Le „Wpered" socialiste paraît un instrument inconscient des bolchévistes. Les russophiles publient la „Prikarpatskaia Rus".

Les éléments conciliateurs se groupent autour de la „Obnowa" et du „Ridnyi Krai". Ce quotidien est dirigé par Michel Jackiw, le litérateur le plus doué de l'Ukraine contemporaine, partisan chaleureux de Petloura. Le „Rydnyi Krai" est le porte-parole d'un rapprochement avec la civilisation polonaise. Bien entendu le „Ridnyi Krai" est en butte aux attaques des autres partis ukrainiens.

Il sera bon de rappeler que bien avant l'expédition de Kiew dix articles ont paru dans la „Hromadska Doumka", signés par un politicien ruthène éminent, partisan de Petloura, quoique originaire de Galicié; ces articles préconisaient une conciliation et ils furent violemment pris à partie par des gens qui n'ont pas de ligne politique déterminée, qui clament aujourd'hui que la révolution bolchéviste est imminente en Europe, pour déclarer le lendemain que l'échec des soviets en Russie est à attendre d'un moment à l'autre, et que alors l'Ukraine fédérée avec la Russie aura facilement raison de la Pologne bolchévisée. Ces milieux-là qualifient tout le camp de Petloura (parti républicain très important, quoiquue composé principalement d'émigrés, et une grande fraction des socialistes) de „vendus".

Eux-mêmes comptent tantôt sur les influences tchèques (appui prêté à Petrouchewitch), tantôt sur les influences allemandes (Skoropadsky) et celles des Habsbourg (Basile Habsbourg). Ce n'est donc que le fait de compter sur la Pologne qui constitue un crime, une trahison, à leurs yeux! Le secours des Tchèques est fort incertain, la politique de M. Benes semblant s'orienter actuellement vers un désinteressement en Galicie Orientale; les

Allemands non plus ne sont pas à même de prêter aux Ukrainiens un appui sérieux, les bolchévistes enfin oppriment les Ukrainiens d'au-delà du Zbrutch ne se sont jamais acharnés à revendiquer effectivement la Galicie Orientale.

Une conciliation en Petite-Pologne Orientale s'impose vu les intérêts économiques communs et le danger russe beacoup plus menaçant pour les Ukrainiens que pour la Pologne. Au moyen d'une représentation des Ruthènes de Galicie on pourrait s'entendre avec toute la population ukrainienne. Le peuple ruthène a protesté plusieurs fois contre la propadande de la haine par les intellectuels, influencés souvent par les partisans de Petrouchewitch et des Tchèques. Le peuple accueille avec malveillance les fausses nouvelles d'une insurrection armée en Galicie, répandues tendancieusement. Des voeux se font entendre d'un développement national au sein de l'Etat Polonais.

Redaktor: WŁADYSŁAW WŁOCH.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska".

Druk Bogusławskiego, Warszawa.


DRUKARNIA
L. BOGUSŁAW-
SKIEGO
1905
W WARSZAWIE